



BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

Nr 1 (88)

POZNAŃ

MARZEC 2012

SPIS TREŚCI

Str.

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. 70 rocznica akcji „Bollwerk” – <i>Urszula Hoffmann</i>	3
1.2. Rocznicowa homilia Abpa Stanisława Gądeckiego	4
1.3. Przemówienie Prezydenta Miasta Poznania	10
1.4. Pismo Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej	11
1.5. „Bollwerk” 1942 – <i>Grzegorz Łukomski</i>	12
1.6. Wspominamy cichociemnych – <i>Urszula Hoffmann</i>	15
1.7. Losy poznańskich cichociemnych – <i>Krzysztof Tochman</i>	15
1.8. Dzień „Żołnierzy Wyklętych” – <i>Urszula Hoffmann</i>	27
1.9. Lotnicy pamiętają o Armii Krajowej – <i>mil</i>	28
1.10. Wystawa pt. „Polskie Państwo Podziemne” w Zespole Szkół Odzieżowych w Poznaniu – <i>mil</i>	28
1.11. Spotkanie opłatkowo-noworoczne – <i>Urszula Hoffmann</i>	29
1.12. Noworoczne spotkanie Wielkopolskiego Stowarzyszenia Pamięci Armii Krajowej w Szamotułach – <i>Elżbieta Ratajczak</i>	29
1.13. Szkoła Nr 23 obchodziła 10 rocznicę otrzymania nazwy swego Patrona – <i>Urszula Hoffmann</i>	32
1.14. 70 rocznica przemianowania Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową – <i>Urszula Hoffmann</i>	33
1.15. Apel Pamięci z okazji dnia 14 lutego 1942 r.	35
1.16. Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy ZO ŚZZAK „Wielkopolska” – <i>Urszula Hoffmann</i>	36

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE

2.1. „Drugi Warszawski” transport do Auschwitz – <i>Zofia Grodecka</i>	37
2.2. Pamięci lekarzy – bohaterów Powstania Warszawskiego – <i>Jolanta Grottel zd. Rucka, Kazimierz Grottel, Marcin Grottel</i>	40

III. POŻEGNANIA

3.1. Żegnamy Michała Issajewicza „Misia” – żołnierza najsłynniejszej akcji odwetowej Polski Walczącej – <i>Zofia Grodecka</i>	63
3.2. Druh Zenon Wiatr nie żyje – <i>Urszula Hoffmann</i>	64
3.3. Pożegnanie śp. dha Zenona Wiatra – <i>Zbigniew Podeszwa</i>	65
IV. KRONIKA ŻAŁOBNA Nr 38 – <i>Ludwik Misiek</i>	65

*Drogiemu Panu Prezesowi
płk. Janowi Górskiemu
z okazji Jubileuszu ukończenia 90 lat życia,
najserdeczniejsze życzenia zdrowia
i dotychczasowej aktywności w kierowaniu
Zarządem Okręgu „Wielkopolska”*

składają
Członkowie ZO ŚŻŻAK

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. 70 rocznica akcji „Bollwerk”

19 lutego 2012 r. w Bazylice Archikatedralnej Świętych Apostołów Piotra i Pawła – Arcybiskup Metropolita Poznański ks. dr Stanisław Gądecki odprawił uroczystą mszę św. w intencji uczestników Akcji „Bollwerk” w asyście księży z Seminarium.

We mszy św. uczestniczyły poczty sztandarowe: Miasta Poznania, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Szkoły Podstawowej nr 1 im. Mieszka I. Tekst interesującej homilii Arcybiskupa jest zamieszczony w nin. Biuletynie.

Ta uroczysta msza św. rozpoczęła ciąg uroczystości objętych Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisława Komorowskiego oraz Prymasa Polski Arcybiskupa Józefa Kowalczyka.

* * *

Ze względu na „okragłą” rocznicę organizację uroczystości przejął Prezydent Miasta Poznania przy współpracy Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego.

Gdy wszyscy zgromadzili się w Auli Nowa Akademii Muzycznej uroczystość otworzyła Prorektor Uczelni pani Halina Lorkiewicz, która serdecznie powitała obecnych.

Następnie Wiceprezydent Miasta Poznania p. Jerzy Stępień w swoim wystąpieniu przypomniał udaną Akcję o kryptonimie „Bollwerk” (pełny tekst w nin. Biuletynie). Po wystąpieniu Wiceprezydenta odczytano list Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który objął patronatem tę uroczystość (załączamy tekst listu).

Po zabranii głosu przez Prezesa Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej „Wielkopolska” – prof. Grzegorz Łukomski bardzo interesująco i szczegółowo przypomniał obecnym, że Akcja „Bollwerk” miała miejsce z 20 na 21 lutego 1942 roku i była wykonana na rozkaz Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego. Chodziło o zniszczenie magazynu nad Wartą, w którym przechowywano futra, kozuchy i ciepłą odzież, odebraną Polakom, a przeznaczoną na front wschodni dla wojska niemieckiego walczącego pod Moskwą w minusowych niskich temperaturach.

Była to w Wielkopolsce, dokonana przez żołnierzy Armii Krajowej, największa akcja dywersyjno-sabotażowa. Akcja zakończyła się sukcesem, chociaż na jednego Polaka przypadało średnio pięciu Niemców.

Początkowo Niemcy uznali, po przeprowadzonym dochodzeniu, że był to przypadek, a nie celowa akcja. Niestety po pewnym czasie doszło do przecieków, gdyż agent niemiecki ukrywający się w szeregach Armii Krajowej przekazał całą prawdę do GESTAPO, co spowodowało, że wszyscy uczestnicy Akcji Bollwerk zostali aresztowani i zapłacili najwyższą cenę, bo oddali swe życie. Było ich 21 osób.

W części artystycznej uczniowie Szkoły nr 40 deklamowali wiersze Baczyńskiego i Asnyka, a studenci Akademii Muzycznej wykonali koncert fortepianowy grając utwory Paderewskiego, Wieniawskiego i Chopina.

Ostatnią część uroczystości, która odbyła się pod Pomnikiem Bollwerk rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu Państwowego „Jeszcze Polska nie zginęła ...”.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił Prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny, a Kompania Honorowa Wojska Polskiego oddała salwę honorową, by oddać hołd bohaterom Bollwerku.

Ceremonię składania kwiatów rozpoczął Prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny, następnie w imieniu Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej kwiaty złożyli: Przewodniczący Rady Zenon Wechman i Prezes Związku płk Jan Górski, a następnie przedstawiciele uczestniczących organizacji i szkół poznańskich.

W uroczystości uczestniczyło 17 pocztów sztandarowych, w tym: Sztandar Miasta Poznania, sztandary: Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz szkół poznańskich.

Przy Pomniku wartę pełnili Żołnierze Wojska Polskiego.

por. Urszula Hoffmann
Sekretarz ZO ŚŻŻAK „Wielkopolska”

1.2. Rocznicowa homilia Abpa Stanisława Gądeckiego

Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów. VII. Niedziela Zwykła (B). 70. lecie akcji „Bollwerk” (Katedra Poznańska – 19.02.2012).

Dzisiaj – w VII. Niedzielę Zwykłą – Kościół przypomina cudowne uzdrowienie paralityka. Zwraca uwagę na konieczność uzdrowienia całego człowieka, jego duszy i ciała, podkreślając przy tym pierwszeństwo uzdrowienia duchowego.

Poznań z kolei – w rozpoczynającym się tygodniu – będzie przeżywał 70. rocznicę Akcji „Bollwerk” (tzn. Bastion), uważanej za największe dokonanie ruchu oporu w Wielkopolsce podczas II wojny światowej.

Tym dwóm sprawom chciałbym teraz poświęcić kilka chwil refleksji.

1. EWANGELIA

Najpierw staje przed nami scena uzdrowienia paralityka, w której łączą się i wzajemnie uzupełniają tematy choroby, wiary będącej warunkiem uzdrowienia, Chrystusowej władzy uzdrawiania duchowego, następnie jego mocy uzdrawiania fizycznego, wreszcie skutku uzdrowienia całego człowieka w postaci chwały Bożej.

a. „Wtem przyszli do Niego z paralitykiem”

Do Jezusa przyniesiono paralityka. Paraliż to porażenie, bezwład, całkowite zniesienie ruchów czynnych w mięśniu lub grupie mięśniowej wywołane uszkodzeniem neuronu ruchowego. Choroba ta czyni człowieka bezradnym, sprowadza życie do rodzaju wegetacji. Tym razem jednak potrzebny był akurat paraliż, ten ekstremalny przykład ludzkiej niemocy, by dowieść, że nie ma takiej choroby, z której Chrystus nie mógłby człowieka uleczyć.

b. Wiara zastępcza

Człowiek sparaliżowany został przyniesiony do Jezusa z **wiarą** w uleczenie go, wiara bowiem jest niezbędnym warunkiem uzdrowienia („On zaś rzekł do niej:

«Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!» – Mk 5,34; „Jezus mu rzekł: «Idź, twoja wiara cię uzdrowiła» – 10,52).

Żywa wiara pomocników człowieka chorego działała zgodnie z zasadą wyrażoną później przez św. Pawła w słowach: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6,2). Przybrała ona swój kształt w konkretnym uczynku miłości. Nie zniechęciła się w obliczu przeszkód, jakie napotkała na drodze do Chrystusa. Pokonała trudność, jaką stanowił **tłum** otaczający Zbawiciela. Pokonała także opór drzwi i ścian domu. Znalazła nadzwyczajny sposób dotarcia do Jezusa, gdy okazało się niemożliwe dojście do Niego w sposób zwyczajny. Istotnie, trzeba się wzniesić na dach – uczą Ojcowie Kościoła – czyli na wysokość Pisma Świętego. Kiedy zostanie odkryty dach tajemnic Pisma Świętego, znajdziemy się w obliczu samego Chrystusa (Beda Czcigodny, *In Evang. Marc.*, 2, 3).

Sam człowiek sparaliżowany – z uwagi na swoją chorobę – w żaden sposób nie mógł wyrazić swojej wiary, dlatego potrzebni byli inni ludzie, którzy wyraziliby tę wiarę zamiast niego. Czterech ofiarnych i pomocnych mężczyzn, którzy za wszelką cenę pragnęli dostać się z chorym do Jezusa, byli właśnie uosobieniem wiary zastępczej. Są oni obrazem wspólnoty, która niejako użycza swojej wiary potrzebującemu. Jezus uzdrowi więc paralityka nie ze względu na jego wiarę, ale z uwagi na „ich” wiarę. Wiara bowiem ma tak wielką siłę, iż przez nią doznają zbawienia nie tylko ci, którzy ją posiadają, lecz także ci, którzy są niesieni przez wiarę innych. Nie wierzył paralityk, ale wierzyli ci, którzy go nieśli – powie św. Cyryl Jerozolimski (*Catech.* 5).

Ojcowie Kościoła powiedzą, że paralityk jest **symbolem duszy** , która od dawna obezwładniona przez lenistwo cielesne potrzebuje pomocy tych, którzy zanoszą ją do Chrystusa. Potrzebuje czterech, którymi – jak mówi Cyryl Jerozolimski – są cztery Ewangelie, lub cztery cnoty pełniące podobną rolę (umiarkowanie i roztropność, sprawiedliwość i męstwo – Mdr 8,7). „Dobrze zostało powiedziane, że było ich czterech, bo na czterech Ewangeliach opiera się wszelka moc, a także cztery są cnoty, na których wznosi się ufność umysłu ku osiągnięciu szczęścia (św. Beda Wielebny).

c. Uzdrowienie duchowe

Do Jezusa przyniesiono człowieka sparaliżowanego, którego głównym problemem zdawał się być paraliż fizyczny. Tymczasem zainteresowanie Jezusa nie budzi fizyczna, lecz duchowa choroba przyniesionego. Zbawiciel odkrył głębszą chorobę paralityka, aniżeli choroba fizyczna. Okazuje się bowiem, że paralityk był chory nie tylko na ciele, ale i na duszy.

Zbawiciel zwraca się do niego słowem „synu” – podobnie jak ojciec, który szuka dobra swojego dziecka. Stara się zrozumieć źródło cierpienia człowieka, jego nadzieje i oczekiwania. Gdy je odkrywa, reaguje z miłością, uzdrawiając najpierw to, co było najbardziej chore: „Synu, odpuszczone są twoje grzechy” – mówi nasz Pan, używając strony biernej (*passivum theologicum*), co zgodnie z żydowskim sposobem mówienia oznacza, że sam Bóg tego dokonał. Paralityk milczy na taki obrót sprawy. Nie dziękuje, ponieważ spodziewał się raczej uzdrowienia ciała, niż uzdrowienia duszy. Bardziej cenił sobie życie doczesne, aniżeli – wieczne. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że wina, będąca efektem uczynionego zła, jest gorsza niż paraliż. Że powinien bardziej zabiegać o zbawienie, aniżeli o zdrowie.

Jezus jednak nie zwraca uwagi na niemądre pragnienia chorego. On zachowuje się jak dobry lekarz, który nie zwraca uwagę na nierozsądne pragnienia pacjenta, lecz narzuca mu taki sposób leczenia, jaki rzeczywiście może mu przynieść zdrowie. Leczy chorych z ich grzechów i win, mimo, iż oni sami tego nie pragną. Medycyna leczy choroby ciała, lecz mądrość oczyszcza duszę z jej namiętności. Chrystus, nasz Pedagog, Mądrość i Logos otacza – swoimi naukami i swoją łaską – ciało i duszę człowieka (Klemens Aleksandryjski, *Paedagogus*, I, II, 6, 1).

d. „Któż może odpuszczać grzechy, prócz jednego Boga?”

Jezus wie, że jeśli przyzna się do tego, iż posiada władzę odpuszczania grzechów, zostanie uznany za bluźniercę. Każdy bowiem, kto przypisywałby sobie taką władzę w judaizmie, ciężko grzeszył i mógł nawet zostać ukamienowany (1Krl 21,13). On mimo wszystko decyduje się na ten krok, choć wie, iż konsekwencją będzie konflikt z autorytetami ówczesnego judaizmu i ostatecznie śmierć na krzyżu. Jezusowi jednak bardziej zależy na uwolnieniu człowieka od ciężaru grzechu, niż na uznaniu ze strony ludzi.

Stało się tak jak przewidział Jezus, uczeni oskarżyli Go o bluźnierstwo, ujawniając – w punkcie kulminacyjnym – swoją radykalną niewiarę podczas przesłuchania Jezusa przed Sanhedrynem: „Najwyższy kapłan zapytał Go ponownie: «Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?» Jezus odpowiedział: «Ja jestem. [...]». Wówczas najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: «Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Słyszeliście bluźnierstwo. Cóż wam się zdaje?» Oni zaś wszyscy wydali wyrok, że winien jest śmierci” (Mk 12,61–64).

e. Uzdrawienie fizyczne

„Otóż, żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralityka: „Mówię ci: «Wstań, weź swoje łoże i idź do domu»”. Uzdrawienie duchowe zostaje potwierdzone uzdrowieniem fizycznym. Skoro wcześniejsze słowa Jezusa („Synu, odpuszczone są twoje grzechy”) nie przekonały uczonych o tym, co stało się w duszy paralityka, przekonać miało powstanie chorego z jego łoża. Tym razem moc Jezusa została dostrzeżona zmysłami. Jezus potwierdził, że jest prawdziwym Synem Bożym, który posiada na ziemi władzę odpuszczania grzechów.

Wielkim dziełem było podniesienie człowieka sparaliżowanego na nogi, ale jeszcze większym, było przebaczenie mu grzechów, ponieważ uzdrowiony i tak musiał kiedyś umrzeć. Ten zaś, komu Jezus odpuścił grzechy, doświadczył miłości zwyciężającej samą śmierć. Doprawdy, odpuszczenie grzechów i uzdrawienie fizyczne **nie są sobie przeciwstawne**. Człowiek nie składa się przecież z ciała i duszy jako dwóch odrębnych i niezwiązanych ze sobą substancji, ale jest ciałem, które przenika i ożywia dusza. Dlatego – pragnąc przywrócić zdrowie fizyczne paralitykowi – nasz Pan odnawia go najpierw duchowo. Uzdrawienie duchowe uznaje za uprzedni warunek uzdrowienia cielesnego. Przykładem tego św. Józef Moscatti (1880–1927), ordynator szpitala w Neapolu oraz wybitny naukowiec. Wszystkich chorych pytał on, czy są w stanie łaski uświęcającej i czy są w porządku wobec własnego sumienia. Pacjentowi, który po miesiącu leczenia nie reagował na kurację, otwarcie powiedział: „Pan się nie wypowiadał, dlatego pan nie wyzdrowieje”.

Na końcu więc paralytyk posłyszał upragnione słowo: „Wstań” (*egeiro*), to samo słowo, które pojawi się w opisie zmartwychwstania Jezusa. Odpuszczenie grzechów jest z martwych powstaniem; z choroby do zdrowia, „Wstań, weź swoje łóżko i idź do domu!”, tzn. ponieś łóżko, które ciebie nosiło, aby to, co było świadectwem twojej słabości, stało się dowodem twojego zdrowia. Aby łóżko twojej choroby stało się znakiem twojego uzdrowienia. Aby waga ciężaru potwierdziła wielkość odzyskanej siły (por. św. Piotr Chryzolog, *Sermo*, 50, 3). Spotkanie z Jezusem przebaczącym prowadzi człowieka na powrót do „domu”, czyli do codzienności tym razem przeżywanej na nowy sposób.

f. „Zdumiali się wszyscy i wielbili Boga mówiąc: Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”

„On wstał i poszedł do domu. A tłumy ogarnął lęk na ten widok, i **wielbiły** Boga, który takiej mocy udzielił ludziom” – powie Ewangelista Mateusz (Mt 9, 7–8). To, czego Jezus dokonał i wyjaśnienie, jakiego udzielił spowodowało u ludzi zdumienie, które zaowocowało uwielbieniem Boga; postawą wdzięczności, jaką stworzenie wyraża wobec Stwórcy.

g. Współczesny człowiek

Od tamtej pory miliony ludzi doświadczają zbawiennej mocy Jezusa. Przycho-
dzą do Niego, by uzyskać przebaczenie, aby usłyszeć uzdrawiające słowa: „Odpusz-
czają ci się twoje grzechy”. „Niech więc będzie wam wiadomo, bracia, że zwiastuje
się wam odpuszczenie grzechów przez Niego: Każdy, kto uwierzy, jest przez Niego
usprawiedliwiony ze wszystkich [grzechów], z których nie mogliście zostać uspra-
wiedliwieni w Prawie Mojżeszowym” (Dz 13,38–39).

Tego przebaczenia grzechów potrzebujemy najpierw **my sami**, którzy czasami
jesteśmy podobni do ewangelijnego paralytyka; niezdolni o własnych siłach zbliżyć
się do Miłości. Którzy zachowujemy się podobnie jak chory, który boi się iść do
lekarza i wmawia sobie, że nic mu nie jest, że samo przejdzie. Potrzebujemy
wtedy, kiedy jesteśmy podobni do uczonych w Piśmie. Gdy w istocie niewiele
przejmujemy się cierpieniami innych, bo ludzie cierpiący są dla nas ciężarem,
a próba ich zrozumienia – zwykłą stratą czasu. Gdy zamiast radować się z uzdro-
wienia człowieka chorego na duszy i ciele, wolimy ironizować ze spowiedzi.

Potrzebujemy kogoś, kto nas „zanieś” do Pana. Tym kimś jest „czterech”, czyli
wspólnota Kościoła. Koniecznie potrzebujemy Kościoła, by zostać uzdrowionymi
na duchu. Chrystus chciał, aby cały Kościół – w modlitwie, życiu i działaniu – był
znakiem i narzędziem przebaczenia i pojednania. On powierzył wykonywanie
władzy odpuszczania grzechów władzy apostołskiej (2 Kor 5,18; Mt 18,18; por.
KKK, 1442; 1444). To Kościół pomaga nam przyjąć dar uzdrowienia duchowego,
które przemienia nasze myślenie, nasze spojrzenie na siebie, na bliźnich, na świat
i na Boga.

Przebaczenia grzechów potrzebują też inni, podobni do paralytyka ludzie. Nie
wolno nam zostawiać sobie samym ludzi w stanie duchowego paraliżu. Trzeba
koniecznie „przynieść” ich do Jezusa. Trzeba im ułatwić spotkanie z Chrystusem.
Trzeba ich wziąć na nosze naszej modlitwy.

2. 70. ROCZNICA AKCJI „BOLLWERK”

A teraz, temat drugi, tj. 70. rocznica akcji „Bollwerk” (tzn. „Bastion”).

Po przegranej wojnie w 1939 roku różne organizacje konspiracyjne podjęły walkę podziemną. W Wielkopolsce było ich prawie 30. Pośród tych organizacji był też obecny Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), z jego pionem dywersyjnym – Wielkopolską Komendą Związku Odwetu (WKZO), który rozpoczął swoje działanie dnia 13.03.1940 r. Komendę stanowił mały, dobrany krąg konspiratorów, wyszkolony do zadań dywersji pozafrontowej w dużej mierze jeszcze przed wojną. W ramach tej formacji utworzono w 1940 r. Lotny Pluton, liczący ok. 100 żołnierzy, który specjalizował się w podpalaniu nieprzyjacielskich obiektów magazynowych i strategicznych.

a) Najbardziej spektakularną akcją tego plutonu była akcja „Bollwerk”, wykonana przez kilkunastoosobowy oddział z pomocą pięciu mieszkańców Chwaliszewa, w poznańskim porcie rzecznym nad Wartą, w nocy z 21 na 22 lutego 1942 roku. W umiejscowionych tam niemieckich magazynach wojskowych – przy Tamie Garbarskiej – znajdowała się zgromadzona żywność, lekarstwa, chemikalia oraz mundury dla Wehrmachtu.

Rozkaz wykonania tego zadania dotarł do Poznania na krótko przed wywiezieniem zawartości magazynów na front wschodni. Podpalenie magazynów okazało się możliwe dzięki odważnemu i w sumie dość prozaicznemu zaangażowaniu dwóch poznańskich elektryków, pracujących akurat w tym momencie w niemieckiej firmie instalacyjnej, w innym magazynie na nadbrzeżu Warty. Na prośbę dwóch żołnierzy z Lotnego Oddziału przygotowali oni popularną wówczas elektryczną kuchenkę azbestową ze spiralą drucianą oraz zegar sterujący, który miał włączyć kuchenkę w odpowiednim momencie. Do wnętrza samych magazynów wojskowych dostali się dzięki wspomnianym dwóm żołnierzom AK i tam przygotowali – w ciągu 5 minut, w dość niebezpiecznych warunkach – niezależny dopływ prądu z tablicy rozdzielczej do kuchenki, tak, by mogła się ona rozgrzać w odpowiednim momencie.

Następnie sami żołnierze odebrali od elektryków (Henryka Golimowskiego i Henryka Zielazka) kuchenkę, zainstalowali urządzenia zapłonowe i ułożyli ścieżki pożarowe z materiałów łatwopalnych, po czym magazyny zostały zamknięte. W wyniku pożaru spaliły się materiały o wartości około 1,5 mln marek. Było to **największe uderzenie ruchu oporu w Wielkopolsce** w czasie II wojny światowej (por. H. Golimowski i H. Zielazek, *Kulisy akcji „Bollwerk”*, w: Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Okręg Wielkopolska 2/49 (2002) 23–27).

b) Po pożarze śledztwem zajęło się Gestapo z Berlina, eliminując z tej sprawy Gestapo poznańskie. Aresztowano wszystkich wartowników i pracowników portu, lecz z uwagi na wykluczenie podpalenia jako przyczyny pożaru – wszyscy zatrzymani zostali wypuszczeni na wolność.

Niestety agent niemiecki zakonspirowany w Związku Walki Zbrojnej poinformował Gestapo o prawdziwych przyczynach pożaru. Dzięki temu w kwietniu 1942 r. Gestapo wpadło na ślad kierownictwa Związku Odwetu i aresztowało wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z pożarem. Po śledztwie – w Poznaniu i Warszawie – zostało straconych 21 osób:

- por. Czesław Surma,
- por. Lech Nowacki,
- chor. Stanisław Kwaśniewski,
- st. sierż. Michał Garczyk „Kuba”,
- plut. Władysław Laube,
- plut. Antoni Piechowiak,
- plut. Tomasz Prymański,
- plut. Edmund Jankowiak,
- kpr. Józef Przybylski,
- kpr. Tomasz Maćkowiak,
- kpr. Michał Śmigieński,
- kpr. Czesław Ławicki,
- kpr. Marian Anioła,
- szer. Edward Silski,
- szer. Stanisław Sztukowski,
- szer. Stanisław Piotrowski,
- szer. Stanisław Kaliszan,
- szer. Leonard Kolanek,
- szer. Mieczysław Jankowiak,
- Antoni Gąsiorowski „Ślepy Antek”,
- Władysław Gąsiorowski.

c) Akcja „Bollwerk” należała do dywersji ekonomicznej, polegającej na niszczeniu struktur ekonomicznych przeciwnika, niszczeniu obiektów gospodarczych i ich unieruchamianiu. Była ona częścią obrony koniecznej, jaką ma prawo i obowiązek zorganizować rządzący napadniętym państwem, jako że niesprawiedliwa zbrojna napaść nazistowska, jaką była wojna 1939 roku, była niemoralna ze swej natury. Ocena warunków uprawnienia moralnego należy do roztropnego osądu tych, którzy mają zadanie troski o dobro wspólne (*Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, Kielce 2005, p. 500).

Panuje opinia, że poznański pożar miał swoje reperkusje wykraczające daleko poza granice tego miasta. Wskutek serii akcji dywersyjnych, przeprowadzonych – na rozkaz gen. Sikorskiego – przez Związek Walki Zbrojnej, Niemcy zostali osłabieni na froncie wschodnim a Stalin zgodził się na pertraktacje ze stroną polską. Dzięki tego rodzaju akcjom minister Kot mógł zwrócić uwagę Stalina na faktyczne możliwości Polskiego Państwa Podziemnego, co prawdopodobnie wpłynęło jakoś na utworzenie dwóch polskich dywizji w Rosji pod dowództwem generała Andersa.

d) Teruo Matsumoto, Japończyk (ur. 1942), dziennikarz i autor książki o Polsce w czasie II wojny światowej powiedział: „Dzisiaj Polacy gonią za pieniędzmi, weszli na drogę wolnorynkową, starają się lepiej urządzić i żyć coraz lepiej. Obawiam się jednak, że ta pogoń za pieniędzmi może spowodować utratę tych wartości, którymi Polacy się dotąd kierowali, dzięki którym przetrwali najtrudniejsze momenty w swych dziejach [...]. Jeśli utraci się wartości duchowe, życie staje się puste. Jeśli Polacy w świecie znaczą tak wiele, to właśnie dzięki swojej kulturze, dzięki tej dumie narodowej, dzięki wartościom, którym przez całe lata byli wierni [...]. Interesuje mnie polska religijność. Katolicyzm polski cenię bardzo wysoko. Przecież dzięki tej wierze Polska pozostała Polską, a Polacy mogli wytrwać w polskości i to

mimo tak ogromnych przeżyć i trudności” (*Myśli o Polsce i Polakach*, oprac. J. R. Nowak, Katowice 1994, 329–330).

3. ZAKOŃCZENIE

Mając przed oczyma wysoką cenę – w postaci 21 zamordowanych – jaką przyszło zapłacić za ten bohaterski czyn, módlmy się: Boże Wszechmogący, twojemu miłosierdziu polecamy dusze poległych żołnierzy, którzy oddali swoje życie w obronie umiłowanej ojczyzny i wiary świętej. Niech ich męczeństwo uwolni ich dusze z czyśćca i wyjedna im wieczną nagrodę w niebie. O to błagamy Cię przez mękę i śmierć Zbawiciela, przez przyczynę Jego Niepokalanej Matki oraz świętych patronów i patronek naszego narodu.

1.3. Przemówienie Prezydenta Miasta Poznania podczas obchodów 70. rocznicy akcji Bollwerk

Poznań, 29 lutego 2012 r., godz. 10.00 (Aula Nova, ul. Św. Marcin 87)

Szanowni Państwo

Wracamy dziś do wspomnień o żołnierzach Związku Odwetu ZWZ AK, harcerzach i mieszkańcach Chwaliszewa, którzy w nocy z 21 na 22 lutego 1942 roku przeprowadzili udaną akcję dywersyjną o kryptonimie „Bollwerk”. Podpalili hitlerowskie magazyny żywności i umundurowania znajdujące się w porcie rzecznym, w miejscu, gdzie obecnie przebiega ul. Estkowskiego. Wartość zniszczonego zaopatrzenia oszacowano na 1,5 mln ówczesnych marek.

Zorganizowana w brawurowy sposób akcja przyczyniła się do poważnego osłabienia sił okupanta. Akcja „Bollwerk” była największym atakiem ruchu oporu w Wielkopolsce w czasie II wojny światowej.

Trudno przecenić znaczenie tej akcji. Magazyny były bardzo zasobne, Niemcy długo nie mogli otrząsnąć się po ich stracie. Dywersanci nie pozostawili po sobie śladu – wszystko wyglądało na to, że pożar spowodowało zwarcie instalacji elektrycznej. Ktoś jednak doniósł Gestapo.

Gestapo dokonało licznych aresztowań. W wyniku brutalnych przesłuchań większość członków grupy dywersyjnej straciła życie.

Była to olbrzymia ofiara tych, którzy swoje życie i młodość poświęcili, by odwrócić bieg wydarzeń militarnych i politycznych.

Dziś wiemy, że ofiara walczących nie była daremna, choć upragniona wolność urzeczywistniła się dopiero po upływie prawie dwóch pokoleń.

Drodzy Państwo

Zaszczytem dla Poznania jest posiadanie miejsca upamiętniającego tamten czas i ludzi. Pamięć o tym wydarzeniu i o żołnierzach Związku Odwetu ZWZ AK, harcerzach i cywilnych uczestnikach Akcji „Bollwerk” jest naszym wspólnym obowiązkiem.

Po 70 latach ich czyn dla historyków i dla mieszkańców Poznania pozostaje tak samo bohaterski. Jest też dla nas darem, który sprawia, że możemy dumnie, z honorem i nadzieją spoglądać w przyszłość.

Wiceprezydent M. Poznania
Jerzy Stępień

1.4. Pismo Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 29 lutego 2012 roku

Organizatorzy i uczestnicy obchodów
70. rocznicy akcji „Bollwerk”
w Poznaniu

Czcigodni Weterani!
Szanowni Państwo!

Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim zgromadzonym na obchodach 70. rocznicy akcji „Bollwerk”.

Nocą z 21 na 22 lutego 1942 roku magazyny portu rzecznego w Chwaliszewie pogrążyły się w ogniu, a pobliskie Garbary spowiła chmura dymu. Łuna była doskonale widoczna dla mieszkańców Poznania i wielu okolicznych miejscowości. Płomień, który zabłysnął nad Wielkopolską – przez hitlerowskich najeźdźców włączoną do Trzeciej Rzeszy jako tzw. Kraj Warty, gdzie naszych rodaków brutalnie prześladowano, mordowano i skąd masowo ich wysiedlano – był znakiem obecności i walki podziemnego państwa i jego zbrojnego ramienia: Armii Krajowej. To bowiem jej żołnierze, należący do Związku Odwetu, tak skutecznie przeprowadzili skomplikowaną i niebezpieczną akcję dywersyjną, niszcząc wojskowe składnice o wielkim znaczeniu dla Wehrmachtu.

Dzisiaj w imieniu suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej, pragnę złożyć hołd bohaterskim uczestnikom tej operacji. Wykazali się oni wielkim męstwem, odwagą i najwyższym kunsztem wojskowym. Wyrażam także najwyższy szacunek dla wszystkich członków wielkopolskiej konspiracji niepodległościowej, którzy pomimo skrajnie trudnych warunków i wszechobecnego tutaj terroru swoimi działaniami wlewali otuchę w serca mieszkańców regionu. Ofiara wielu z nich, złożona dla wyzwolenia Ojczyzny, trwale zapisała się w świadomości Wielkopolan i zajęła poczesne miejsce w historii heroicznych i tragicznych zmagania Polaków podczas II wojny światowej.

Jestem głęboko przekonany, że również w XXI wieku doroczne wspominanie tamtych wydarzeń i odwiedzanie upamiętniającego je miejsca kierować będzie uwagę, zwłaszcza ludzi młodych, na wartości najwyższe – patriotyzm i honor, dobro wspólne i umiłowanie wolności – które nosili głęboko w swoich sercach uczestnicy akcji „Bollwerk”.

Cześć ich pamięci! Chwała bohaterom!

1.5. „Bollwerk” 1942

Struktury Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) ewoluowały stopniowo, w związku z koniecznością wynikającą z rozwoju, sytuacji wojennej i warunków związanych z okupacją ziem polskich. Przełomem politycznym w toczącej się wojnie był początek zmagania niemiecko-sowieckich (od 22 czerwca 1941 roku), dotychczasowych sojuszników, którzy wywołali drugą wojnę światową. Nastąpiło generalne przewartościowanie aliansów: zaatakowani przez Niemców Sowieci stali się sojusznikiem aliantów, a wraz z upływem czasu, jednym z najważniejszych państw koalicji skierowanej przeciwko nazistom i ich sojusznikom. Fakt ten bardzo skomplikował sytuację polityczną Polski i rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie w Londynie, dotąd największego sojusznika Brytyjczyków w walce z Niemcami. Na podstawie paktu z 23 sierpnia 1939 roku (pakt Ribbentrop – Mołotow) Sowieci wspólnie z Niemcami byli najeźdźcami i okupantami części ziem Rzeczypospolitej. Premier rządu; gen. Władysław Sikorski, zwolennik normalizacji stosunków ze Związkiem Sowieckim, lecz także pod naciskiem brytyjskim, podpisał w Londynie z Sowietami 30 lipca 1941 r. układ polityczny (tzw. układ Sikorski – Majski) o wznowieniu stosunków dyplomatycznych i utworzeniu Armii Polskiej w ZSSR. W tekście porozumienia przemilczano natomiast sprawę granic. W ślad za tym, 14 sierpnia 1941 r. podpisano umowę w sprawie organizacji Armii Polskiej w ZSSR. Nowy polityczny alians spotkał się z bardzo negatywną reakcją ze strony wielu opiniotwórczych polskich środowisk politycznych w Londynie, przede wszystkim sanacyjnych i narodowych.

Rozbudowa Polskich Sił Zbrojnych na terytorium sowieckim stała się główną przyczyną wizyty Sikorskiego w Sowietach, w pierwszej połowie grudnia 1941 r., (od 1 do 15 grudnia). 3 grudnia doszło do pierwszego spotkania z przywódcą sowieckim Józefem Stalinem. W zakresie spraw militarnych wizyta przyniosła kilka postanowień, m. in. obietnicę wsparcia ze strony PPP na zapleczu frontu niemiecko-sowieckiego. Pomocy takiej bardzo potrzebowała wówczas Armia Czerwona, znajdująca się w głębokim odwrocie i kryzysie moralnym. Niemcy byli o krok od zdobycia Moskwy i Stalingradu. Poczynając od września 1941 r. struktury ZWZ podjęły organizowanie akcji o kryptonimie „Wachlarz” (w skrócie: akcja „W”). Tworzono wydzielone struktury wojskowe na zapleczu frontu wschodniego, a całość koordynowała Komenda Główna ZWZ w porozumieniu z dowództwem alianckim. Ich zadaniem było dezorganizowanie działań armii niemieckiej, m. in. paraliżowanie głównych linii komunikacyjnych i zaopatrzenia wojsk. Po wizycie Sikorskiego w Moskwie powstała potrzeba przeprowadzenia spektakularnej akcji dywersyjnej na zapleczu frontu, zademonstrowania nowemu sojusznikowi gotowości do współdziałania i skuteczności. Postanowiono przeprowadzić ją w Poznaniu, w oparciu o wielkopolskie struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Jedną ze struktur wojskowych PPP był Związek Odwetu (ZO), zajmujący się walką bieżącą. Organizacja powołana została w kwietniu 1940 roku, a jej działalnością kierował referat ZO Komendy Głównej ZWZ i referaty w poszczególnych okręgach. ZO miał własną sieć dowodzenia, aparat szkolenia, łączności i zaopatrzenia. Szefem organizacji był płk F. Niepokólczycki („Teodor”). Początkowo do zadań ZO należało opracowywanie instrukcji z zakresu sabotażu i dywersji, zakup oraz produkcja broni i materiałów wybuchowych, a z czasem zakres aktywności poszerzono o stosowanie represji wobec kolaborantów, sabotaż gospodarczy i dywersję, zorganizowano oddziały bojowe, m. in. w Warszawie, Poznaniu, także w Kieleckim i Krakowskim, które

wykonały szereg akcji dywersyjnych. Do najbardziej spektakularnych i znanych należała między innymi akcja „Wieniec”, przeprowadzona 7/8 X 1942 roku, polegająca na przerwaniu torów na sześciu szlakach kolejowych wokół Warszawy. Na przełomie 1942 i 1943 roku w oparciu o ZO utworzono Kierownictwo Dywersji Armii Krajowej.

W Poznaniu tworzenie struktur PPP było szczególnie trudne z powodu specyficznej sytuacji administracyjnej i demograficznej regionu, wcielonego do Rzeszy jako „Kraj Warty” (dekret kanclerza Rzeszy z 8 X 1939 r.). Ponadto relatywnie duża i ciągle powiększająca się, kosztem wysiedlanej polskiej, liczba ludności niemieckiej nie sprzyjała konspiracji. Wielkopolskie Kierownictwo Związku Odwetu utworzono wczesną wiosną 1940 roku. Strukturę organizacji tworzył Oddział Dywersji Bojowej, kierowany przez st. sierż. Michała Garczyka (pseudonim „Kuba”) oraz Komórka studiów i produkcji środków walki sabotażowo-dywersyjnej, kierowana przez dr. Franciszka Witaszka. W latach 1942 –1943 organizacją dowodzili kolejno: por. Czesław Surma „Marian” i por. Zenon Pluciński „Halski”. Jeszcze przed wybuchem wojny oficerowie tworzący struktury konspiracyjne zostali przeszkoleni na kursach Oddziału II Sztabu Głównego. Byli to zatem w pełnym zakresie profesjonalści.

Akcji dywersyjno-sabotażowej nadano kryptonim „Bollwerk” (niem.: *bastion, grobla, waf ochronny*). Celem działania stał się port rzeczny nad brzegiem Warty przy ul. Szyperskiej, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się nowe osiedle. W czasie II wojny światowej Niemcy urządzili w nim magazyny, w których zgromadzili, zwożąc przez wiele tygodni, olbrzymie ilości materiałów przeznaczonych do zaopatrzenia wojsk niemieckich walczących na froncie wschodnim. W magazynach była żywność, medykamenty, zimowa bielizna i odzież wojskowa, opony i wyroby przemysłu gumowego, chemikalia, drewniane sanie i narty, a przede wszystkim futra i kożuchy pochodzące w większości ze specjalnej zbiórki wśród społeczeństwa całej Rzeszy, dla wojska zmagającego się na froncie sowieckim z surowymi warunkami zimowymi.

Rozkaz jej wykonania nadszedł do Poznania tuż przed rozpoczęciem wywożenia zawartości magazynów na front. Wówczas, zgodnie ze starannie przygotowanym planem, przystąpił do działania kilkunastoosobowy oddział dowodzony przez st. sierż. Michała Garczyka (ps. „Kuba”). Konspiratorzy przygotowali, sterowany zegarowo zapłon oraz „ścieżki pożarowe” ułożone z łatwopalnych materiałów zgromadzonych w magazynach. Pozyskali do współpracy konspiracyjnej robotników portu i „Ślepego Antka” – Antoniego Gąsiorowskiego, „juchtę eki” z Chwaliszewa (juchta, gwarowo: łobuz z bandy; eka: zgrana grupa, towarzystwo) z jego kumplami. Gąsiorowski pracował jako woźnica w firmie „Hartwig”. Nikt nie znał tak dobrze terenu akcji jak „juchta” z Chwaliszewa. Na trzy dni przed nią został zaprzysiężony jako żołnierz AK. Grupa bojowa „Kuby” zakradła się do magazynów w nocy z 20 na 21 lutego 1942. Zamierzenie zostało w pełni zrealizowane, magazyny spłonęły, a Niemcy oszacowali swoje straty na 1,5 miliona marek. Okupanci początkowo, po drobiazgowym śledztwie przeprowadzonym przez grupę przybyłą z Berlina, wykluczyli podpalenie. Dopiero śledztwo prowadzone przez miejscowe Gestapo w Poznaniu, opierające się na informacjach agentów działających w strukturach AK ustaliło, że magazyny stały się celem dywersantów. Gestapo aresztowało członków grupy Garczyka. Niektórzy z nich zginęli w trakcie przesłu-

chań, innych stracono. Starszy sierżant Garczyk brutalnie przesłuchiwany w siedzibie Gestapo w Domu Żołnierza i w Forcie VII, został zamordowany w więzieniu przy ulicy Młyńskiej w Poznaniu, 17 XII 1943 r., na podstawie wyroku Sądu Specjalnego (*Sondergericht*). Podobny los spotkał wielu innych członków Oddziału. Interesujący epilog miał udział Antoniego Gąsiorowskiego. Jak wieść niesie, „Ślepy Antek”, w czasie przesłuchania, mając unieruchomione ręce, rzucił się do gardła jednego z gestapowców, chcąc przegryźć mu tętnicę. Informację tę przekazała pielęgniarka szpitala przy ulicy Łkowej, do którego przewieziono rannego gestapowca. Antoniego Gąsiorowskiego zamordowano 26 czerwca 1943 roku. Proces uczestników akcji „Bollwerk” odbył się 16 listopada 1943 roku przed Sądem Specjalnym w Poznaniu (*Sondergericht Posen*), w którym na karę śmierci skazano 14 żołnierzy AK. Jedynym z aresztowanych, który przeżył wojnę w obozie koncentracyjnym, był Roch Kowalski. Zakres represji niemieckich był duży, objął bowiem nie tylko bezpośrednich uczestników akcji lecz i ich rodziny. Gestapo zdziesiątkowało szeregi nielicznego lecz prężnie zorganizowanego podziemia. Odtąd w Poznaniu jeszcze trudniej było prowadzić konspirację. Przeprowadzona akcja była pierwszą w ramach współpracy aliantów i największą w Wielkopolsce akcją dywersyjno-sabotażową ZWZ/AK przeciwko Niemcom, dotąd stosunkowo najmniej znaną spośród przeprowadzonych przez struktury PPP. Poznańska akcja, prócz niewątpliwego wymiaru wojskowego, miała także określone znaczenie polityczne o skali międzynarodowej. Dotyczyła relacji polsko-brytyjskich i polsko-sowieckich. Była spektakularnym potwierdzeniem woli politycznej wobec sowieckiego sojusznika, bardzo wówczas potrzebującego wszelkiej pomocy i wsparcia. Poznaniacy, działający na dość odległym zapleczu frontu sowiecko-niemieckiego, wykazali profesjonalizm, zaangażowanie, a w rezultacie niezwykłą skuteczność. Podkreślić także należy, iż przez wiele lat po zakończeniu wojny wojskowe wsparcie ze strony Polskiego Państwa Podziemnego w latach 1942–1945 spotykało się jedynie z milczeniem i zapomnieniem ze strony władz sowieckich, a w ślad za tym także ze strony komunistów sprawujących władzę w Polsce.

Nie bez trudności, w 1982 r. przy ul. Ewarysta Estkowskiego, tuż przed mostem Bolesława Chrobrego, odsłonięto pomnik upamiętniający akcję „Bollwerk”. Tu właśnie odbywają się coroczne uroczystości związane z wydarzeniami z lutego 1942 roku. Napis na pomniku głosi: *Na rozkaz gen. Wł. Sikorskiego, w dniu 21 lutego 1942 roku Oddział Dywersji Bojowej Związku Odwetu „Kuba” w brawurowej akcji „Bollwerk”, dokonał spalenia obiektów magazynowych portu rzecznego, zadając okupantowi dotkliwe straty. W odwecie za tę akcję hitlerowcy stracili w Poznaniu i w Warszawie szereg Poznaniaków, żołnierzy Armii Krajowej. Wśród nich zginęli: por. Czesław Surma, por. Lech Nowacki, chor. Stanisław Kwaśniewski, st. sierż. Michał Garczyk „Kuba”, plut. Władysław Laube, plut. Antoni Piechowiak, plut. Tomasz Prymański, plut. Edmund Jankowiak, kpr. Józef Przybylski, kpr. Tomasz Maćkowiak, kpr. Michał Śmigieński, kpr. Czesław Ławicki, szer. Edward Silski, szer. Marian Aniola, szer. Stanisław Sztukowski, szer. Stanisław Piotrowski, szer. Stanisław Kaliszan, szer. Leonard Kolanek, szer. Mieczysław Jankowiak, Antoni Gąsiorowski „Ślepy Antek”, Władysław Gąsiorowski. Cześć ich pamięci. Społeczeństwo Miasta Poznania.*

Prof. dr hab. Grzegorz Łukomski (Poznań)

1.6. Wspominamy CICHOCIEMNÝCH

W ramach Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” odbyło się 7 marca 2012 r. w Auli Lubrańskiego UAM kolejne spotkanie poświęcone dzisiaj „CICHOCIEMNÝM”.

Po powitaniu gości i prelegenta Pana Krzysztofa A. Tochmana, dr Rafał Reczek powitał płk. Jana Górskiego, Prezesa ZO ŚZZAK „Wielkopolska”, gdyż Cichociemni, o których miał być wykład byli AK-owcami.

Następnie dr R. Reczek wprowadzając zebranych w tematykę spotkania omówił bardzo szczegółowo znaczek Cichociemnych.

Po tym wystąpieniu wyświetlono fragmenty filmu Pawła Kędzierskiego pt. „My Cichociemni. Głosy żyjących”.

Po zakończeniu filmu Pan Krzysztof A. Tochman z IPN w Rzeszowie wygłosił wykład pt. „Losy poznańskich Cichociemnych”. Wśród omawianych wielkopolskich Cichociemnych byli: Stefan Ignaszak, założyciel i pierwszy Prezes Zarządu Okręgu „Wielkopolska” ŚZZAK oraz Przemysław Bystrzycki ze Środowiska „Wierchy”, z którymi współpracowaliśmy i darzyliśmy ich wielkim szacunkiem, wiedząc co przeżyli w czasie II wojny światowej i w PRL-u.

Urszula Hoffmann

1.7. „Losy poznańskich cichociemnych

1. BYSTRZYCKI PRZEMYSŁAW podporucznik (1923–2004)

Ppor. łączn. Przemysław Bystrzycki. ps. „Grzbiet”, *vel* Michał Żaczek, ur. w 1923 r. w Przemyśle, syn Tadeusza. 13 kwietnia 1940 r. został wywieziony przez Sowietów razem z matką, babką i trzema siostrami do Kazachstanu i tam niewolniczo pracował w kolchozie (posiołek Panowka) oraz sowchozie. Trzy dni przed wywiezieniem aresztowano jego ojca, którego zamordowano. Z wycieńczenia w Kazachstanie zmarły matka i babka. 1 maja 1941 r. uciekł z miejsca odosobnienia wraz z kolegą. Przez Kustanaj, Ufę, Kujbyszew, Penzę, Woroneż dotarł do Charkowa, lecz tam po 14-dniowej wyprawie ponownie zatrzymany i odstawiony do więzienia. Etapem przybył do Karasu i skazany został na 10 lat łagrów.

Na mocy układu Sikorski-Majski zwolniony 12 września 1941 r. z więzienia w Kustanaju i 21 listopada zgłosił się do punktu werbunkowego Armii Polskiej w Kustanaju. Wstąpił do PSZ w Tockoje, przydzielony do Samodzielnego Batalionu Dzieci Lwowskich 6 DP. Ewakuowany z Krasnowodska drogą morską do Palestyny i Afryki Południowej na m/s „Sobieski” dotarł w sierpniu 1942 r. do Wielkiej Brytanii i skierowany do Sekcji Dyspozycyjnej Sztabu NW. Zaprzysiężony w Oddz. VI Sztabu NW 19 stycznia 1944 r. Przydzielony do Bazy nr 11 we Włoszech – Brindisi („Jutrzenka”, „Mewa”) i przerzucony drogą morską przez Gibraltary. Tam był radiotelegrafistą w sieci krajowej. Wybrany przez rtm. Adama Mackusa ps. „Prosty” mającego za zadanie przeorganizowanie łączności KG AK z Londynem w przypadku kapitulacji Niemiec i zajęcia kraju przez Sowietów oraz założenie zrębów NIE. W nocy z 18/19 listopada samolot zawrócił do bazy we Włoszech z powodu nie odnalezienia placówki zrzuconej.

W nocy z 22/23 listopada 1944 r. (ekipa 62) odbył skok na placówkę odbiorczą „Wilga”, położoną 24 km na północny wschód od Nowego Targu, w pow. limanowskim, pod Mogielicą koło m. Szczawa. Mianowany podporucznikiem 1 grudnia 1944 r. Przydzielony do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK jako d-ca radiostacji dyspozycyjnej 06 mjr. „Prostego”. Był drugim z kolei najdłużej czynnym radiotelegrafistą Polskiego Państwa Podziemnego po zlikwidowanej 12 dni później radiostacji nr 47 pracującej na Śląsku. Rozwiązanie AK (19.01.45) nie przerwało utrzymywanej łączności m.in. z Jodłownika i Szczyrzyca (50 km na południe od Krakowa), gdzie uczęszczał do I klasy Liceum oo. Cystersów. W połowie sierpnia 1945 r. przybył do Krakowa i 23 sierpnia przy ul. Koletek 6/11 w kwaterze konspiracyjnej został aresztowany przez UB na skutek denuncjacji i uwięziony w gmachu przy pl. Inwalidów, następnie w więzieniu św. Michała przy ul. Senackiej.

W wyniku rozprawy przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Krakowie 28 grudnia 1945 przy ul. Józefitów 5, w grupie z mjr. Adamem Mackusem, Kazimierzem Drożdżem i Wilhelminą Targowską ps. „Lilka”, skazany został 31 grudnia na karę 6 lat więzienia (przewodniczący: kpt. dr Karol Peczenin). Na podstawie amnestii wyrok zmniejszono mu do 1 roku i na poczet kary zaliczono areszt tymczasowy. Zwolniony z więzienia 23 sierpnia 1946 r. wyjechał do Poznania i tam rozpoczął naukę w Liceum dla Dorosłych przy Gimnazjum i Liceum im. W. Marcinkowskiego, w lipcu 1947 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Od października studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, gdzie w 1951 r. uzyskał stopień magistra nauk ekonomiczno-politycznych, a w 1952 r. magistra filozofii w zakresie socjologii.

Formalnie postanowieniem z 16 kwietnia 1955 r. założono przeciwko niemu Sprawę Ewidencji Operacyjnej, którą prowadził Wydz. III Sek. I WU ds. BP w Poznaniu. Powodem jej były wcześniejsze kontakty Bystrzyckiego z *ludźmi uprawiającymi wrogą działalność przeciwko Polsce Ludowej* (m.in. Wilhelmina Targowska „Lilka” oraz cc Bronisław Czepczak-Górecki „Zwijek 2”, Jan Parczewski „Kraska”, Stanisław Skowroński „Tulipan” i Stanisław Kujawiński „Wodnik”).

W tym czasie donosili na niego m.in. następujący inf: UB: „Ludwik”, „Karenina”, „Olbromski”, „Karafka”, „Wacław”, „Walawski” (Józef Nowacki, cc). Zatwierdzony 27 sierpnia 1957 r. plan przedsięwziąć operacyjnych zakładał m.in. ustalenie jego kontaktów osobowych i co go wiąże z daną osobą, stosunek do zachodzących zmian popaździernikowych, czy wstąpił do ZBoWiD i jaką przejawia tam działalność oraz jaka jest jego rola w przygotowaniu zwołania we wrześniu t.r. I Zjazdu Cichociemnych w Poznaniu. Do tego celu zaangażowano nowych agentów SB w postaci: „13” (Karol Lipowski mieszkający w Rawiczu), „Karol”, „Zagłoba”, „Grab”, „Walewski” i „Osiecki” (Michał Fijałka).

W wyniku podjętych czynności operacyjnych zastosowano m.in. obserwację zewnętrzną za Bystrzyckim (8–22 czerwca 1958), opracowano technicznie jego mieszkanie (wg wszelkiego prawdopodobieństwa założono podsłuch pokojowy bądź telefoniczny) i inwigilację korespondencji. Ponadto „Walawski” (Józef Nowacki) miał częściej spotykać się z figurantem cc Bernardem Bzdawką. Ten ostatni dołączony został do sprawy 8 maja 1958 r., *w wyniku przeprowadzonej z nim rozmowy, w której wykazał wrogi stosunek do władzy ludowej*. Bezpieka m.in. w oparciu o donosy informatorów ustaliła, że zorganizowany w Poznaniu z inspiracji Bystrzyckiego Zjazd Cichociemnych, który odbył się **26 października 1957 r.**, miał

charakter legalny i towarzyski, zaś fig. utrzymywał kontakt z gen. Stefanem Dembińskim zam. w Londynie, a w lipcu 1959 r. odwiedził go stale mieszkający w Anglii Maciej Winiarski. Utrzymywał kontakt z Klubem Cichociemnych w Wielkiej Brytanii, m.in. Franciszkiem Rybką. Nawiązał także kontakt z wicekonsulem konsulatu amerykańskiego w Poznaniu Drodge. W związku z niestwierdzeniem wrogiej działalności i poświęceniem się pracy pisarskiej por. Władysław Kuca, oficer operac. Gr. I Wydz. III KW MO wystąpił z wnioskiem o zaniechanie dalszego prowadzenia Sprawy Ewidencji Operacyjnej na grupę nr 30, tj. na Bystrzyckiego i Bzdawkę. Jednak dalej mieli być kontrolowani doraźnie w ramach teczki zagadnieniowej nr 42. Postanowienie o zakończeniu SEO zaakceptował 30 listopada 1960 r. nac. Wydz. III KWMO w Poznaniu.

W związku z planem przedsięwziąć operacyjnych do **Sprawy Operacyjnej Obserwacji** krypt. „Skoczek” zatwierdzonej 15 czerwca 1962 r., którą prowadził por. Władysław Kuca, st. oficer operac. Gr. I Wydz. III, przewidywano w dalszym ciągu obserwować P. Bystrzyckiego *w kierunku ustalenia bieżących zamiarów figuranta i stwierdzenia czy nosi się on z zamiarem podjęcia wrogiej działalności przeciwko państwu*. Celem kontrolowania jego poczynąń skierowano m.in. TW: „13”, i „Walawski”, a z poznańskiego Związku Literatów Polskich obserwować mieli go b. TW „Marabut”, k.p. (kontakt poufny) „Nemrod”, k.o. „Eugeniusz”, k.o. „Mr. S.” i k.o. „Krzysztof”, k.o. „A.Z” (był nim b. TW „Lora”). Ponadto skoczkwowie cc, współpracownicy bezpieki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa inni cc zamieszkali w Poznaniu (Marian Pokładecki, Stefan Ignaszak, Bernard Bzdawka, Alfred Łakomy) nie wyrazili zgody na proponowaną im współpracę z SB.

W wyniku dwóch rozmów przeprowadzonych przez funkcjonariuszy bezpieki (por. W. Kuca, kpt. M. Cyran), (22 marca 1961, w domu) i (8 kwietnia 1961, kawiarnia „W-Z”) P. Bystrzycki otwarcie odrzucił zawołowane propozycje współpracy z bezpieką nawet za cenę *wstrzymania mu paszportu, gdyż do tego się nie nadaje i chce spokojnie żyć (...)*. Przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii (lipiec 1961) nie skontaktował się, jak miał polecone, z SB. Sprawę zakończono w listopadzie 1964 r. Jednak Bystrzycki w zainteresowaniach bezpieki pozostawał jeszcze przez następne lata aż do 1987 r., a „obstawiali” go m.in. donosiciele w Związku Literatów Polskich, którego był czynnym uczestnikiem do 1981 r.

Odbył studia języków obcych (1976), w l. 1955–2003 wydał 22 dwa tytuły, uczestniczył w 10 wyborach i antologiach oraz drukował zasadniczo we wszystkich ogólnopolskich czasopismach literackich i społeczno-kulturalnych. Otrzymał kilka nagród literackich i był członkiem zespołu szczecińskiego tygodnika „Ziemia i Morze”, „Tygodnika Zachodniego” (1956–1960), współzałożycielem i redaktorem miesięcznika „Nurt” (1964), z którego wycofał się po 3 latach. Od 1968 r. był redaktorem naczelnym miesięcznika „Ceramika Budowlana”. Przez wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa Poznańskiego Oddz. Związku Literatów Polskich i z-cy członka Zarządu Głównego ZLP. Wiceprzewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ZLP w 1981 r. Członek polskiego Pen Clubu. Był także pomysłodawcą i współorganizatorem 1 Krajowego Zjazdu Cichociemnych w Poznaniu (1957); członkiem władz naczelných SZŻAK. Przez ostatnich kilka lat był wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Raczyńskich i Towarzystwa im. Romana Brandstaettera. W 2003 r. został wyróżniony tytułem Honorowego Obywatela Miasta Poznania, a w 2004 r. miasta Przemyśla. Wielokrotnie odmawiał przyjęcia powojennych awansów na kolejne stopnie wojskowe. **Zmarł w 2004 w Poznaniu.**

2. BZDAWKA BERNARD (1916–1983)

Ppor. łączn. rez. Bernard Bzdawka ps. „Siekiera”, ur. 1916 r. w Orlinku, pow. wyrzyski. Studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego (kierunek: historia i geografia) odbył w latach 1934–1938 i uzyskał dyplom mgr filozofii z prawem nauczania historii w szkołach średnich (1938). Od listopada 1938 r. do czerwca 1939 r. pracował jako nauczyciel geografii w państwowym gimnazjum mechanicznym w Białymstoku.

10 września 1939 r. powołany został na dywizyjny kurs podchorążych rezerwy piechoty przy 77 pp w Lidzie. 23 września przekroczył granicę polsko-litewską z OZ 19 DP i został internowany na Litwie. Przebywał tam do lipca 1940 r. i po zajęciu Litwy przez Sowieców wywieziony został do łagru Pawliszczew Bór. Zwolniony na mocy układu Sikorski-Majski, od sierpnia 1941 r. był w Armii Polskiej w Rosji Sowieckiej. Tam w Szkole Podchorążych przy 5 DP. Przez Iran, Irak, Palestynę oraz Związek Unii Południowoafrykańskiej, przybył w lutym 1943 r. do Wielkiej Brytanii, gdzie był przydzielony do Sekcji Dyspozycyjnej Sztabu NW. Odbił przeszkolenie konspiracyjne ze specjalnością łączności radiowej. 1 marca 1944 r. mianowany podporucznikiem. Zaprzysiężony 6 lipca 1944 r. w Oddz. VI Sztabu NW i tegoż miesiąca przybył do Głównej Bazy Przerzutowej we Włoszech (Brindisi).

W nocy z 22/23 listopada 1944 r. odbył skok do kraju (ekipa 62). Zrzut przejęła placówka odbiorcza „Wilga”, koło wsi Szczawa. Po skoku pozostawał w dyspozycji Komendy Okręgu AK Kraków i w oczekiwaniu na przydział pełnił funkcję instruktora 2 komp. 1 baonu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK do połowy stycznia 1945 r. Brał udział 13 stycznia 1945 r. w walkach z siłami niemieckimi na przedpolach Szczawy jako d-ca sekcji granatników.

Przybył do Poznania 1 maja 1945 r. i rozpoczął pracę w Spółdzielni „Kupiec” w Poznaniu jako księgowy. 26 listopada 1945 r. aresztowany został przez WUBP w Poznaniu pod nazwiskiem Bernard Płotka pod zarzutem przynależności do WiN-u. Przesłuchiwany był m.in. przez oficera śledczego WUBP w Poznaniu chor. Mariana Grześkowiaka. 5 lutego 1946 r. osadzony został w więzieniu poznańskim przy ul. Młyńskiej. Oskarżony został o to, że *od września 1945 r. (...) był członkiem nielegalnego związku „Wolność i Niezawisłość” mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego. Praca jego w związku „WiN” polegała na słuchaniu komunikatów radiostacji zagranicznej, które w zestawieniach tygodniowych oddawał „Piotrusiowi”. Jako członek byłego AK nie ujawnił się lecz posługiwał się dokumentami z czasów okupacji na fałszywe nazwisko Płotka Bernard do dnia aresztowania (...).*

W wyniku rozprawy jawnej dn. 26 lipca 1946 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu (kpt. Adolf Słowik – przewodniczący), Bzdawka nie przyznał się do winy. M.in. wyjaśnił, że *odnośnie celów organizacji „WiN” jestem przekonany, że nie miała ona na celu obalenia obecnego ustroju Polski za pomocą siły (...). W swych komunikatach „WiN” nie krytykował manifestu jako takiego, lecz wykazywał złe i błędne wykonywanie niektórych jego założeń. (...) nabrałem przekonania, że (...) chciał być organizacją najzupełniej niezależną od kogokolwiek z zagranicy. Prasa „WiN”-u miała na celu przekonać tych członków byłej „AK”, którzy nadal pozostali w konspiracji a nie mieli zaufania do prasy legalnej, przy czym*

podkreślić chce, że prasa „WiN-u” szła w tym samym kierunku co legalna. Żadnego przyrzeczenia ani też (...) przysięgi nie składałem. Na zasadzie art. 1. Dekr. o Ochronie Państwa, Bzdawka skazany został na karę 2 lat więzienia. 31 lipca 1946 r. zwolniony został z więzienia przy ul. Młyńskiej 1 w Poznaniu.

Od 1947 do 1948 zatrudniony w Liniach Żeglugowych „Gal” w Gdyni na stanowisku księgowego. W latach 1946–1951 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego i w 1951 otrzymał tytuł magistra nauk ekonomiczno-politycznych. Od 1949 r. do 1951 r. był zatrudniony na stanowisku księgowego w Centrali Handlowej Przemysłu Skórzanego w Poznaniu, później w Zegarmistrzowskiej Złotniczo-Optycznej Spółdzielni Pracy, pełniąc funkcję głównego księgowego (od 1951 do 1966).

W latach 50 ponownie rozpracowywany był przez UB i SB, m.in. w związku z I Zjazdem CC w Poznaniu. Formalnie dołączono go do sprawy 8 maja 1958 r., w wyniku przeprowadzonej z nim rozmowy, w której wykazał wrogi stosunek do władzy ludowej. Wg wszelkiego prawdopodobieństwa odmówił wówczas współpracy z bezpieczeństwem przeciwko P. Bystrzyckiemu. Od 1966 r. do 1974 r. pracował w Poznańskim Przedsiębiorstwie Produkcji Leśnej „Las” jako księgowy oraz jako główny księgowy w Poznańskich Restauracjach Dworcowych „Wars” (1974–1978 r.).
Zmarł w 1983 r. w Poznaniu.

3. GÓRSKI STEFAN (1922–1948)

Ppor. piech. rez. Stefan Marceli Antoni Górski, ps. „Brzeg”, „Zdrój” *vel* Stefan Gawłowski, ur. w 1922 r. w Poznaniu. W 1939 r. uzyskał tzw. małą maturę w Gimnazjum Państwowym im. J. Paderewskiego w Poznaniu. Był harcerzem w 16 PDH im. gen. J. Bema i należał do zastępu „Orłów”. Posiadał stopień ćwika.

W sierpniu 1939 r. powołany do wojskowych służb pomocniczych (dozorowanie przy Poczcie Głównej). 4 września ewakuowany przez Warszawę i Lwów, 19 września z grupą harcerzy przekroczył granicę z Węgrami. Początkowo przebywał w obozie cywilnym w Budapeszcie. Przez Jugosławię i Włochy udał się do Francji, gdzie wstąpił do PSZ 2 grudnia 1939 r. (kompania łączności). W Paryżu ukończył I kl. licealną. Po kapitulacji Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii i pełnił służbę w I BS (baon strzelców podhalańskich), w kompanii karabinów maszynowych. Kurs Szkoły Podchorążych w Dundee (wrzesień 1941 – marzec 1942).

4 sierpnia 1943 r. zaprzysiężony w Chicheley. Mianowany podporucznikiem ze starsz. 17 kwietnia 1944 r. Przerzucony do Głównej Bazy Przerzutowej we Włoszech. W nocy z 16/17 kwietnia 1944 r. wykonał skok na placówkę położoną niedaleko Baniochy, w pow. grójeckim. Od lipca 1944 r. w Okręgu AK Łódź, przydzielony do Inspektoratu Rejonowego Piotrków jako instruktor dywersji i jednocześnie d-ca plutonu Kedywu w Obwodzie Piotrków Trybunalski. Był także zastępcą komendanta miasta Piotrków i dowódcą 1 kompanii.

W memu 1945 r. podjął studia na Akademii Handlowej, a następnie na UAM (Wydz. Lekarski, kierunek – WF) i anglistyce. Należał do KS „Warta”, gdzie uprawiał lekkoatletykę (koszykówka, siatkówka, biegi). Zdobył I miejsce w Biegu Narodowym na 3000 m. Był członkiem Związku Uczestników Walki o Niepodległość i Demokrację (później ZBoWiD). Od 1 czerwca 1945 r. w Centrali Odpadków

Przedsiębiorstwie Państwowym przy Ministerstwie Przemysłu w charakterze inspektora Oddziału Rejonowego w Poznaniu. W tym czasie mieszkał przy ul. Skarbowej 13/14 i ul. Rybaki.

22 listopada 1947 r., aresztowany został przez MO w miejscu pracy przy ul. Mielżyńskiego 7 razem z emisariuszem SN Stanisławem Mierzwińskim, w trakcie ucieczki, dopadnięty przy ul. św. Marcin przez funkcjonariuszy MO i ponownie zatrzymany. Początkowo przesłuchiwany był w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu, m.in. przez ppor. UB Józefa Orłowskiego. Przewieziony do Warszawy, maltretowany fizycznie i psychicznie, m.in. przez por. UB Jerzego Kaskiewicza, ppor. Józefa Bobra, por. Eugeniusza Chimczaka i por. Ludwika Borowskiego.

Oskarżony został razem ze Zdzisławem Eichlerem, Władysławem Borowcem, Marianem Witajewskim i Andrzejem Wleklińskim o to, że *w okresie od grudnia 1946 r. do dn. 22 listopada 1947 r. na terenie Poznania (...) działając na szkodę Państwa Polskiego, jako agent wywiadu angielskiego „Intelligence Service” na Polskę występując pod ps. „Adam” zorganizował na terenie Poznania wiosną sieć wywiadowczą, do której zwerbował Wleklińskiego Andrzeja, Załęskiego Kazimierza i Stencła Mariana i za ich pośrednictwem oraz osobiście gromadził wiadomości stanowiące tajemnicę państwową i wojskową m.in. dane dotyczące opisu i planów lotnisk i sprzętu lotniczego, przeznaczone do użytku służbowego regulaminy wojskowe i inne, a które to wiadomości bądź to za pośrednictwem Mrozikiewicza Mariana przekazywał rezydentowi wywiadu angielskiego na Polskę Borowcowi Władysławowi (...).* W wyniku rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w dn. 27, 29 i 31 lipca 1948 r., wyrokiem z 4 sierpnia 1948 r, skazany został na karę śmierci razem z innymi oskarżonymi. Jedynie Marian Witajewski otrzymał dożywocie (przewodniczący – pplk. Jan Hryckowian). Postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego z 14 września 1948 r. w Warszawie wyrok utrzymano w mocy (skład: przewodniczący – płk Kazimierz Drohomirecki). Bierut decyzją z 20 września 1948 nie skorzystał z prawa łaski.

27 września 1948 r. w więzieniu na Mokotowie został zamordowany razem z trzema współoskarżonymi. Wg protokołu wykonania kary śmierci, przy egzekucji obecni byli: d-ca plutonu egzekucyjnego – sierż. Aleksander Dreja, wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej – mjr Stanisław Cypryszewski, naczelnik więzienia – kpt. Alojzy Grobicki, lekarz – por. Kazimierz Jezierski i duchowny ks. mjr Andrzej Kamiński.

Wg wielu osób, proces został sfingowany (m.in. P. Bystrzycki, Kazimierz Brzezicki), natomiast żona Mariana Witajewskiego, który odzyskał wolność w 1956 r., B. Witajewska twierdzi, iż grupa polskich patriotów zajmowała się jedynie przetrzymaniem osób zagrożonych przez reżim komunistyczny z terenu Wielkopolski do Niemiec. Jednym z nielicznych, oprócz UB, który twierdził, iż Stefan Górski zorganizował i kierował siatką wywiadowczą na „rzecz rezydenta wywiadu angielskiego na Polskę” był Jędrzej Tucholski. Dopiero pismem z 17 kwietnia 1959 r. Zarząd Sądownictwa Wojskowego poinformował matkę, Kazimierę Górską, iż jej syn został stracony.

Po raz pierwszy próbę rehabilitacji i uniewinnienia podjął w 1962 r. P. Bystrzycki wraz z Kazimierą Górską. Dopiero jednak na przełomie 1989/1990 postanowiono w Kręgu Harcerskim Szesnastaków „BEMAK”, wystąpić z wnioskiem do

właściwych władz polskich (sądowych) o rewizję nadzwyczajną. Zadania tego podjął się w Warszawie hm. dr prawa Andrzej Fersten, wspomagany m.in. przez ci-chociemnych. Wysłał on konsekwentnie pisma do Rzecznika Praw Obywatelskich i Naczelnika ZHP. Wyrokiem z 7 marca 1991 r. Sądu Najwyższego Izby Wojskowej orzeczono o częściowym uwzględnieniu rewizji nadzwyczajnej i uniewinnieniu Stefana Górskiego i jego kolegów oraz umorzeniu postępowania. 5 lutego 1992 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego po rozpoznaniu wniosku Rzecznika Praw Obywatelskich postanowił uznać za nieważny wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 4 sierpnia 1948 r. Wniosek uznano za zasadny, oceniając całość kształtu materiału dowodowego i przyjęcia za pewnik motywów, jakimi się kierowali „oskarżeni”, które w swojej istocie miały za cel walkę o niepodległy byt Państwa Polskiego.

4. IGNASZAK STEFAN (1911–2005)

Rtm./ppłk kaw. ren. Stefan Ignaszak ps. „Drozd”, „Nordyk”, *vel* Stefan Ignatowicz, *vel* Edmund Porazik, ur. w 1911 r. w Börnig koło Dortmundu w Niemczech. Po powrocie do kraju w 1919 r. uczył się w gimnazjum w Środzie Wielkopolskiej (1931 r. matura). W tym samym roku wstąpił do SPRez.Kaw. w Grudziądzu, którą ukończył w 1932 r. Następnie studiował na Wydz. Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i w 1936 r. otrzymał tytuł magistra praw. Później pracował w Urzędzie Wojewódzkim jako aplikant referendarski i w Starostwie Powiatowym w Kaliszu, pełniąc funkcję kier. ref. administracyjno-prawnego.

Zmobilizowany 31 sierpnia 1939 i w OZ 58 wielkopolskiego pp w Kutnie jako d-ca plutonu zwiadu konnego. Ewakuowany 7 września przez Łowicz, Milanówek, Warszawę i Otwock do Kowla, gdzie wszedł w skład GO płk. Tadeusza Zieleniewskiego jako d-ca plutonu w baonie ppłk. Stefana Górnisiewicza. Wobec ataku armii sowieckiej 17 września wyruszył na zachód z Kowla po osi Luboml, Chełm, Trawniki, Piaski, Janów Lubelski z zamiarem przejścia nad San do Puszczy Solskiej. Od 27 września był w grupie płk. Leona Koca. Brał udział w zwycięskich potyczkach z Niemcami pod Dzwolą i Janowem Lubelskim, walczył także z sowiecką kolumną zmotoryzowaną z 30 września na 1 października koło wsi Momoty, gdzie nastąpiła kapitulacja i rozwiązanie grupy. Uniknął niewoli i powrócił do Kalisza.

Wobec poszukiwania przez Gestapo wyruszył z miasta na początku listopada z zamiarem zgłoszenia się do wojska we Francji. Przez Warszawę, Małkinie, Ostrów Mazowiecką, Białystok, Baranowicze, Sarny, Kowel doszedł do Lwowa, a następnie w okolicach Kosowa został aresztowany przez NKWD i Ukraińców. Wówczas używał nazwiska Edmund Porazik. Zwolniony, powtórnie wyprawił się w strefę przygraniczną do Horodenki i stamtąd przekroczył granicę polsko-rumuńską 24 grudnia 1939 r. Aresztowany przez Rumunów we wsi Stefanówka, przewieziony został do Czerniowiec, a następnie do obozu dla internowanych w Buzau. Później przez Bukareszt, Belgrad, Zagrzeb dojechał do Splitu, skąd statkiem s/s „Patris” przypłynął do Marsylii 24 lutego 1940 r.

Wstąpił do Armii Polskiej w Camp de Carpiagne. Ukończył kurs ppanc. w Granville. Po upadku Francji ewakuowany z St.-Nazaire, przybył do Wielkiej Brytanii

(Plymouth) 22 czerwca. Tam otrzymał przydział do X BKPanc., gdzie był d-cą plutonu w II szwadronie 10 Pułku Strzelców Konnych. Zgłosivszy się do służby w kraju oddelegowany został na Oficerski Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej (polska szkoła wywiadu), po ukończeniu którego zaprzysiężony w Oddz. VI Sztabu NW 29 grudnia 1942 r. Stopień porucznika ze starsz. otrzymał 1 stycznia 1943 r.

W nocy z 13/14 marca 1943 r. (ekipa 24) odbył skok na placówkę odbiorczą położoną w pow. włoszczowskim, koło wsi Bystrzanowice. W kwietniu 1943 r. przydzielony do KG AK Oddz. II Sztabu Ekspozytura „Lombard”, gdzie pełnił funkcję inspektora sieci wywiadowczych, a później II z-cy kier. Wydz. Wywiadowczego w Ekspozyturze „Lombard”, którego zadaniem było prowadzenie wywiadu na terenie III Rzeszy i na ziemiach wcielonych do niej. Zorganizował ponad 10 samodzielnych sieci, głównie na obszarze Poznańskiego, Pomorza (porty) oraz Niemiec i Austrii, m.in. „Wojciech” i „Kozłowski” (Poznań), „Czarniecki” (Poznańskie i teren Niemiec). „Bałtyk 1, 2, 3” (Pomorze), „Tyszką” (Szczecin), „Deza” (Toruń, Gdynia, Elbląg), „Jakub” (Wrocław), „Klimont” (Pustków, Blizna i Sarnaki), „Quadrat” (Austria). Przy pomocy sieci „Bałtyk” uzyskał informacje na temat prób doświadczalnych z bronią „V” (Neue Waffe), rozpracowano także koncern Focke-Wulfa w Cottbus, na Pomorzu (Rumia-Zagórze) oraz Poznania, tak iż obiekty te zostały przygotowane do zniszczenia przez lotnictwo alianckie, np. Peenemünde na wyspie Uznam oraz fabryka benzyny syntetycznej w Policach koło Szczecina. Brał osobisty udział w rozpoznaniu terenów doświadczalnych w Pustkowie i Bliznej, zdobyciu mapy SS Truppenübungsplatz Blizna, wykonaniu fotografii krateru oraz części rakiety (turbiny, dysze i sprężarki) oraz zdobyciu próbek płynu napędowego (nadtlenek wodoru).

W Powstaniu Warszawskim był oficerem informacyjnym zgrupowania „Golski” (mjr. Stefana Gołędzinowskiego) w Śródmieściu południowym, które broniło Kolonii Staszica i rejonu Politechniki. Awansowany na rotmistrza 21 września. Po powstaniu wyszedł z miasta z ludnością cywilną. Uciekł z kolumny w Piastowie i nawiązał kontakt konspiracyjny z ppor. Zenonem Szymańskim, przerzucony do Grójca i Częstochowy. Tam był oficerem II Oddz. KG AK, a po jej rozwiązaniu pracował w Delegaturze Sił Zbrojnych jako kier. Ekspozytury wywiadu w Bydgoszczy (Pomorze, Wybrzeże Gdańskie) o kryptonimie „Karo” W lutym 1945 r. został zatrudniony w grupie operacyjnej inż. Tadeusza Gedego w Bydgoszczy jako prawnik.

7 listopada 1945 r. aresztowany w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 96 przez UB jako Stefan Ignatowicz i 21 listopada przewieziony na Mokotów, gdzie przeszedł bardzo ciężkie śledztwo w X pawilonie więzienia przy ul. Rakowieckiej, maltretowany fizycznie i psychicznie, m.in. przez chor. Jakubowicza. W wyniku rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie 12 sierpnia 1946 r. skazany został na karę śmierci za prowadzenie działalności wywiadowczej (skład sądu: kpt. Mieczysław Buczkowski – przewodniczący). Najwyższy Sąd Wojskowy postanowieniem z dnia 30 sierpnia 1946 r. utrzymał wyrok w mocy (skład: płk Kazimierz Drohomirecki – przewodniczący, ppłk Marian Bartoń – sędzia sprawozdawca, mjr Roman Kryże – sędzia).

Po skorzystaniu z prawa łaski przez Bieruta 17 września 1946 r. karę śmierci zamieniono mu na 10 lat więzienia i 5 grudnia osadzony został we Wronkach. Po

zastosowaniu powtórnej amnestii z 17 maja 1947 r. karę zmniejszono do 5 lat. W kwietniu 1949 r. z więzienia we Wronkach przewieziono go do aresztu śledczego MBP w Warszawie przy ul. Koszykowej na ponowne śledztwo. Na skutek ciężkich warunków więziennych (ciemny loch piwniczny) i brutalnych metod wymuszania zeznań, prowadzonych pod osobistym nadzorem dyr. Dep. Śledczego MBP Józefa (Jacka) Goldberga *vel* Józefa (Jacka) Różańskiego, Ignaszak popadł w chorobę nerwową. Przewieziono go do szpitala więziennego na Mokotowie, gdzie leczono wstrząsami wywołanymi bardzo niebezpiecznymi dla organizmu zastrzykami Cardenosinum. Od jesieni 1950 r. dalej więziony był we Wronkach w celi izolacyjnej, w której przebywał do końca kary, nękany przez śledczego. Zwolniony 12 sierpnia 1951 r.

Po zwolnieniu z więzienia poddany został dalszemu rozpracowaniu. Donosili na niego inf. UB, m.in. „Wanda” (znajoma żony) „Iglia”, „Górnik”, „Leokadia” (konfident z Warszawy, współpracownik „Lombardu”). W tym czasie mieszkał przy ul. Szamarzewskiego 11/7 w Poznaniu. M.in. 12 stycznia 1955 r. przesłuchiwany był przez por. Leona Gałęckiego, oficera śledczego WUds.BP w Poznaniu w sprawie pracowników „Lombardu”, m.in. Antoniego Soldenhofa oraz 25 czerwca 1958 r. przez st. oficera operac. Wydz. II kpt. Czesława Królikowskiego. 20 listopada 1958 r. postanowiono o zaniechaniu sprawy i przekazaniu do archiwum spraw ewidencji operacyjnej ze względu na wyjaśnienie jego przeszłości drogą przesłuchań i bezpośrednich rozmów oraz *jest lojalnym obywatelem*.

W związku z jego pracą na terenie Konina 14 kwietnia 1973 r. kmtd pow. MO ds. SB w Koninie zatwierdził Wniosek o założeniu kwestionariusza ewidencyjnego przeciwko S. Ignaszakowi pod **krypt. „Prawnik”**. Uruchomiona agentura składała się m.in. z TW: „Zygmunta” i „Kazimierza”. Informacji o nim udzielał również Jerzy Marciniak. Podjęto przedsięwzięcia operacyjne, w tym zamówiono inwigilację korespondencji krajowej i zagranicznej, zainstalowano podsłuch telefoniczny, dokonano tajnej penetracji w miejscu pracy, tj. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koninie oraz miejscu zamieszkania fig. (ul. Solskiego 2/42 w Koninie). Ponadto miano sprawdzić sąsiadów w celu zorganizowania k.o., mogącego informować o osobach z nim się kontaktujących, jak również czy nie utrzymuje kontaktu z cudzoziemcami z państw kapitalistycznych oraz z byłym podziemiem i m.in. oficerami z PSZ na Zachodzie. Sprawę prowadził por. Zbigniew Gorzeniak. Z dn. 5 listopada 1975 r. postanowiono zaniechać prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego z uwagi na to, że *od 14.09.1974 r. wymeldował się do Poznania (...). W miejscach pracy posiadał dobrą opinię. W okresie inwigilacji nie ujawniono jakiegokolwiek wrogiej działalności lub negatywnej postawy wobec PRL ze strony figuranta. Biorąc pod uwagę pozytywną opinię figuranta w aktualnym okresie i podeszły wiek proponuje się zaniechać dalszej inwigilacji (...)*. Powyższe zatwierdził nac. Wydz. II KWMO w Koninie mjr mgr Czesław Królikowski.

Zatrudniony dorywczo, m.in. jako administrator domów, zajmował się także wywózką drewna z lasu. Od 1952 r. do 1959 r. pracował w Rejonie Lasów Państwowych w Poznaniu na stanowisku kier. działu transportu, następnie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koninie, pełniąc funkcję radcy prawnego oraz w PSS „Społem”, do emerytury w 1974 r. W latach 1974–1979 był radcą prawnym w Spółdzielni Inwalidzkiej w Poznaniu oraz pełnił funkcję prezesa Związku Inwalidów Wojennych. Oddz. w Poznaniu. Od grudnia 1989 r. do 2001 r. pełnił funkcję

prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolskiego ŚZŻAK. Awansowany na stopień majora w 1992 r. i podpułkownika w 1998. **Zmarł w 2005 r. w Poznaniu.**

5. ŁAKOMY ALBIN (1915–1994)

Chor./ppor lotn. sł. st. Albin Łakomy, ps. „Twornik”, ur. w 1915 r. w Kamionnej, pow. międzychodzki. W 1932 r. ukończył pięć kl. Gimnazjum Państwowego w Rawiczu i wstąpił do 3-letniej Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Młodzieńców w Bydgoszczy, którą ukończył w 1935 r. jako radiomechanik. W stopniu kaprała przydzielony został do 2 Pułku Lotniczego w Krakowie, gdzie był d-cą drużyny łączności w 21 eskadrze liniowej.

Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w składzie 21 eskadry przynależnej do Brygady Bombowej (Radom, Lublin, Łuck). 18 września przekroczył granicę rumuńską w rejonie Zaleszczyk, internowany w Turnu-Severin. Po ucieczce z obozu pod koniec marca 1940 r. przez Bałkany przedostał się do Francji i 7 kwietnia wstąpił do PSP w bazie lotniczej w Lyonie. Przydzielony do patrolu myśliwskiego kpt. Tadeusza Opulskiego w Ramorantin.

Po upadku Francji przedostał się 27 czerwca 1940 r. do Wielkiej Brytanii i 5 sierpnia wstąpił do PSP, przeniesiony do bazy PSP w Blackpool, skierowany do 308 dywizjonu myśliwskiego – krakowskiego (m.in. Northolt), później w 300 dywizjonie bombowym (Ziemi Mazowieckiej). Brał udział w lotach bojowych w obronie Wielkiej Brytanii oraz nad kontynentem (Europa północno-zachodnia) od grudnia 1940 do grudnia 1942 r. jako radiomechanik.

Zgłosiwszy się do służby w kraju (styczeń 1943), przeszedł szkolenie ze specjalnością radiotelegrafii dla potrzeb lotnictwa oraz konspiracji i dywersji. 4 marca 1943 r. zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu NW w Audley End. Awansowany na sierżanta ze starszeństwem 1 marca 1943 r. Przetransportowany do Algierio, a następnie do Włoch.

W nocy z 9/10 kwietnia 1944 r. (ekipa 58) wykonał skok na placówkę odbiorczą, położoną 9 km na zach. od Radzymina, na łąkach koło wsi Nieporęt. Po aklimatyzacji w Warszawie, w maju 1944 r. przydzielony do Oddziału V Okręgu AK Lublin jako oficer teletechniczny w oddziale partyzanckim radiołączności „Pajak” (d-ca por. Leon Rembarz, ps. „Dołęga”). Poza szkoleniem żołnierzy oddziału dowodził plutonem. M.in. wyróżnił się w akcjach przeciwko Niemcom pod Pilaszkowicami, Pamięcinem, Walentynowem i Kolonią Krzczonów.

Po tzw. wyzwoleniu jako Tomasz Sarnek wstąpił w październiku 1944 r. do LWP, gdzie służył do sierpnia 1945 r., następnie zdezerterował. Przybył do Poznania i podjął pracę w jednostce samochodowej jako mechanik (1945–1948) oraz w firmie „Centra” produkującej baterie. Następnie zatrudniony w Centrali Handlowej Przemysłu Drzewnego (branża meblowa) jako z-ca dyrektora ds. handlowych. W 1951 r. ukończył Technikum Przemysłu Drzewnego w Poznaniu i zdał maturę.

12 listopada 1952 r. został aresztowany w pracy przez warszawskie UB, wskutek denuncjacji przez kolegę cc ppor. Henryka Ostrowińskiego, agenta UB ps. „Kowalski”, i przewieziony na Mokotów, gdzie był poddany ostremu śledztwu, głównie za działalność w AK. Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego I w Warszawie z dn. 20 stycznia 1953 r. skazany został na 2,5 roku więzienia z zastosowaniem

amnestii. Karę odbywał w więzieniu warszawskim. Na skutek wniosku rewizyjnego prokuratora Najwyższy Sąd Wojskowy postanowieniem z 11 lutego 1954 r. uchylił w całości wyrok sądu I instancji i postępowanie karne umorzył. 12 marca 1954 r. został zwolniony z więzienia. Później był kierownikiem sklepu meblowego przy ul. Marcinkowskiego w Poznaniu. W 1976 r. przeszedł na emeryturę. Postanowieniem Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 5 września 1996 r. uchylono w całości wyrok b. Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie i Najwyższego Sądu Wojskowego, a jego działalność uznano za związaną z pracą na rzecz bytu niepodległego państwa polskiego. **Zmarł w 1994 r. w Poznaniu.**

6. POKŁADECKI MARIAN (1909–1993)

Ppor./por. lotn. cz.w. Marian Pokładecki, ps. „Zoli”, *vel* Zbigniew Radecki, ur. w 1909 r. w Poznaniu. W 1927 r. ukończył Gimnazjum Państwowe im. Marii Magdaleny w Poznaniu, bez matury, i w 1931 r. podjął służbę czynną w 3 Pułku Lotniczym w Poznaniu, do 1933, gdzie ukończył szkołę podoficerską.

W 1935 r. przydzielony został do Oddziału II przy Dowództwie Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu, a w 1937 r. do Oddziału II przy Sztapie Głównym w Warszawie w stopniu kaprała jako radiotelegrafista. Wchodził w skład jednego z trzech plutonów goniometrycznych z radiostacjami. Zadaniem jego było wykrywanie nielegalnych i wrogich stacji nadawczo-odbiorczych, głównie sowieckich. M.in. służbę pełnił na terenie woj. tarnopolskiego i stanisławowskiego. Tuż przed agresją niemiecką został skierowany w okolice Gdańska, gdzie zastał go wybuch wojny.

3 września 1939 r. na rozkaz powrócił do Warszawy. Pod Toruniem i Bydgoszczą przeżył bardzo silne bombardowanie przez niemieckie lotnictwo. 7 września ewakuowany wraz ze Sztabem NW z Warszawy na wschód, 18 września przekroczył granicę polsko-rumuńską ze Sztabem NW. Na początku grudnia 1939 r. przez Jugosławię (Split) przedostał się statkiem m/s „Pułaski” na Maltę, a następnie dopłynął do Marsylii (5 grudnia). Przydzielony do polskiego lotnictwa w Le Bourget-du-Lac i Ośrodka Łączności PSP (Royal Bron pod Paryżem).

Po kapitulacji Francji z grupą żołnierzy samochodem przedostał się do St. Jean-de-Luz, skąd 23 czerwca na statku „Arandora Star” wypłynął do Wielkiej Brytanii, gdzie przybył 25 czerwca (Liverpool). Wstąpił do PSP jako operator radiowy, przydzielony do Bazy w Blackpool (do 25 listopada 1940 r.). Następnie skierowany do 309 Dywizjonu Ziemi Czerwińskiej (współpracy z wojskiem), gdzie był d-cą radiostacji goniometrycznej.

Od marca 1941 do grudnia 1942 brał udział w lotach rozpoznawczych nad północno-zachodnią Europą (niemieckie umocnienia na wybrzeżu francuskim, belgijskim i holenderskim). Zgłosił się do służby w kroju, przeszkolony w radiotelegrafii dla potrzeb konspiracji i lotnictwa, zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu NW w Audley End 4 marca 1943 r. Ukończył Szkołę Podchorążych Łączności. Przesłany do Głównej Bazy Przerzutowej we Włoszech. Mianowany podporucznikiem cz. w. ze starszeństwem 4 kwietnia 1944.

W nocy z 3/4 kwietnia 1944 r. (ekipa 34) wykonał skok na placówkę odbiorczą, położoną 10 km na pld. zach. od st. kol. Mińsk Mazowiecki. Był to drugi lot ekipy cc „Samulika” (kpt. Zygmunt Sawicki). Po aklimatyzacji przydzielony do Okręgu AK Kielce, Oddział III operacyjny, jako oficer referatu lotniczego i instruktor.

M.in. był d-cą plutonu łączności składającego się ze „spalonych” lotników, dysponującego radiostacją. Od czerwca 1944 r. przebywał przy oddziale por./kpt. „Szarego” (Antoni Heda Antoni, ps. „Szary” Heda), który stanowił II baon 3 pp Leg. AK. Mieszkał m.in. w Skarżysku-Kamiennie (razem z cc mjr. Stanisławem Krzymowskim, ps. „Kostka”), Tomaszowie Mazowieckim, Częstochowie oraz Kielcach, skąd później wyjechał do Oblęgorka. Tam zastało go „wyzwolenie”.

Po rozwiązaniu AK dalej działał w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, m.in. w Kielcach i Łodzi, w Kutnie (Obszar Centralny DSZ). Jego łączniczką była żona Janina z Drozdowskich, ps. „Ewa”, *vel* Ewa Pobratymska, *vel* Janina Radecka.

7 czerwca 1945 r. aresztowany został przez UB w Łodzi na „melinie”, gdzie wpadł w zastawiony „kocioł”. Maltretowany był fizycznie i psychicznie (bicie, lanie wodą) m.in. przez śledczego UB Edwarda Górskiego w więzieniu śledczym przy ul. Kilińskiego w Łodzi. 31 lipca został odstawiony do więzienia przy ul. Sztetlinga 16, następnie przy Kopernika 29.

Oskarżony został o to, że: *po wyzwoleniu Polski spod okupacji niemieckiej, nie przerwał swej pracy konspiracyjnej, lecz pracował dalej przeciwko obecnemu ustrojowi Polski Demokratycznej. Był radiotelegrafistą na punkcie radiowym w Kutnie, gdzie posiadał aparat nadawczo-odbiorczy (...). Za pracę swą w organizacji AK pobierał pensję w wysokości 80 dol. miesięcznie (...).*

28 września 1945 r. Wojskowy Sad Okręgu Łódzkiego w składzie: ppłk Marian Osowski – przewodniczący, kpt. Roman Vogel, por. Leo Hochberg – członkowie sądu, ppor. Stanisław Stasiak – protokolant, z udziałem prokuratora kpt. Mariana Frenkla, na niejawnym posiedzeniu rozpatrzył sprawę przeciwko Marianowi Pokładeckiemu *vel* Zbigniewowi Radeckiemu i jego żonie Janinie Pokładeckiej *vel* Janinie Radeckiej z art. 1 *Dekretu o Ochronie Państwa* z 30 października 1944 r., postanowił *postępowanie umorzyć, zaś areszt w stosunku do wszystkich 17 osób uchylić*.

29 września został zwolniony z więzienia wraz z żoną i udał się do Kutna. Tam, dzięki znajomości z urzędnikiem starostwa, został zatrudniony i do końca roku prowadził placówkę UNRRA. Później otrzymał pracę jako kierownik domów wypoczynkowych „Lech” i „Syrena” w Szklarskiej Porębie. Wobec ostrzeżenia, iż ma opuścić teren przygraniczny, na początku lutego 1952 r. wyjechał do Poznania, gdzie otrzymał pracę w Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa „Eltor”, gdzie pełnił funkcję kierownika planowania, następnie kierownika organizacji robót (woj. poznańskie, wrocławskie i bydgoskie). **Werbowany**, na TW odmówił współpracy, **stwierdził, że z nikim nie utrzymuje kontaktu**. Od sierpnia 1974 r. na emeryturze. **Zmarł w 1993 r. w Poznaniu.**

7. NOWACKI JÓZEF(1921–2005)

Ppor./kpt. Józef Nowacki „Horyń”, TW „Walawski”, rodem z Torunia. Aresztowany przez Sowietów w pasie przygranicznym podczas próby przejścia na Węgry (3 XII 1939); zesłany do łagrów nad Usę (Peczorlag); zwolniony na mocy układu Sikorski-Majski (16 IX 1941); wstąpił do Armii gen. Andersa (3 IV 1942), 24. pp 8. DP. Następnie w Szkole Podchorążych 8. DP. Przerzucony do Wielkiej Brytanii, gdzie ukończył SPŁ. Przeszkolony w łączności do zadań konspiracji i zaprzysiężony

w Oddziale VI Sztabu NW w Audley End (10 VII 1943). Ppor. ze starsz. (14 IX 1943).

W nocy z 14 na 15 IX 1943 r. wykonał skok do kraju; przydzielony do Oddziału V Łączności KG AK (kompania instruktorska „Omnibus”) i jako instruktor okręgowy oddelegowany do Okręgu AK Łódź (Inspektorat Rejonowy Piotrków Trybunalski). Od października 1944 r. dowódca plutonu radio w Podokręgu Piotrków (radiostacje nr 54, 55, 56, 85). Głównie przebywał w Piotrkowie Trybunalskim. Oficer radiolączności w Oddziale V Okręgu AK Łódź (od grudnia 1944), szef Oddziału V Okręgu w Łodzi (lipiec 1945).

Ujawnił się 13 VIII 1945 r. w Pabianicach, zweryfikowany w stopniu ppor. ludowego WP ze starsz. (15 IX 1945). Pozostawał w zainteresowaniu operacyjnym UB, m.in. od końca lat czterdziestych w rozpracowaniu agencyjnym, prowadzonym przez Wydział III WUBP Szczecin jako kontakt figuranta, z dn. 6 IX 1951 r. w rozpracowaniu obiektowym o krypt. „MONOPOL V” prowadzonym przez WUBP Poznań. **Od 3 III 1953 r.** wykorzystywany operacyjnie przez Wydział III WUBP w Poznaniu jako TW „Walawski”. Donosił przede wszystkim na swoich najbliższych kolegów i przyjaciół łącznościowców, m.in. Przemysława Bystrzyckiego. Wyeliminowany z sieci 6 VI 1963 r. z powodu wstąpienia do PZPR (prawdopodobnie jednak dalej pozostawał na kontakcie operacyjnym, przynajmniej do lat siedemdziesiątych, w związku z wyjazdami zagranicznymi). W latach 1946–1948 pracował w Laboratorium Analiz Lekarskich Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu, następnie asystent w Ośrodku Badawczo-Lecznicznym Chorób Zawodowych AM w Poznaniu. Od 1949 r. zatrudniony jako lekarz przemysłowy w Poznańskich Zakładach Elektrotechnicznych. W 1952 r. ukończył Akademię Medyczną w Poznaniu (dyplom lekarza 30 I 1953). Dyrektor Przychodni Medycyny Przemysłowej w Poznaniu (1959–1962), a następnie wykładowca w CODKK w Warszawie (1962–1964). Do 1966 r. ekspert medycyny przemysłowej MOP w Ghanie. Po odbyciu studiów doktoranckich na Wydziale Lekarskim Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie otrzymał stopień naukowy doktora med., ekspert medycyny przemysłowej MOP w Nigerii; główny specjalista w URM (1972). **Doradca wicepremiera** (od 1973); ekspert MOP w Iranie i Kenii (1976–1982); ponownie doradca wicepremiera (1982–1986). **Zmarł w 2005 r. w Warszawie.**

Krzysztof Tochman
IPN Oddział Rzeszów

1.8. Dzień „Żołnierzy Wyklętych”

Uchwałą Sejmu RP z dnia 9 lutego 2011 r. ustanowiono Dzień 1 marca Narodowym Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” – w hołdzie „Żołnierzom Wyklętym” – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienia dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawiali się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu.

1 marca 2012 r. w kościele oo. Dominikanów została odprawiona msza św. w asyście licznych pocztów sztandarowych. Następnie wszyscy obecni przeszli pod Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej by złożyć kwiaty i zapalić znicze. Kwiaty złożono również pod tablicami Ofiar Reżimu Komunistycznego.

Organizatorem uroczystości była Rada Kombatantów i Osób Represjonowanych.

por. Urszula Hoffmann
Sekretarz ZO ŚZZAK „Wielkopolska”

1.9. Lotnicy pamiętają o Armii Krajowej

W dniu 16.02.2012 r. odbyło się w sali Klubu 2SLT przy ulicy Libelta w Poznaniu, okresowe zebranie Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego R.P. – Oddziału w Poznaniu. Przewodniczył mu prezes Oddziału płk dypl. pil. Kazimierz Grzybowski, który na wstępie przypomniał zebranym, iż 14 lutego minęła 70. rocznica przemianowania w 1942 r. Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową. Odbyło się to na rozkaz Naczelnego Wodza WP gen. broni Władysława Sikorskiego. Pułkownik Grzybowski omówił znaczenie tej rocznicy i oznajmił, że wśród uczestników zebrania obecni są trzej byli żołnierze Armii Krajowej a mianowicie płk mgr Jerzy Dudyński, mjr pil. mgr inż. Ludwik Misiek, i płk. nawig. Jerzy Podonowski, bohaterowie Polskiego Państwa Podziemnego, którym przekazał serdeczne pozdrowienia dla żyjących AK-owców, zrzeszonych w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Chwilą ciszy oddano hołd poległym uczestnikom Powstania Warszawskiego i czynnej walki z najeźdźcami w czasie okupacji.

mil

1.10. Wystawa pt. „Polskie Państwo Podziemne” w Zespole Szkół Odzieżowych w Poznaniu

Początek działalności Koła organizacji „Wielkopolskie Stowarzyszenie Pamięci Armii Krajowej” wywołał wśród młodzieży Zespołu Szkół Odzieżowych wzrost zainteresowania historią II wojny światowej.

Doprowadziło to do urządzenia w Zespole wystawy, opracowanej przez grupę byłych żołnierzy Armii Krajowej ze Światowego Związku Żołnierzy AK w formie 25 plansz przedstawiających w fotografii działalność Polskiego Państwa Podziemnego 1939–1945.

2 lutego b.r. na tle tej wystawy odbyło się spotkanie młodzieży z jednym ze współautorów wystawy. Był to mjr Ludwik Misiek, który na 12 planszach przedstawił działania na obszarze Poznańskiego Okręgu AK. Prelekcja spotkała się z dużym zainteresowaniem uczestników spotkania, wyrażanych w licznych pytaniach, na które odpowiadał prelegent. Brak czasu przerwał dyskusję, więc uzgodniono potrzebę ponownego spotkania, czysto dyskusyjnego, z pomocą organizacyjną Eugeniusza Opieli, członka ŚZZAK.

mil

1.11. Spotkanie opłatkowo-noworoczne

Jak co roku spotkaliśmy się 9 stycznia 2012 r. na „Opłatku” zorganizowanym przez Zarząd Okręgu ŚŻŻAK i Środowisko „Pałac”.

Przybyli zaproszeni goście: p. Roman Łukawski, Radca Wojewody Wielkopolskiego, mjr Wojciech Nawrocki, komendant Garnizonu Poznań, p. Ewa Frackowiak, Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 40 i inż. Mieczysław Rebelka, przedstawiciel NOT-u.

Licznie zgromadzonych na Sali Herbowej serdecznie powitał Prezes ZO „Wielkopolska” ŚŻŻAK płk Jan Górski. Jak co roku był obecny nasz drogi ks. kapelan kanonik Leonard Poloch, który po odmówieniu modlitwy pobłogosławił opłatki. Wszyscy obecni dzieląc się nimi, życzyli sobie Dosiego Roku i dobrego zdrowia.

Życzenia złożył również kol. Wojciech Bociański, wiceprezes „Pałacu”. W swym wystąpieniu podziękował kol. Hannie Nowickiej za dotychczasowe pełnienie funkcji Prezesa Środowiska. Wystąpienie to sprowokowało kol. H. Nowicką do zabrania głosu. Wyraziła podziękowanie za dotychczasową współpracę i wyjaśniła, że do rezygnacji z pełnienia funkcji Prezesa przyczyniła się przeprowadzka całej rodziny poza Poznań. Głos zabrał też przedstawiciel NOT-u p. Mieczysław Rebelka, którego organizacja dofinansowuje Środowisko „Pałac”.

Po części oficjalnej spotkanie było kontynuowane przy kawie i wspaniałym cieście świątecznym przekazanym nam przez długoletniego sponsora, właściciela piekarni pana Adama Nowaka, któremu za ten dar serdecznie dziękujemy. W czasie konsumpcji p. Roman Łukawski odczytywał wszystkie nadesłane do Zarządu Okręgu i Środowiska życzenia świąteczne i noworoczne. Dziękujemy również młodzieży z Gimnazjum SS Urszulanek, która w czasie spotkania przy kawie przez cały czas śpiewała kolędy.

Obyśmy doczekali „Opłatka” za rok.

por. Urszula Hoffmann
Sekretarz ZO „Wielkopolska” ŚŻŻAK

1.12. Noworoczne spotkanie Wielkopolskiego Stowarzyszenia Pamięci Armii Krajowej w Szamotułach

23 stycznia 2012 r. w sali koncertowej Muzeum – Zamku Górków w Szamotułach odbyło się spotkanie noworoczne młodzieży należącej do szamotulskiego koła WSPAK.

Na zaproszenie młodych ludzi odpowiedzieli: Wojciech Rabski – I zastępca burmistrza, księża kanonicy: ks. Andrzej Grabański – proboszcz parafii kolegiackiej i ks. Bogdan Kończak. Byli obecni dyrektorzy szkół, opiekunowie i przyjaciele Stowarzyszenia. Serdecznie powitano przybyłych z Poznania i Szamotuł żołnierzy Armii Krajowej: płk Jana Górskiego – prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Zarządu Okręgu Poznań, mjr Ludwika Miśka, por. Marię Krzyżanską por. Janusza Wawrzyniaka – prezesa zarządu środowiska „Jodła”. Akowcom towarzyszyła Ewa Rakowska-Staniak, Pełnomocnik Marszałka Województwa Wielkopolskiego do Spraw Kombatantów.



Spotkanie noworoczne młodzieży z szamotulskiego koła WSPAK



Delegaci Zarządu Okręgu Poznań SZŻAK na spotkaniu z młodzieżą w Szamotulach



Występ dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Ofiar Pacyfikacji w Brodziejewie na uroczystości w Szamotułach



Występ muzyczny uczennic Zespołu Szkół nr 3 im. H. Kołłątaja w Szamotułach

Środowisko szamotulskie reprezentowali por. Janusz Karwacki, por. Jan Płócienniczak i Zofia Kriger (Związek Inwalidów Wojennych).

Po części oficjalnej zakończonej życzeniami i dzieleniem się opłatkiem wystąpiły dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Ofiar Pacyfikacji Brodziszewa 1939 r. Patriotyczne piosenki i kolędy w ich wykonaniu zostały przyjęte ze wzruszeniem. Kolędowy nastrój utrwaliły grające na gitarze i śpiewające uczennice Zespołu Szkół nr 3 im H. Kollątaja. Zanim zaproszono gości na poczęstunek wykonano jeszcze wspólne zdjęcia.

Wielkopolskie Stowarzyszenie Pamięci Armii Krajowej powstało w 2004 r. i jest pierwszym tego typu kołem w Wielkopolsce (drugim w Polsce). Członkami WSPAK są uczniowie szamotulskich szkół ponadpodstawowych. Głównym celem koła jest poznawanie historii Armii Krajowej i umacnianie patriotycznych postaw wśród młodzieży. Spotkania odbywają się raz w miesiącu w szamotulskim muzeum. Opiekunem stowarzyszenia z ramienia muzeum jest kustosz Elżbieta Ratajczak. Pomocą merytoryczną młodzieży służy prof. Teodozja Bąkowa, długoletni pedagog szamotulskiego Liceum Ogólnokształcącego im Piotra Skargi w Szamotulach.

Elżbieta Ratajczak

1.13. Szkoła nr 23 obchodziła 10 rocznicę otrzymania nazwy swego Patrona

10 lutego 2012 r. w szkole nr 23 na Osiedlu Piastowskim zebrała się młodzież, kombatancki i grono nauczycielskie, aby świętować kolejną rocznicę nadania szkole patrona im. „Szarych Szeregów”.

Uroczystość prowadził Dyrektor Szkoły Paweł Grześkowiak. Po wprowadzeniu sztandaru szkolnego i odśpiewaniu Hymnu Szarych Szeregów – Dyrektor Szkoły omówił przebieg uroczystości i poprosił o złożenie kwiatów pod historyczną tablicą oraz o zabranie głosu kombatanatów. Jako pierwszy głos zabrał hm Kazimierz Kwiatkowski ze Środowiska „Szare Szeregi” ZO ŚŻŻAK w imieniu chorego Prezesa Środowiska dh. Mariana Kaczmarka. Następnie przemawiał Prezes Zarządu Okręgu „Wielkopolska” ŚŻŻAK płk Jan Górski, a po nim kol. Jan Podhorski, Prezes NSZ oraz Proboszcz Kościoła św. Rocha, ks. Mateusz Misiak.

Wszyscy w swoich wystąpieniach zapoznawali młodzież z okresem konspiracji w okresie II wojny światowej, gdyż jako przedwojenni harcerze ZHP działali w Szarych Szeregach i Armii Krajowej.

Po tych wystąpieniach – chór i kombatancki odśpiewali kilka harcerskich piosenek, przygrywała im na gitarze dh Olejniczak.

Kończąc oficjalną uroczystość Dyrektor wydał rozkaz wyprowadzenia sztandaru oraz poinformował, że uroczystość będzie też obejmować spotkania w poszczególnych klasach z kombatanctami.

Do mnie zwróciły się dwie uczennice I klasy z II piętra. Po wejściu do klasy powitała mnie opiekunka klasy i przedstawiła młodzieży. Żeby nie było zbyt oficjalnie, postawiłam im pytanie ile mam lat. Oczywiście zabrali głos, ale nie zgadli więc musiałam im powiedzieć prawdę, że mam już 89 lat.

Następnie opowiedziałam im jakie panowały stosunki i życie okupacyjne w Poznaniu i jak młodzież harcerska zaczęła się organizować. Ja należałam do drużyny „Bobry” w strukturach Szarych Szeregów.

Zapoczątkowanie drużyny zorganizowała dla mnie Irena Petri, absolwentka Gimnazjum i Liceum SS Urszulanek, przy którym działała drużyna harcerska „17” ZHP. Na każdym obozie harcerskim drużyna była obożną, chociaż była już studentką Uniwersytetu Poznańskiego, stąd знаła młodsze koleżanki – harcerki. Dlatego rozpoczęła rozmowy z uczennicami SS Urszulanek, które były harcerkami. Miała bowiem decyzję Akademickiego Koła Harcerskiego, które obejmowało harcerzy – studentów. Każdy członek AKH-y miał zgromadzić wokół siebie młodzież i zorganizować tajną drużynę harcerzy.

Najpierw zebrały się uczennice – urszulanki i ich rodzeństwo. Ich bracia zmobilizowali swoich przyjaciół ze swoich drużyn i po pewnym czasie utworzyła się drużyna. Przyrzeczenie składaliśmy na ręce dla Ireny Petri na terenie cmentarza wojakowskiego na Cytadeli.

Działaliśmy wg opracowanego programu „Dziś, jutro i pojutrze”, który obejmował pełnienie służby harcerskiej ze zbiórkami, naukę własną, uczenie dzieci, które powinny uczęszczać do szkoły podstawowej, udział w kursach sanitarnych, w lecie organizowanie niedzielnych wędrówek poza Poznań i pomoc starszym Polakom.

Należy zaznaczyć, że zbiórki odbywały się w różnych mieszkaniach naszych członków, ale główną siedzibą było mieszkanie rodziny Knapskich, do którego zostali przekwaterowani ze swojego przedwojennego mieszkania. Nowe mieszkanie mieściło się w gmachu, w którym dziś znajduje się Bank Zachodni WBK vis a vis Zamku. Do mieszkania Knapskich wchodziło się od dzisiejszej Al. Niepodległości. Po otwarciu furtki dzwonkiem wchodziliśmy pojedynczo. Odbywały się tam uroczystości: Maja, 11 listopada, 1 września, Oplatek, Jajko Wielkanocne i spotkania z przyjeżdżającymi na wizytację druhami Szarych Szeregów z Warszawy. Trzeba było być bardzo ostrożnym, bo w tym samym gmachu na I piętrze urzędował „Gauleiter” Wielkopolski Artur Greizer. Okazało się bowiem, że sprawdza się przysłowie „Pod latarnią najciemniej”.

Spotkanie zakończyło się podziękowaniem młodzieży i wręczeniem mi kwiatów.

Urszula Hoffmann

1.14. Rocznica przemianowania Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową

Ta ważna dla AKowców uroczystość została zorganizowana w bieżącym roku w Kościanie, w dniu 29 marca 2012 r. przez Starostę Kościańskiego Andrzeja Jęcza, Burmistrza Miasta Kościana Michała Jurgę i Wójta Gminy Kościan Henryka Bartoszewskiego – pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka.

Cały przebieg uroczystości był doskonale zorganizowany, więc członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej czuli się usatysfakcjonowani.

Uroczystość rozpoczęła się na Placu Niezlomnych wystąpieniem Starosty Kościańskiego A. Jęcza, po którym głos zabrał Prezes ŚZZAK płk Jan Górski, a mo-

dlitwę za poległych i zmarłych AKowców poprowadził ks. Kanonik Jan Stanisławski z Kurii Poznańskiej.

Po Apelu Pamięci oddano salwę honorową ku uczczeniu pamięci nieżyjących AKowców.

Zakończeniem pierwszej części uroczystości na Pl. Niezlomnych było składanie kwiatów pod Pomnikiem przez oficjalnych przedstawicieli oraz osoby prywatne. W uroczystości uczestniczyły liczne poczty sztandarowe i Orkiestra Dęta „Ton” oraz Wojskowa Asysta Honorowa z Leszna.

* * *

Druga część uroczystości odbyła się w Kościańskim Ośrodku Kultury. Rozpoczął ją spektakl pt. „Gdzie są chłopcy z tamtych lat ...” w wykonaniu Kościańskiego Teatru Kameralnego. Scenariusz i reżyseria Janusza Dodota. Wszyscy obecni spektakl ten przyjęli z dużym wzruszeniem.

Po wystąpieniu Burmistrza Miasta Kościana M. Jurgi, dr Waldemar Handke z Instytutu im. Stefana „Grotę” Roweckiego w Lesznie wygłosił interesujący wykład pt. „Armia Krajowa jako wojsko Polski Podziemnej w Wielkopolsce”, a mgr Rafał Sierchuła z Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu przedstawił zebrany „Ideę narodową w wielkopolskiej konspiracji wojskowej 1939–1945”.

W ramach wystąpienia gości, głos zabrał hm Kazimierz Kwiatkowski ze Środowiska „Szare Szeregi” w Zarządzie Okręgu ŚZZAK. Zacytował hm Jerzego Jabrzemskiego, który w II tomie książki pt. „Szare Szeregi” – Harcerze (1939–1945) omówił w jak trudnej sytuacji działały w Wielkopolsce Szare Szeregi. Przypomniął, że w Poznaniu konspiracja harcerska rozpoczęła się już we wrześniu 1939 r. i szybko objęła całą Wielkopolskę. Pomimo licznych aresztowań w czasie trwania II wojny światowej Szare Szeregi przetrwały w Wielkopolsce do uzyskania niepodległości.

Należy też zwrócić uwagę na wystawę pt. „Armia Krajowa w południowo-zachodniej Wielkopolsce”, przygotowaną przez Archiwum Państwowe w Lesznie i Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Poznaniu.

Odbyła się również promocja książki Teresy Masłowskiej pt. „Jeśli o Nich zapomnę...” z cyklu Wierni Niepodległej wydanej przez Starostwo Powiatowe w Kościanie. Książka obejmuje listę członków ŚZZAK Okręg „Wielkopolska” zmarłych w latach 1989–2011.

* * *

Uroczystość zakończył wspólny obiad. Jesteśmy bardzo wdzięczni panom: Staroście Kościańskiemu, Burmistrzowi Miasta Kościana i Wójtowi Gminy Kościan za perfekcyjne zorganizowanie uroczystości i wyłączenie ponad 90-letnich AKowców w jej przygotowaniu.

Dziękujemy też Panu Marszałkowi naszego Województwa Markowi Woźniakowi za zorganizowanie transportu dla 30 osobowej grupy poznańskiej do Kościana.

por. Urszula Hoffmann

1.15. Kombatanci i weterani walki o niepodległość Rzeczypospolitej mieszkańcy Wielkopolski!

**ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO!
RODACY!**

Stajemy do apelu na placu Niezłomnych w Kościanie, w rocznicę przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową, aby przywołać pamięć żołnierzy podziemia niepodległościowego walczących o Ojczyznę wolną niepodległą i demokratyczną.

Do Was wołam! Żołnierze Wojska Polskiego, bohaterscy obrońcy Rzeczypospolitej w 1939 roku, którzy stawiliście opór hitlerowskiemu i sowieckiemu najeźdźcy.

**STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!**

Wzywam żołnierzy powrześniowych oddziałów partyzanckich. Przywołuję żołnierzy i członków Służby Zwycięstwu Polski – pierwszej konspiracyjnej organizacji zbrojnej Polskiego Państwa Podziemnego, a także Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich oraz innych polskich organizacji niepodległościowych.

Do Was wołam! Dowódcy Polskiego Państwa Podziemnego, generałowie: Władysławie Sikorski, Michale Karaszewiczu-Tokarzewski, Kazimierzu Sosnkowski, Stefanie Grocie-Rowecki, Tadeuszu Borze-Komorowski, Leopoldzie Okulicki-Niedźwiadku, Emilu Fieldorfie-Nilu.

**STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!**

Wzywam żołnierzy Armii Krajowej z plutonów Związku Odwetu, „Wachlarza”, struktur Kedywu i oddziałów partyzanckich oraz żołnierzy – druhów „Szarych Szeregów”. Wołam prowadzących działalność dywersyjną w fabrykach i na kolei, powstańców warszawskich i cywilnych mieszkańców walczącej stolicy oraz bohaterów operacji „Burza”.

**STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!**

Wzywam wojskowych i cywilnych konspiratorów tworzących struktury rządu i parlamentu Podziemnego Państwa Polskiego, urzędników konspiracyjnej administracji, nauczycieli tajnego nauczania, a także funkcjonariuszy wykonujących okupacyjne funkcje w służbie policji, poczty, kolei i straży ogniowej tak, aby bronić Polaków.

**STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!**

Wołam Harcmistrza Floriana Marciniaka z Gorzyc Koło Czempinia – Komendanta Szarych Szeregów, Pułkownika Henryka Kowalówkę – Komendanta Okręgu Poznańskiego Armii Krajowej, Doktora Franciszka Witaszka ze Śmigła – Członka Kierownictwa Związku Odwetu w Poznaniu, Podporucznika Jerzego Handke –

Inspektora Rejonowego ZWZ/AK w Lesznie, Podporucznika Tadeusza Nowaka – Organizatora Inspektoratu Obwodowego Związku Walki Zbrojnej w Kościanie, Edwarda Fabiańczyka – Komendanta Placówki Narodowej Organizacji Wojskowej w Kościanie, Podporucznika Franciszka Bawora – Komendanta Placówki Armii Krajowej w Kościanie, Druha Edmunda Rajewskiego – Dowódcę Harcerskiej Organizacji „Pakt Czterech” w Kościanie, Pierwszego Prezesa Okręgu „Wielkopolska” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, cichociemnego, podpułkownika Stefana Ignaszaka, ps. „Nordyk”, którzy stanęli do walki z okupantami.

STAŃCIE DO APELU!

CHWAŁA BOHATEROM!

Wołam ofiary zbrodniczej przemocy i wszystkich rodaków zamordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych oraz stalinowskich katowniach i łagrach, za to że byli Polakami i nie wyrzekli się swojej Ojczyzny.

STAŃCIE DO APELU!

ZGINĘLI ŚMIERCIĄ MĘCZEŃSKĄ!

Przywołuję wszystkich rodaków walczących z wrogiem systemem w okresie wojennym o wolność i niepodległość, którzy zostali zamordowani przez komunistycznych oprawców.

STAŃCIE DO APELU!

ZGINĘLI ŚMIERCIĄ MĘCZEŃSKĄ!

Do Was zwracam się potomni! Bohaterów, którzy do końca pozostali wierni Ojczyźnie – nie zapomnijcie. Niech Ich postaci i heroiczne czyny utrwalone w historii i naszej świadomości będą dla nas przykładem miłości do Polski.

CHWAŁA BOHATEROM!

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

1.16. Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy ZO SZŻAK „Wielkopolska”

26 marca 2012 r. odbył się Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy za okres kadencji od 28 czerwca 2008 r. do 26 marca 2012 r.

Zebranych powitał Prezes Zarządu Okręgu „Wielkopolska” płk Jan Górski, a następnie minutą ciszy oddano hołd zmarłym członkom Okręgu „Wielkopolska” w czasie trwania kadencji.

Następnie Prezes ZO przekazał prowadzenie zebrania kpt. Jarosławowi Wietlickiemu, Prezesowi Koła w Środzie Wlkp. Zgodnie z programem sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu w czasie kadencji, opracowane przez Sekretarza ZO, odczytał Prezes WSPAK kol. Henryk Józefowski.

Po powołaniu następujących Komisji:

- Mandatowo- Skrutacyjnej,
- Uchwał i Wniosków,
- Komisji Wyborczej

stwierdzono, iż na 55 zaproszonych członków obecnych jest 48, wobec czego zebrani są prawomocni do podejmowania uchwał.

Przewodniczący zebrania zaproponował przeprowadzenie głosowania jawnego przy wyborze nowego Zarządu, na co jednomyślnie wyrażono zgodę.

Prezesem Zarządu Okręgu został ponownie płk Jan Górski, a na członków Zarządu wybrano 18 osób. Są to: Henryk Czarnecki, Zofia Grodecka, Urszula Hoffmann, Stanisław Holak, Henryk Józefowski, Maria Krzyżańska, Wojciech Kęszycki, Bonifacy Leczykiewicz, Ludwik Misiek, Teresa Masłowska, Jerzy Mierzwa, Mieczysław Pieńkowski, Maria Pagowska, Elżbieta Ratajczak, Józefat Sztuka, Janusz Sławek, Jarosław Wietlicki, Mieczysław Wojciechowski.

Ukonstytuowanie Zarządu nastąpi na najbliższym zebraniu ZO w kwietniu br.

por. Urszula Hoffmann

II. CZĘŚĆ HISTORYCZNA

2.1. Drugi warszawski transport do Auschwitz

Pierwszy transport do obozu, utworzonego zaledwie przed dwoma miesiącami, wyjechał z Warszawy 15 sierpnia 1940 roku. 12 sierpnia stolica przeżyła brankę uliczną na całym mieście o niespotykanych dotąd rozmiarach, a prowadzona była przez żołnierzy armii niemieckiej. „Polowanie” objęło mężczyzn, szczególnie w młodym wieku 16–26 lat, nawet do 30 paru lat. Żadne zaświadczenia z pracy, przepustki nie uwalniały od zatrzymania. Zabito dwie osoby, próbujące ucieczki. Więźniowie przewiezieni zostali do obozu koncentracyjnego Auschwitz I 15 sierpnia 1940 roku. Wszystkich oznakowano czerwonym trójkątem „przestępców politycznych”. Otrzymali numery od 1513 do 3179.

Drugi transport

22 września 1940 r. przybył do Auschwitz następny transport tzw. „drugi warszawski” liczący 1705 mężczyzn, tym razem ukierunkowany wyłącznie na inteligencję polską. Mężczyźni ci zostali zabrani z domów w godzinach rannych 19 września 1940 roku, Brankę urządzono w dzielnicach uchodzących za skupisko inteligencji, tj. przede wszystkim na Żoliborzu. Aresztowanie częściowo oparto na przygotowanych spisach.

Tutaj mogę posłużyć się własnymi wspomnieniami, Do naszego mieszkania na Żoliborzu, przy ul. Kozińskiego, rankiem 19 września 1940 r. wkroczyła ekipa mundurowych Niemców – dwóch oficerów trzech żołnierzy i zapytała o mojego Ojca – profesora, dyrektora Biblioteki Narodowej w Warszawie. Na szczęście nie było go w domu, gdyż wyszedł po gazety. Zabrano bez legitymowania męża siostrzenicy mojej Matki, dr Józefa Krampere, polonistę, sądząc, że to mój Ojciec. Jeden z oficerów, mówiący dobrze po polsku – powiedział do mnie: „Niech Pani da Tatusiowi ciepły płaszcz”, A więc wiedzieli dobrze, gdzie zabierają aresztowanych! Z naszego domu, małego niewielkiej willi, zabrano oprócz dr Krampere, prawnika Ostaszewskiego i studenta, lokatora pani pułkownikowej Jagielskiej. Obaj zginęli w Auschwitz.

Tego ranka wśród zabranych znaleźli się: docent SGGW Wiktor Bronikowski, reżyser teatralny Bohdan Korzeniowski, publicysta August Bukowiecki, wyżsi urzędnicy resortu skarbu – Jan Bauerertz i Zdzisław Czaplicki, inż. Adamski, nauczyciel Bogusław Wielhorski, Andrzej Kamiński, Zygmunt Rytel, inż. Jan Staniszewski, Jerzy Stefański, Karol i Ludwik Włodarczykowie, inż. Tadeusz Sołtan, **Władysław Bartoszewski**. Byli to sami inteligenci, legitymujący się wyższymi stanowiskami w polskich urzędach, szkolnictwie, służbie zdrowia, bądź studenci i harcerze. Otrzymali oni numery obozowe od 3821 do 4959 i od 4691 do 5526.

Charakterystyczne, że mężczyzn niewykształconych pomijano. W ten sposób ocalał stróż naszego domu, młody, wspaniały mężczyzna.

Do ofiar łapanek wybiórczych dołączono tym razem 566 więźniów Pawiaka, o statusie inteligenckim. Byli wśród nich nauczyciele (również tajnego nauczania), działacze polityczni, adwokaci, lekarze. Większość zginęła w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Oprócz wymienionych Władysław Bartoszewski podaje jeszcze około 50 nazwisk mężczyzn o zawodach inteligenckich wywiezionych do Auschwitz we wrześniowym transporcie warszawskim.

O warunkach panujących w obozie wiedzano wówczas jeszcze bardzo mało. O tym, co się tam dzieje, dowiadzano się z dziesiątków depesz dochodzących w grudniu do Warszawy a zawiadamiających o śmierci bliskich. Wywoływało to w Warszawie grozę, ponieważ zabrani więźniowie byli przeważnie zdrowi, w sile wieku.

Władysław Bartoszewski, któremu udało się przeżyć gehennę obozową nazywa to swoimi drugimi urodzinami.

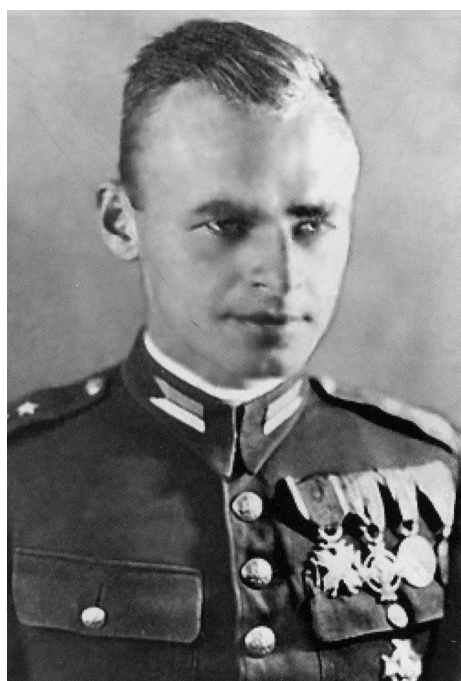
Dzieło Rotmistrza Pileckiego

Warto tu przypomnieć bohaterski wyczyn rotmistrza Witolda Pileckiego, oficera kawalerii, który jako Tomasz Serafiński poszedł dobrowolnie za druty KL Auschwitz, żeby zebrać informacje o obozie i założyć tam wśród więźniów organizację wojskową. Akcja ta była tak niebezpieczna, że równała się niemal wydaniu na śmierć, Pilecki, któremu ciężka fizyczna, ułańska fantazja i przygotowanie wojskowe dawały więcej szans na przeżycie, podjął się tego zadania.

19 września 1940 r. w ramach opisanej wcześniej łapanki na Żoliborzu – jako Tomasz Serafiński dał się Niemcom złapać u zbiegu ulic Felińskiego i al. Wojska Polskiego, koło placu Inwalidów. Dwa dni później odjechał z transportem do obozu koncentracyjnego Auschwitz.

Zadanie swoje widział następująco: podtrzymywanie na duchu kolegów przez dostarczanie i rozpowszechnianie w miarę możliwości wiadomości z zewnątrz, zorganizowanie żywienia i rozdzielania odzieży, przekazywanie wiadomości z obozu do kraju oraz przygotowania oddziałów własnych do opanowania obozu gdy nadejdzie rozkaz.

W obozie zastał rzeczy tak straszne, że mało nie zwichnęło go to psychicznie. Podczas karnego apelu 28 października 1940 r. niemal stracił życie. Nie załamało go jednak nawet pogorszenie stanu zdrowia. Założył organizację „Związek Organizacji Wojskowych”, opierając się głównie na więźniach – byłych wojskowych. Przy-



Rotmistrz Pilecki

fol. archiwum ŚŻŻAK

jął pseudonim organizacyjny „Witold”. Już w listopadzie 1940 r. przekazał do Warszawy pierwszy raport o piekle obozowym. Raport trafił do rąk gen. „Grota” a dalej przez kuriera przerzucony został do Szwecji, skąd dotarł do Londynu. Tam wykorzystano go do ujawnienia prawdy o niemieckich obozach koncentracyjnych. W obozie „Witold” spędził trzy lata. Uciekł w kwietniu 1943 r. i złożył Władzom Podziemia dokładny raport,

Za swoje bohaterstwo awansowany został do stopnia rotmistrza kawalerii. (kapitan w piechocie).

Walczył w Powstaniu Warszawskim w Zgrupowaniu „Chrobry II”. Po wojnie i uwolnieniu z obozu jenieckiego, powrócił do kraju. Tutaj został aresztowany 3 marca 1948 roku. Posądzony o szpiegostwo i próbę dokonania zamachu na czołowych przedstawicieli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – został skazany na karę śmierci i 25 maja 1948 r. rozstrzelany przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Do dziś nie wiadomo, gdzie zwłoki pogrzebano.

Dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej osoba rotmistrza Pileckiego, dobrowolnego więźnia obozu koncentracyjnego Auschwitz została zaprezentowana w Parlamencie Europejskim w Brukseli 3 marca 2009 roku.

W dobie prezentowania wątpliwych „autorytetów” i relatywizowania tradycyjnych wartości – oddanie hołdu Witoldowi Pileckiemu a zarazem przypomnienie o planowej zagładzie inteligencji polskiej dokonywanej systematycznie przez dwóch najeźdźców – powinno uczulić władze pedagogiczne na wprowadzenie – a nie ograniczanie nauki historii najnowszej Polski w szkołach gimnazjalnych i licealnych. Jest bowiem granica pamięci narodowej, której nie należy przekraczać, Polska potrzebuje „skoku kulturowego”, a ten może dać tylko młode polskie pokolenie nie odcinane od korzeni narodowych,

kpt. dr Zofia Grodecka

Korzystałam ze źródeł:

1. Władysław Bartoszewski, „Warszawski pierścień śmierci”. Warszawa 1970.
2. Wspomnienia własne.

2.2. Pamięci lekarzy – bohaterów Powstania Warszawskiego

Mjr dr med. Władysław Rucki chirurg i żołnierz

W prezentowanej pracy przedstawiamy ogólną działalność, postawę, a także odczucia jednego z chirurgów w czasie Powstania Warszawskiego i w trakcie jego pobytu w Obozie w Pruszkowie, oraz po II Wojnie Światowej. Niniejszy opis powstał w oparciu o dokumenty, notatki oraz wspomnienia, w tym wspomnienia jego córki. Jest to także pokłosie wielogodzinnych rozmów. Są to zatem dzieje człowieka, który żył i pracował w bardzo różnych okresach historycznych, poczynając od caratu (aż do zaliczenia 2 pierwszych semestrów na carskim wydz. lek. w Kijowie 1919r [5]), rewolucji bolszewickiej, Polski Niepodległej, okupacji, Powstania Warszawskiego, Dulagu 121 w Pruszkowie i kończąc na przeżyciach w czasach PRL-u. Zamiast opisów ludzi i środowisk w Dulagu, przedstawionych szeroko gdzie indziej, podawać będziemy źródła, w których można je znaleźć, np. dotyczących losów Szpitala Ujazdowskiego [17], [18], czy przeznaczenia poszczególnych hal fabrycznych obozu w Pruszkowie [2], [3], [21].

Dodajmy, że dużo pamiętników i wspomnień osób ze środowiska lekarskiego z okresu Powstania Warszawskiego i obozu w Pruszkowie, znajduje się również w Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego [23] oraz w monografii Edwarda Kołodziejczyka pt. Tryptyk warszawski [3]. Życiowe doświadczenia dr Ruckiego rzutowały na jego postawę, jednakże zawsze, choćby w najcięższych warunkach pozostawał sobą – patriotą, lekarzem, żołnierzem i katolikiem. Dr W. Rucki wymieniał niekiedy nazwiska z okresu okupacji, przede wszystkim lekarzy polskich – współtowarzyszy doli i niedoli, ale wspomnień nie spisał. Dlatego nie chcąc cytować błędnie, będziemy unikać nazwisk. Wymieniać będziemy tylko takie, dla których potwierdzenie konkretnych działań znajdujemy również w piśmiennictwie.

Młodość i czas do Powstania

Dr med. Władysław Rucki urodził się 27.10.1895 roku w Orle, w Rosji. Władysław i jego brat Rafael chodzili do szkół m.in. w Kijowie (wyżej wspomniany początek studiów Władysława [5]) i w Sankt Petersburgu. W tym ostatnim mieście Rafael ukończył w roku 1916 Instytut Budowy Dróg i Mostów. Gdy rozszalała się rewolucja, obaj bracia pochodzący z inteligencji i będący Polakami, byli zagrożeni. Zdarzyło się, że bolszewicy chcieli rozstrzelać Rafaela. Obaj wspominali, że dzięki odważnej interwencji brata – Rafael uniknął śmierci. Zagrożeni bracia wyjechali do Orła. Stamtąd udało się im, wraz z rodzicami, przedrzeć do Polski. Warto wspomnieć, że ich ojciec, mając aptekę w Orle i będąc asesorem farmacji, prowadził również laboratorium. Należał też do szeregu towarzystw naukowych. Po osiedleniu się w Polsce, mimo słusznego wieku ukończył jeszcze pełne studia na Wydziale Farmacji na Uniwersytecie Warszawskim w 1926 roku, a w dwa lata później, uzyskał doktorat mając 73 lata.

W 1920 roku Władysław, w czasie walk z bolszewikami, był w lwowskim baonie sanitarnym, jako „podlekarz” [6]. Po wojnie Władysław podejmuje studia na uniwersytecie w Warszawie [7], ale kończy je we Lwowie [8]. W ich przebiegu wstępu-

je do wojska i od tego czasu nie zdejmuje munduru. Już w czasie studiów, od 20.01.1920 do 1924 roku, pracuje jako asystent w sanatorium i w VI Okręgowym Szpitalu Wojskowym we Lwowie, gdzie dostaje etat i w latach 1925–26, jest już asystentem, a następnie ordynatorem oddziału chirurgicznego. Pracuje pod kierunkiem płk prof. Romualda Węglowskiego [16]. W tym czasie ukończył również studia lekarskie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w 1925 roku [8]. W latach 1926–34 pracuje jako chirurg – ordynator w Centrum Wyszkożenia Sanitarnego (C.W.S.) w Warszawie, w Szpitalu Ujazdowskim. Następnie zostaje z niego oddelegowany na ordynatora oddziału chirurgicznego i dyrektora szpitala do Przasnysza (1934–37), a następnie do Piotrkowa Trybunalskiego (1937–38) [6].



31 MAR 25

Unterschrift des Inhabers *[Signature]*

Alle Behörden werden ersucht, den Inhaber dieses Ausweises zu anderweitigen Dienstleistungen nur mit meiner vorherigen Einwilligung heranzulassen.

DER STADTHAUPTMANN
IN WARSCHAU

Warschau, den 31 MARZ 1942

Name *Dr. Rucki*
Nazwisko *Fladysław*
Vorname *Abt. - Stet*
Imię *ordynator*
Dienststelle *Spitalnictwa*
Stanowisko służbowe *Spital Ujazdowski*



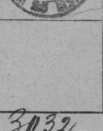
Abteilung *Betrieb für Krankenhauswesen*
Wydział *Przedsiębiorstwa*

Warschau, den 31 MARZ 1942 194
Warschau, dnia *[Signature]*

KOMMISSARISCHER BÜRGERMEISTER
KOMISARYCZNY BURMISTRZ


[Signature]
mgr. St. L. Lemański
DIREKTOR – DYREKTOR

DIE GÜLTIGKEIT DES AUSWEISES WIRD
VERLÄNGERT
WAŻNOŚĆ LEGITYMACJI PRZEDŁOŻA SIE

GÜLTIG BIS WAŻNA DO	UNTERSCHRIFT PODPIS	AMTSTEMPEL PIECZECZKA PRZEDSIĘW.
31 DEZ. 1942	<i>[Signature]</i>	
31 DEZ. 1943	<i>[Signature]</i>	
31. Dez. 1944	<i>[Signature]</i>	

Abteilungs- u. Betriebsvidenz
Ewidencja Wvzd. lub Przedsięb. Nr 3032

STADTVERWALTUNG WARSCHAU
ZARZĄD MIEJSKI w m. WARSZAWIE



PERSONALAUEWEIS
LEGITYMACJA

Nr. 16798

Gültigkeitsdauer Seite: 4
Termin ważności strona: 4

Delegacje wynikały z braku wyszkolonych chirurgów w wojsku, a także w szpitalach na terenie całego kraju. W 1938 roku wraca do Szpitala C.W.S. zlokalizowanego w ramach Szpitala Ujazdowskiego, gdzie awansuje do stopnia starszego ordynatora oddziału chirurgicznego. Pozostaje nim do czasu wybuchu Powstania Warszawskiego.

W czasie wrześniowych walk 1–27.09.1939 roku, był także starszym ordynatorem szpitala polowego Warszawa – Mokotów i jednocześnie komendantem szpitali nr 3, 13 i 17. Nawał pracy wynikał z sytuacji na froncie.

Szpital Ujazdowski w czasie okupacji odgrywał ważną rolę nie tylko w niesieniu pomocy ludności miasta, lecz także żołnierzom AK poszkodowanym w akcjach. Był też ważnym ogniwem w nauczaniu klinicznym chirurgii, bezpośrednio przy stole operacyjnym dla lekarzy podziemnego Wydziału Lekarskiego.

W ostatnich dniach przed Powstaniem, w Szpitalu Ujazdowskim, w wąskim gronie (m.in. prof. T. Kucharski, płk dr M. Dobulewicz, kpt. dr W. Rucki i inni) rozmawiano o organizacji zaopatrzenia medycznego miasta, a także o konieczności tworzenia nowych ambulatoriów i punktów szpitalnych. Szpitale bowiem w mieście były rozrzucone nierównomiernie.

1 sierpnia 1944 roku (wtorek) dr W. Rucki był jeszcze w szpitalu i przeprowadzał zabiegi chirurgiczne. Formalnie szpital nie miał komendanta, gdyż dotychczasowy płk dr Leon Strahl, będąc jednocześnie komendantem służby zdrowia AK, przeniósł się w ostatnich dniach do szpitala Maltańskiego przy ul. Senatorskiej, w pobliżu Komendy Głównej AK. Po krótkiej rozmowie w gronie ordynatorów i ich zastępców (wszyscy byli zaprzysiężonymi członkami AK), zapadła decyzja dotycząca powołania nowego dyrektora, ze wskazaniem na płk. prof. dr. Teofila Kucharskiego. Sytuacja wymagała podjęcia szybkiej decyzji, gdyż już wcześniej „w dniu 1 sierpnia 1944 r. Niemcy wtargnęli na teren szpitala, nakazując niezwłoczną ewakuację”¹⁾ [17], [18]. Drugiego dnia Powstania płk prof. dr T. Kucharski przejął komendę.

Dramatyczny los szpitala, chorych i personelu w następnych dniach, a przede wszystkim jego ewakuację (od 6 sierpnia) opisała H. Odrowąż-Szukiewicz, a skróconą jego wersję przedstawił Z. Wiśniewski [18].

Dr W. Rucki wiedział, że powstanie wybuchnie, ale nie wiedział dokładnie którego dnia i o której godzinie to się stanie. Dlatego w dniu 1.8.1944 roku, po zabiegach i odprawie (patrz wyżej) pojechał do domu przy ul. Orzechowskiej 3 (w pobliżu warszawskich filtrów). Chciał odpocząć zmęczony pracą i przeżyciami. Nagle, w pobliżu, dał się słyszeć jakiś ruch, a później strzały. Zorientował się, iż w domu nie było jego córeczki Joli.

Jolanta miała wówczas 6,5 roku i bawiła się z koleżankami na skwerku przy ul. Filtrowej. Ktoś nakazał bawiącym się dzieciom szybko pędzić do domu. Jola

¹⁾ Piszący te słowa (prof. K. Grottel), jeszcze przed studiami, spotkał dr M. Dobulewicza, który mu udzielał pomocy w szpitalu w Pabianicach. Po niej do dziś na skórze potylicy pozostały mu 3 blizny.

Później jako młody dr hab. med. współpracował z prof. dr Hanną Odrowąż-Szukiewicz, a zwłaszcza pracującą po wojnie wiele lat w Poznaniu doc. dr hab. Leokadią Młynarczyk. Obie panie, w czasie okupacji uczestniczyły w tajnym nauczaniu Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Trudno było nie rozmawiać z tymi paniami o pracy i atmosferze tamtych lat. Obie dr W. Ruckiego znały.

pobiegła przez ogródki. Dziecko opowiedziało rodzicom, że jakiś człowiek będący na balkonie domu przy ul. Filtrowej krzyczał: „*dzieci do domu, bo zaczęło się Powstanie*”. Jola nawet nie wiedziała, że była lekko ranna w ramię. Powiedziała, że coś poczuła kiedy przebiegała przez ulicę. Okazało się, że była to pierwsza rana, którą opatrzyć musiał jej ojciec podczas trwania Powstania Warszawskiego.

Po opatrzeniu i uspokojeniu dziecka, zostawił je w ramionach żony i pożegnawszy się z nimi, wziął swoje osobiste przedmioty i wyszedł z domu. Miał zamiar udać się do Szpitala Ujazdowskiego, jednakże strzelanina stawała się coraz gęstsza. Strzelano nawet z sąsiedniego budynku. Dr W. Rucki doszedł do Filtrowej. Tam, tuż przy rogu ul. Orzechowskiej, był przewrócony tramwaj, z którego najwyraźniej robiono barykadę. Ktoś był ranny. Chirurg tramwajarzom, którzy opuścili pojazd, kazał zabrać rannego, nieść do swojego domu i wnieść do piwnicy. Miał tam bowiem przygotowane pomieszczenie na taką ewentualność. Punkt sanitarny przy ul. Orzechowskiej 3, zaczął działać od pierwszego dnia powstania.

Niemcy na Ochocie rozpoczęli szeroko zakrojone działania. Powstańcy natomiast ulegli rozczłonkowaniu na małe zgrupowania. Dlatego strzelanina wydawała się bezładna. Trzej tramwajarze, którzy przynieśli rannego, przyprowadzili też następnych. Przespali się w sieni domu. Rano chcieli podejść do ul. Filtrowej, zobaczyć co się dzieje z tramwajem. Jola w tym czasie obserwowała ich z okna byłego gabinetu ojca na parterze. Pochyleni biegli wzdłuż zabudowań. Niestety po kilku minutach powrócili. Dwóch z nich niosło trzeciego pierwszego poległego w walkach.

W całej okolicy znano chirurga Ruckiego – na ścianie domu (dużej willi) wisiała odpowiednia tabliczka, dlatego wieść o ośrodku pomocy chirurgicznej, szybko się rozchodziła. Dr Rucki uzupełnił swój „punkt sanitarny” o dalsze przyrządy chirurgiczne, których miał trochę w gabinecie, a także o sporą ilość gipsu. Opatrunki i bandaże przygotowywała żona Helena (pielęgniarka). Nawet Jola zwijała bandaże, oraz szykowała waciki do suszenia ran. Drugiego dnia rano, pojawił się student ze starszego rocznika tajnych studiów, który asystował wraz z żoną doktora przy cięższych zabiegach. Później zgłosiła się do pomocy pielęgniarka i dwie sanitariuszki, które przynosiły rannych.

Rodzina przeniosła się do pomieszczenia w piwnicy. Bez przerwy było słychać strzały, ryk bomb, hałas i krzyki. Zaczęły się zwykłe powstańcze dni i noce. Ostrzał był silny i często nie wiadomo było skąd pochodził. Przynoszono rannych i zabitych. Tych ostatnich chowano najczęściej w pobliskich ogrodach, niekiedy wykorzystując leje po bombach. Był upał. Na szczęście wody było pod dostatkiem.

Lżej ranni powstańcy i cywile, po opatrzeniu ran odchodzili. Ciężej ranni (rany otwarte, zszywane, założony gips), zostawali pod opieką, na miejscu w piwnicy. Później sanitariuszki lokowały ich w sąsiednich domach. Wracali do walki lub do swoich domów. Kilku powstańcom ponoć udało się kanałami przejść do Śródmieścia. Łącznie w ciągu 9 dni w punkcie było zaopatrzonych ok. 25 rannych. Dr Rucki założył na kończyny 4 opatrunki gipsowe. Stwierdził zgon u 4 osób. Na szczęście nie było przypadków z cięższymi uszkodzeniami głowy, kręgosłupa lub trzewi. W okolicy pojawili się Niemcy. Wieczorem i nocą z 10 na 11 sierpnia, strzały w najbliższej okolicy powoli zanikały. Student, sanitariuszki oraz zaopatrzeni ranni, rozproszyli się do domów lub do oddziałów.

Już wcześniej dr Rucki włożył do pojemnika (blaszanej rury) dyplom lekarski i inne dokumenty i zakopał je w ogrodzie. Po kilku miesiącach, gdy przeszedł front, udało się rodzinie dotrzeć do zrujnowanego domu. Okazało się, że cenne dokumenty przetrwały.

Wypędzeni z domu i osadzeni w Durchgangslager 121 (Dulag 121) Pruszków

11 sierpnia (piątek) przyszli pod bronią Niemcy. Dali trzy minuty czasu na przygotowanie się do marszu. Ojciec wypuścił kanarka i wziął torbę z lekami, w niej prześcieradło na opatrunki, nożyczki, skalpel i małą butelkę z alkoholem zabarwionym jodyną. Matka przygotowała dość duży tobolek z rzeczami. Dziecko wzięło misia i psa wilczura, zwanego „Tomkiem”. Ruszyli w drogę. Już na ul. Filtrowej, przyłączeni zostali do idących i konwojowanych ludzi, wypędzonych z ulic i domów od strony śródmieścia. Poganiani i poszturchiwani kolbami, wytężając swe siły – szli. Najgorszymi konwojentami, sądząc z używanego języka, byli Ukraińcy, będący na służbie u Niemców. Nawet w czasie marszu bili i grabili: głównie obrączki, pierścionki, zegarki i złote łańcuszki.

Dziecko, będące pod wpływem silnych emocji, nadepnęło na brzuch zabitego konia, wysunęły się jego jelita. Po drodze idący mijali także ludzkie trupy. Wszędzie leżały futra i książki. Dziecko nie nadążało za maszerującymi. Dlatego ojciec rzucił tobół i wziął je na ręce. Starał oszczędzić psychikę dziecka. Zasłaniał jego oczy, gdy palący się człowiek wyskoczył z okna wysokiego domu. Dziecko zauważyło i zapamiętało rozpięty na ścianie jednego z mieszkań – wzorzysty dywan. Pewne jego elementy paliły się szybciej niż inne.

Był upał. Nie wolno było kolumny wyprzedzać, czy uciekać w bok. Strzał z pistoletu lub z karabinu, kończył taką niesubordynację. Częściej jednak ginęli ci, którzy odstawali, zwykle chorzy lub starzy ludzie... Tak rodzina Ruckiego doszła do „Zieleniaka”. Był to plac przy rampie kolejowej. Ludzie padali ze zmęczenia, często na gołą ziemię. Dr W. Rucki udzielał pomocy i rad jak oszczędzać stopy, zaopatrywać odparzenia, otarcia i rany. Jako materiał opatrunkowy służyły podarte koszule i prześcieradła.

Nadeszła straszna noc. Pijani, wrzeszczący i klnący Niemcy, oraz Ukraińcy, grabili, wyciągali z tłumu młode kobiety. Tym działaniom towarzyszyły pojedyncze strzały. Dr Rucki ukrył żonę i córkę pod kocykiem, przy którym warował pies. Ruccy zauważyli, jak jeden Ukrainiec przed drugim chwalił się swoją zdobyczą, którą miał w czapce. Były to głównie obrączki i pierścionki. Rodzice Jolanty swoje obrączki mieli na palcach stóp.

Rano, 12. sierpnia (sobota), znów dało się słyszeć wrzaski Niemców. Wszyscy zostali wtłoczeni do wagonów towarowych. Po wielogodzinnej męczącej jeździe, dotarli do Pruszkowa. Kazano nieszczęsnym wysiadać. Byli u wejścia do Durchgangslager 121 – Pruszków. Ukochany pies Joli – „Tomek”, zaczął warczeć na strażnika. Widząc całą sytuację, z boku wyskoczył oficer i kazał dr Ruckiemu trzymać psa krótko na smyczy, a sam na oczach dziecka i otaczających ich Polaków, zastrzelił przyjaciela małej dziewczynki. Obserwujący zdarzenie Ruccy zrozumieli, że było to nie tylko zabicie psa, lecz także pokaz siły i okrucieństwa, które mogą dotknąć każdego, kto trafił do tego obozu. Przecież już w drodze na Zieleniak zostało zabitych kilka osób.

Na co zatem mogli liczyć bezbronni warszawiacy, zrozpaczeni, upokorzeni, stłoczeni na małej przestrzeni, w czasie tłumionego krwawo powstania?

Dulag 121 powstał z hal Warsztatów Naprawczych Taboru Kolejowego. Początkowo w 1941 roku służył jako obóz pracy dla Żydów. W czerwcu 1944 roku, w halach zdelementowano urządzenia i wywieziono je do Reichu.

Do tych hal, traktowanych jako obóz przejściowy, od 7 sierpnia 1944 roku, przywożono ludność z kolejno odbijanych i niszczonych dzielnic Warszawy. W czasie, kiedy w obozie pojawili się Ruccy (od dnia 12. 08.44), zarządzał już nim Wehrmacht i Gestapo (żandarmeria do 11.08.1944 roku) [1].

Formalnym dowódcą obozu był oficer Wehrmachtu płk Kurt Sieber. Podlegało mu około 100 żołnierzy. Jednak faktycznie o wszystkich najważniejszych sprawach decydowali oficerowie Gestapo: SS-Obersturmbannführer- Rudolf Diehl i jego zastępca SS-Untersturmbannführer – Wietke. Ci ostatni przeprowadzali i decydowali o wszelkiej segregacji przywiezionych do Dulagu wypędzonych warszawiaków, także tych zwalnianych na zewnątrz i kierowanych do szpitali (nawet wewnątrz obozowych). Nadzorowali też transporty wysyłane z obozu w różnych kierunkach, z różnym przeznaczeniem.

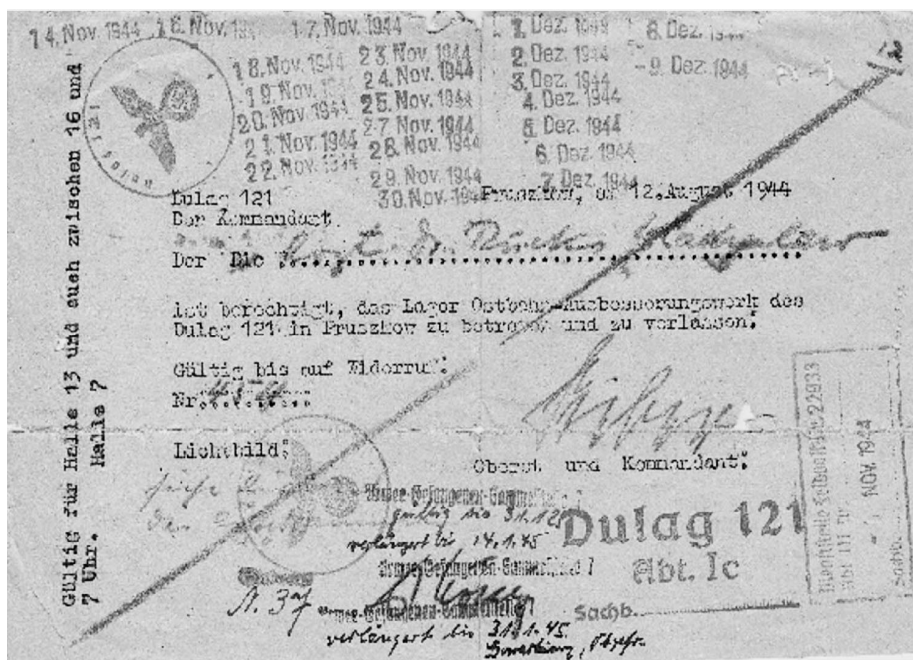
Po wejściu do obozu Niemcy dzielili przybyłych na grupy i pędzili do pozbawionych sprzętu 9 hal. To była wstępna selekcja ludności Warszawy, prowadzona przez Gestapo, ale nie tylko. Uczestniczyli w niej także sprowadzani pracownicy Arbeitsamtu, żołnierze Wehrmachtu, a nawet niemieccy lekarze. Zasadnicza selekcja polegała na wyszukiwaniu (3 pierwsze punkty podajemy za Z. G. [2]:

- 1) podejrzanych o udział w walkach powstańczych, których przeznaczono do likwidacji na miejscu lub w obozach koncentracyjnych,
- 2) zdolnych do pracy, których przekazywano do Arbeitsamtów w Rzeszy, a w okresie końcowym, gdy formalnie zaprzestano zwozić ludność Warszawy, wykorzystywano ich do naprawy dróg, budowy umocnień i rozmontowania urządzeń wywożonych do Reichu,
- 3) starych, ciężko chorych i matki z dziećmi do lat dziesięciu, których należało wysłać na teren Generalnego Gubernatorstwa, możliwie daleko od Warszawy (Radom, Częstochowa) i pozostawić na docelowych stacjach bez dalszego zainteresowania,
- 4) dzieci, które odbierano matkom. Przejściowo, przed wywozem do Rzeszy opiekowały się nimi siostry zakonne.

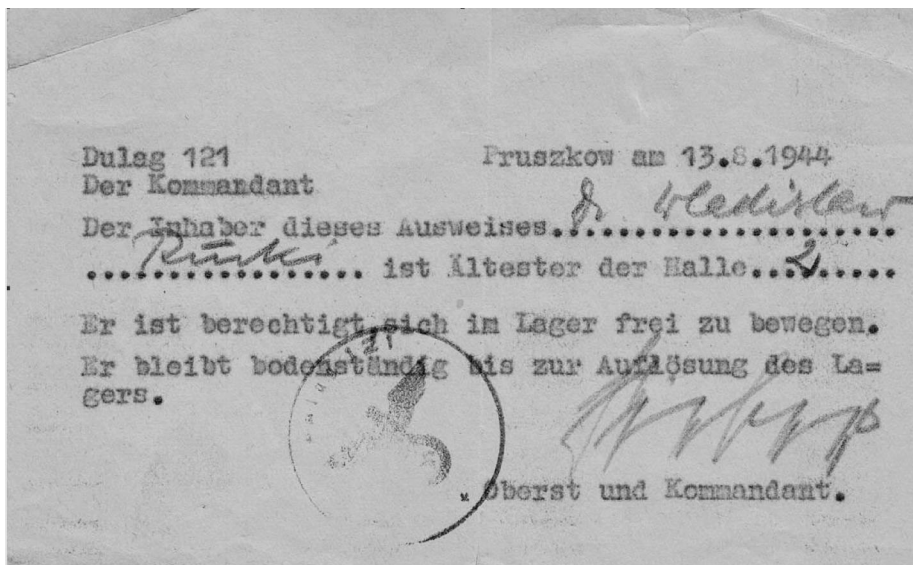
O tej ostatniej grupie rzadko kto wspomina. Wyjątkiem w odniesieniu do Dulagu 121 jest E. Kołodziejczyk [3, s.134]. Ruccy otarli się o to nieszczęście. Już wtedy wiadano (z innych okoliczności okupacyjnych), że takie dzieci były przeznaczone do wywiezienia do Rzeszy, do niemieckich sierocińców lub do niemieckich rodzin zastępczych w celu zniemczenia.

W czasie selekcji 12 sierpnia, Ruccy wraz z córką, a także pozostali – stali na placu. W pewnym momencie jakiś cywil zastanawiał się przy Joli, czy nie odebrać jej matce i nie popchnąć w kierunku wydzielanej grupy dzieci. Jednak drugi określił dziecko jako liche, może gruźlicze i nie ma „dziesiątki” (chodziło o wiek dziecka). Dziewczynka rzeczywiście była mała i szczupłutka. Szczęśliwa w wyniku zakończonego przed chwilą incydentu, żona dr Ruckiego, trzymając ciągle w tłumie swoją córkę za rączkę, weszła wraz z nią do hali nr 1. Od tej chwili matka i córka były wprawdzie razem, ale żyły i cierpiały bez męża i ojca. Za legowisko

miały kawałek betonowej podłogi, pokrytej papierem. Z tej hali, poza pobieraniem w kolejce posiłków do naczyń, nie mogły wychodzić. Ojciec z nimi widywał się rzadko i na krótko.



Legitymacja dr Ruckiego jako lekarza. Upoważniała do poruszania się po lagrze, opuszczania go i wejścia do niego. Codziennie jego obecność musiała być poświadczana pieczęcią. Otrzymał też klucz do bram hal.



Lekarza dr. W. Ruckiego odłączono od rodziny, a jego grupę skierowano do hali nr 2. Po tej wstępnej selekcji został skierowany do lekarza niemieckiego. Temu powiedział, że jest chirurgiem, ordynatorem w szpitalu wojskowym, a także kapitanem i ma status jeńca wojennego, pozostającego na wolnej stopie. Tak było w istocie w Szpitalu Ujazdowskim [19]. Niemiec zapytał, dlaczego zatem jest tutaj (jakby wypędzony miał jakiś wybór). Odpowiedział, że to nie od niego zależało. Pokazał dokument z fotografią, na którym wymieniony jest Szpital Ujazdowski. Dodał, że czuje się zobowiązany, jako żołnierz i lekarz do udzielania pomocy osadzonym w więzieniu do końca jego trwania. Wiedział, że tymi słowami wiele ryzykuje. Niemcy być może znali już historię marszu płk prof. Teofila Kucharskiego, który nie chciał opuścić chorych i z nimi, oraz pracownikami szpitala, wędrował po Warszawie szukając dla nich miejsca. Wysłuchali wyjaśnienia dr Ruckiego. Zaznaczyli jednak, że to nie zmienia jego statusu w obozie. Rozmowy toczyły się przy pośrednictwie Polaka – tłumacza, gdyż dr Rucki nie znał języka niemieckiego. W rozmowie uczestniczył lekarz niemiecki i gestapowiec, który doszedł nieco później, ale on miał decydujące zdanie. Dr Rucki do końca nie był pewien, czy będzie w Dulagu przebywał jako jeden z wypędzonych warszawiaków, czy jako jeńiec. Po rozmowie otrzymał przepustkę. Była ona podobna do tych, jakie otrzymywali inni lekarze.

Następnego dnia dr Rucki został ponownie wezwany na rozmowę. Otrzymał drugie pismo. To pisemko (legitymacja?) czyniło go starszym lekarzem hali nr 2, aż do końca obozu. Rozumiał, że było to również takie jakby „mianowanie” go na ordynatora szpitala, za jaki uważano halę nr 2. W piśmie powtórzono, że jego statusu w obozie się nie zmienia, że jest jednym z więźniów. Przy tej rozmowie gestapowca nie było. Jednak w czasie dalszych czynności w obozie, lekarze niemieccy zwracali się do niego zwykle per Her Doktor Rucki. Gestapowcy byli zawsze ordynarni.



Wyremontowana (w czasie tworzenia muzeum) hala nr 1,
w której przebywała z matką mała Jola.(Foto z [21])

W otoczeniu morza nieszczęść dr W. Rucki poczuł się zdruzgotany fizycznie i psychicznie. Mimo tego wiedział, że musi działać, wypełniając w nowych warunkach swoje powołanie lekarza i żołnierza, niezależnie od tego, jak długo to będzie trwało. Wiedział, że ten los będą dzielić z nim również najbliżsi. Był pełen obaw o dalszy stan żony i córki i chciał ich możliwie szybko wyprowadzić z obozu. W tym momencie nie wiedział jeszcze, jak to uczynić.

W hali nr 2 dr Rucki zaczął od znalezienia jakiegoś kąta, gdzie mógłby wypełniać swoje obowiązki. Z przodu było pomieszczenie ze stołem i krzesłami. W dalszych były prycze, a w końcowych tylko regały, używane jako piętrowe łóżka. Rozejrzał się dookoła. Udało mu się zająć prycę blisko wejścia. Na niektórych pryczach leżeli ranni, na innych chorzy na biegunkę. Niemal wszyscy mieli jakieś potrzeby sanitarne, nie mówiąc o potrzebach psychicznych.

Patrząc na nieszczęścia innych, dr Rucki nie mógł uleżeć. Zaczął od podstawowych rzeczy, które miały mu umożliwić pracę w prowizorycznym szpitalu. W tym celu przydały mu się resztki prześcieradła (spirytusu już nie miał) i nożyczki. Powoli tworzył też podział „szpitala” na części, w których układał chorych, aby wzajemnie na siebie źle nie oddziaływali.

W południe, nie mając przy sobie żadnego naczynia, poprosił o nie i o sztucce panie rozlewające zupę. Któraś z nich mu je „zorganizowała”. Dowiedział się, że działają formalnie przy przygotowywaniu posiłków i ich rozdawaniu, reprezentując RGO (Rada Główna Opiekuńcza) z Pruszkowa. Od razu zauważył, że zachowywały się one inaczej. Były pewniejsze siebie, niż np. wypędzone kobiety z Warszawy, które w czynnościach rozdawania posiłków też uczestniczyły. Podobnie zachowywali się przedstawiciele służby sanitarnej. Te z zewnątrz przychodziły z własnej woli i miały odpowiednie zaświadczenia. Poza tym na rękawach miały opaski Czerwonego Krzyża.

Posiłki przygotowywały głównie osoby z Rady Głównej Opiekuńczej (także MCK), wyznaczane przez Delegaturę Pruszków (AK). Zdarzało się, że pomimo ogromnego wysiłku, przy przepelnionym obozie, posiłków było mniej niż jego „pensjonariuszy”. RGO surowce na zupy, chleb i marmeladę na śniadania i kolacje, oraz mleko dla dzieci, gromadziła głównie na terenie miasta i okolicy. Śmierć głodowa, zwłaszcza wśród dzieci, zbierała codziennie żniwo. Dostarczane przez RGO materiały sanitarne i lecznicze były również bezcenne, choć zawsze niewystarczające.

Po południu, dyskretnie nawiązał kontakt z przybyłym z zewnątrz do hali lekarzem. Przede wszystkim poprosił go o sprawdzenie, gdzie jest żona i córka. Jakoś dokonał tego, przynosząc mu wiadomości o nich, czym dodał nowemu koledze otuchy. Najważniejszą wiadomością dla Ruckiego była ta, że córka jest z matką. Kiedy dr Rucki lekarzowi wspomniał o ambulatorium, ten zaprowadził go do początkowej części hali nr 2, gdzie stał stół, krzesła i szafka z jakimiś naczyniami, starymi pęsetami i zwitkami nieświeżych bandaży. Lekarz powiedział, że to jest ambulatorium, w którym pracują Niemcy. Okazało się, że obozowi lekarze niemieccy, głównie tam sprawdzali pojedyncze skierowania, lub listy chorych kierowanych przez polskich lekarzy do szpitala.

Następnego dnia, ten sam młody lekarz, który już wcześniej rozmawiał z dr Ruckim, zapoznał go z jakąś lekarką z RGO. Pokazał przepustkę, przedstawił się i nadmienił, że to co tu zastał nie może być nawet nazwane ambulatorium

i muszą starać się to zmienić. Poza tym ambulatoria, choćby małe, powinny być w każdej hali. Przede wszystkim należy je wyposażać w podstawowe narzędzia, leki i opatrunki. Drugi problem jaki poruszył, dotyczył latryn. Nie może być tak, że zastępują je doły wewnątrz hal. Taka sytuacja grozi wybuchem epidemii. Latryny powinny być wykopane na zewnątrz. Pełen chęci działania, nie znał jeszcze do końca realiów obozowych. Lekarka przyznała mu rację i dodała, iż nie będzie to łatwe do przeprowadzenia. Niemniej, jak podejmie te zadania RGO, w miarę swoich możliwości, pomoże mu w zaopatrywaniu ambulatorium. Na dobry początek otrzymał biały fartuch.

Kolejny raz, przy posiłku, poprosił i uzyskał od pań z RGO naczynia i sztucce dla żony i córki. Kiedy do nich poszedł, ku swemu przerażeniu, zastał je leżące na betonie, przykryte papierami. Dzięki pomocy towarzyszek niedoli poprzedniego dnia, coś już jadły, ale były głodne. Na całe szczęście trzymały się dość dobrze psychicznie.

Zupa, np. z brukwi lub liści kapusty i zwykle kawałek razowego chleba, była wydawana raz dziennie, koło południa. Z kotła wlewano ją do naczyń osobom, które wychodziły po posiłek w kolejce przed bramę hali i natychmiast wracały do środka. Na śniadanie i kolacje serwowano kawę zbożową i kromkę chleba z marmeladą.

Oczywiście dr W. Rucki obok wypełniania czynności lekarskich, od razu włączył się do konspiracyjnego wyprowadzania więźniów na zewnątrz obozu, przede wszystkim chorych tego wymagających, ale zawsze starał się też wskazywać takich, którym trzeba było pomóc wydostać się z obozu, czy choćby przenieść do szpitala obozowego.

Już na początku swojej działalności dr W. Rucki zauważył, że z tyłu hali nr 2 był mniejszy szpital zakaźny. Urzędował w nim lekarz rosyjski – dr Anikiejew. Dr Rucki, który jak wiadomo nie tylko zrobił maturę, lecz również rozpoczął studia lekarskie w Rosji i znał doskonale język rosyjski – łatwo z nim nawiązał kontakt i rozdzielił kompetencje. Co ważniejsze szybko z nim nawiązał współpracę. Ta współpraca od początku i do końca jego pobytu w obozie, przynosiła wymierne korzyści. Mianowicie Niemcy, sami bojący się chorób zakaźnych, zlecieli dr Anikiejewowi sprawdzać rozpoznania chorych na te choroby wystawione przez lekarzy polskich. Ta droga przez cały czas trwania przynosiła doskonale efekty przy kierowaniu poza obóz „zakaźnie chorych” więźniów. Zarówno dr Anikiejew, jak i dr W. Rucki, a także inni lekarze polscy, tę drogę starali się utrzymać w najściślejszej tajemnicy. Szybko Rosjanin również otrzymywał wsparcie z RGO. Później Niemcy dodali mu jeszcze dwóch czy trzech rosyjskich lekarzy. Przy nim kwaterowało także kilku wziętych do niewoli rosyjskich żołnierzy, wykorzystywanych do różnych robót, szczególnie czystościowych.

W obozie na początku było 3 niemieckich lekarzy wojskowych: Stabsarzt König, Stabsarzt Kenner i Unterarzt Tösmann. Wszelka działalność naszych lekarzy była przez nich kontrolowana, zwłaszcza listy chorych więźniów kierowanych do szpitala, szczególnie jednak tych chorych, którzy mieli być zwolnieni lub przeniesieni do szpitali na zewnątrz obozu. Z kolei w tych ostatnich przypadkach decyzje lekarzy niemieckich były kontrolowane i zatwierdzane przez gestapo. Funkcje segregacyjne – rozdzielania chorych od zdrowych, przeprowadzali Niemcy już na początku przybywania ludzi z miasta do obozu. W czasie ustalania list chorych, którzy mieli

iść do szpitala obozowego, a szczególnie na zewnątrz obozu, rozpoznania u chorych ustalone przez lekarzy polskich, sprawdzała lekarska komisja niemiecka. Niemcy w swoich działaniach byli zarówno niedokładni jak i bezwzględni. Np. młodzi z ranami, którzy zostali uznani za powstańców, kierowani byli do hali nr 6, skąd wywożono ich do obozów koncentracyjnych. Jeszcze ostrzejsi w tych ocenach byli gestapowcy. Natomiast osoby kalekie często uznawane były za zdrowe i wysyłane do pracy w Reichu. Dla ratowania warszawiaków, szczególnie rannych, polscy lekarze stosowali różne wybiegi. Ukrywali rany, a chorym przypisywali choroby zakaźne, nawet weneryczne. Chorzy przez Niemców kierowani do hali 4 byli wywożeni później na roboty do Reichu.

Najczęściej rozpoznawanymi chorobami zakaźnymi były: biegunka, czerwotka, dury, szkarlatyna, błonica, zaawansowana gruźlica. Umieszczanych przez lekarzy polskich kandydatów do szpitali na zewnątrz pouczano odnośnie objawów, aby przed komisją i po niej, odpowiednio się zachowali. Czasem wywoływano objawy sztucznie, np. temperaturę. Często opiniującym w ramach komisji był dr Anikiejew.

Listy z chorymi kierowanymi do szpitali, potwierdzane przez lekarzy niemieckich, musiały być jeszcze zatwierdzane przez gestapowców w ich siedzibie, w tzw. „zielonym wagonie”. Ci listy podpisywali, lub skreślali chorych według swego uznania, z czego tłumaczyć się nikomu nie musieli. Wiadomo, że czasem porównywali nazwiska z nazwiskami osób z dostarczonych im spisów policyjnych [2].

Więźniowie, którzy po segregacji pozostali na liście, uznawani jako zakaźnie chorzy lub wymagający innej opieki szpitalnej, kierowani byli z powrotem do hali nr 2. Dopiero stąd wywożeni byli do szpitali na zewnątrz obozu w Pruszkowie lub w jego okolicach. Oczywiście była jeszcze kontrola przy wyjściu z obozu.

W wyniku bezpośredniego działania dr. W. Ruckiego – Dulag opuścili m.in. jego brat z rodziną – prof. Rafał Rucki z żoną Zofią i synem Jerzym; kuzynka matki Jadwiga Komierowska; rodzina ziemiańska Bełkowskich: Wacław z żoną Heleną i córką Krystyną. Ci ostatni mieli dwór (w Nowym Dworze) na wschód od Warszawy. Do stolicy schronili się uciekając przed „drugą nawałą bolszewicką” i w niej doczekali Powstania. Okoliczności sprawiły, że z bliskich mu osób żona i córka – wyszły z obozu jako ostatnie. Notatek odnośnie osób dzięki niemu zwolnionych z obozu – nie prowadził z przyczyn oczywistych. Natomiast w 1946 roku napisał: *„Wielu ludzi dzięki nam wyszło z obozu. Na moim koncie też figuruje poważny odsetek sięgający w tysiące”* [10]. Niektórzy z nich, zaraz po wojnie, odnaleźli go w Poznaniu i wyrazili wdzięczność.

Wyjście żony i córki przeprowadził przy pomocy młodego lekarza, który do niego przychodził. Po opuszczeniu Dulagu obydwie odwiedziły najpierw w Pruszkowie brata Władysława – Ruckiego Rafała, który zatrzymał się z rodziną u byłego pacjenta dr W. Ruckiego. Tam przez ciocię Zofię poczęstowane zostały cienkim rosołem z lanymi kluseczkami, który wówczas wydawał im się „zupą najlepszą na świecie”. Następnie przez członków RGO skierowane zostały do Podkowy Leśnej. Najpierw do domu przy ul. Grabowej, a później do willi Anna Maria, przy ul. Cichej 6. W obu przyjęte zostały bardzo serdecznie, choć najpierw spały na podłodze, ciasno obok wielu innych byłych obozowiczów. W Podkowie Leśnej Jola dowiedziała się, jaką to ważną rolę odegrała łącznie z pluszowym misiem, którego szczególnie tuliła po zastrzeleniu przez Niemca jej psa. Mianowicie na 2–3 dni

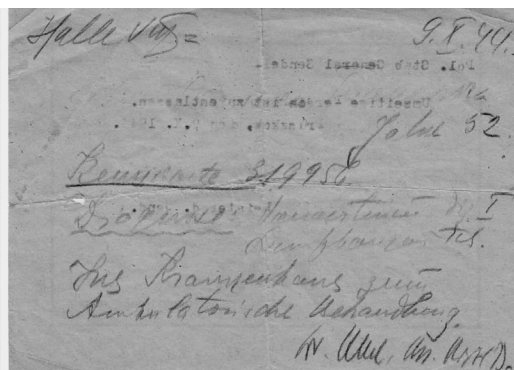
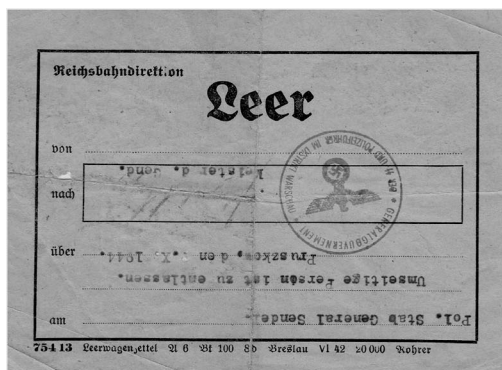
przed wypędzeniem rodziny z domu, mama po kryjomu misiowi wszyła do środka pieniądze. Dziewczynka nosząc go i bawiąc się nim, nic o tym nie wiedziała.

Pielęgniarki do ambulatorium dr W. Rucki starał się wybierać spośród warszawianek osadzonych w obozie, albo z RGO. Te ostatnie nie zawsze były sanitariuszkami dobrze wyszkolonymi, ale za to częściej znały język niemiecki. Natomiast sanitariuszki „wyłowione” spośród warszawianek, zwykle nie mogły być w ambulatoriach po wiele godzin, gdyż miały swoje rodziny, które musiały chronić w hali.

Na szczęście do szpitala, czyli do hali nr 2 z pomocą przychodziły często lekarki zwłaszcza Grzegorzewska i Bielecka. Ostatnia podobnie jak dr W. Rucki, pracowała w obozie do końca jego istnienia [3 s. 95]. Dlatego też, w przyszłości, w Poznaniu – często ją wspominał. Spośród ochotniczek z RGO pamiętał także pielęgniarki Kazimierę Drescher i Alicję Tyszkiewicz, które często były tłumaczkami w czasie komisji lekarskich. W razie doraźnej potrzeby korzystał ze znających język niemiecki, przypadkowo obecnych chorych w hali nr 2.

Dr Rucki był przerażony warunkami w kolejno obserwowanych halach. Mimo tego, że były one wysokie, w wyniku ich zatłoczenia (przebywało w nich często 2–7 tys. osób), panował w nich zawsze zaduch i smród nie do zniesienia. Doły po wykopanych fundamentach maszyn i rowy do kontrolowania podwozi wagonów służyły jako doły kloaczne. Z hal nie było wolno wychodzić. Umieszczeni w nich ludzie starali się utrzymać czystość. Jednak wyrzucanie odpadów do jam w halach, zwiększało duszność, a muchy i insekty dopełniały reszty. Dlatego też szerzyły się infekcje, zwłaszcza skórne, a epidemie na szeroką skalę stanowiły realną groźbę.

W szczególnych przypadkach, dotyczących osób ważnych lub powstańców, o których wiadano, że z powodu ran nie uda się ich „schować” przed komisją, wyprowadzano na zewnątrz na podstawie przepustek osób trzecich (z RGO) – najczęściej ochotników, którzy przychodzili do Dulagu pracować. Dla tak wyprowadzanych, ta droga była jedyną ku wolności.



Przepustka na opuszczenie obozu

Dr Rucki najpierw działał w swoim otoczeniu w hali nr 2. W ambulatorium tej hali zmieniali również opatrunki lekarze niemieccy, ale tylko u tych chorych, których przedstawiali do wysłania do szpitali na zewnątrz lekarze polscy. Na początku na pytanie o swoje obowiązki, dr Rucki otrzymywał krótką odpowiedź: „Jakie pan dostanie”. Z czasem jednak wysługiwali się nim na stałe i coraz rzadziej przy-

chodzili do ambulatorium. Wymiana opatrunków u wszystkich potrzebujących następowała rzadko, bo choć personel z RGO wzbogacał stan zaopatrzenia ambulatorium w odpowiednie środki, to zawsze było ich za mało. Sytuacje były trudne, gdy Niemcy nakazywali zmianę opatrunków tym, którzy przechodzili selekcję. W takich wypadkach czasem pomagały jemu i innym lekarzom polskim oraz chorym tłumaczki – Polki, które używały zwrotów zgodnych z intencjami polskich lekarzy. Niemcy przygotowujący i przeprowadzający selekcję zachowywali się tradycyjnie arogancko, z butą odnosząc się do personelu i chorych.

Najbardziej przekłętym miejscem w obozie był „zielony wagon” – miejsce pracy gestapowców. Obok mieli też oni podręczne więzienie – 2 wagony kolejowe. Kto tam został wezwany zwykle na wolność już nie wychodził. Był mordowany na miejscu lub w najlepszym razie wysyłany do obozów koncentracyjnych. Wyjątkowo okrutnym sadystą, zwłaszcza z upodobaniem rozłączającym w czasie selekcji mężów i ojców od żon i dzieci, a także później, często dzieci od matek, był SS-Sturmbannführer August Polland. Potrafił po wstępnej selekcji, w cywilu, przechadzać się wśród wypędzonych po halach, aby wyłapiać rannych powstańców i ludzi młodych. Wybranych wysyłał na roboty do Reichu albo do obozów koncentracyjnych.

Żołnierze Wehrmachtu pełnili głównie role strażnicze, ale w razie potrzeby byli używani również do wszystkich innych celów, z mordowaniem włącznie (często zwanym delikatniej przez naszych autorów – rozstrzeliwaniem). Zwłoki tych ostatnich zakopywane były w pobliskich, ustronnych miejscach.

Przy okazjach dr W. Rucki przedstawiał lekarzom niemieckim oba problemy: ambulatoriów i latryn. Początkowo zbywali temat. Narażając się nie rezygnował, choć wiedział przecież, jak Niemcy, zwłaszcza gestapowcy, zachowują się wobec osadzonych w obozie. Bicie, czy kopanie było przez nich stosowane z byle powodu, albo i bez powodu. Życie i zdrowie obozowiczów ich nie interesowało. Przeciwnie: dręcząc i zmuszając więźniów do morderczego wysiłku, sami mogli liczyć na awans.

Jednakże po pewnym czasie okazało się, że upór dr Ruckiego przyniósł zamierzony skutek. Jeden z lekarzy powiedział mu, że może przystąpić do budowania latryn i do tego celu może wykorzystać Rosjan. Decyzję ponoć podjął komendant obozu płk Kurt Sieber. Z Rosjanami dr Rucki nie miał kłopotu. Pewnie nawet byli zadowoleni, że dostali ważne zadanie dla osadzonych w Dulagu. Trudność polegała na tym, że do obozu w tym czasie zaczęli przyjeżdżać goście dla których przeprowadzano porządki. Tym samym prace przy rowach przeciągały się. Kapiących latryny Rosjan wymieniano. Po wysyłce jednych w nieznanym kierunku, pojawiali się inni. Jednak dr Rucki uparcie wracał do sprawy i prace, choć powoli, posuwały się naprzód.

Oczywiście dr Rucki zdawał sobie sprawę z tego, że te rowy, podobnie jak poprzednio doły kłoczne, były dla chorych siedliskiem zarazy, roznoszonej przez muchy. Jednak latryny były na zewnątrz, a w obozie nie było żadnych środków dezynfekcyjnych, szczelnych kublów, oczywiście także na miejscu nie było żadnej spalarni odpadów.

24. sierpnia 1944 roku wpisano dr Ruckiemu do przepustki (na 2 stronie), iż nie należy go zatrudniać do innych prac niż medyczne. Sprawa wyszła wtedy, gdy jakiś wachman zapędził go do kopania latryn.

Najważniejszą dla dr. Ruckiego była zawsze opieka nad chorymi. Ambulatorium w hali nr 2 stało się pod względem chirurgicznym jakby centralnym, do którego przychodzili również chorzy z innych hal. Tam spędzał najwięcej czasu. Mimo ciągłego przepływu ludzi przez obóz, oraz nieustających zmian w obsadzie personelu lekarskiego i sanitarnego, praca bieżąca w tym ambulatorium, choć bardzo uciążliwa, była prowadzona bez przerwy. Trzeba było zdać sobie sprawę z tego, że tych ludzi, zwałtretowanych fizycznie i psychicznie – czekały wyczerpujące wywózki w różne strony Generalnego Gubernatorstwa, na roboty do Niemiec i do obozów koncentracyjnych. W ich przebiegu nie mogli spodziewać się pomocy.

Dziennie przybywało do obozu od 2 do 40 tys. wypędzonych warszawiaków, których po selekcji, najczęściej po kilku dniach (czasem już po 2–3) wywożono tak samo zatłoczonymi, bydlęcymi wagonami, w różnych kierunkach, po kilka – kilkanaście tys. dziennie.

Dlatego często prosił przedstawicieli z RGO o uzupełnianie podstawowych leków, narzędzi, strzykawek, opatrunków. Oczywiście koledzy z RGO nie byli głusi na te prośby, przecież sami również uczestniczyli w realizacji wszystkich zadań. Po prostu skala tamtych potrzeb przerastała możliwości wszystkich, ale dobrze po latach o tamtych dramatach przypomnieć.

Dr Rucki starał się zawsze robić to, do czego był powołany. W jego otoczeniu, wszystko musiało być trzymane w czystości. Powoli wzbogacał ambulatorium, czasem nawet o pojedyncze narzędzia, przynoszone ze szpitali, aptek i gabinetów prywatnych. Wydawało mu się, że nawet wrogowie to dostrzegali, zwłaszcza niemieccy lekarze.

Z powodu warunków, wycieńczenia i głodu – w Dulagu 121 szybko rozwijały się różne choroby, z którymi warszawiacy bądź przybywali, bądź je nabywali na miejscu. Następowaly liczne zgony. Zmarli niekiedy leżeli w halach przez całą dobę. Największe katusze przechodzili ranni, dla których w obozowych ambulatoriach, a nawet w szpitalach poza Dulagiem, nie było nigdy dostatecznej ilości środków uśmierzających ból. W tych okolicznościach cierpieli, rany ropiały i często występowała zgorzel. Z tych powodów porządek i czystość wszędzie, ale przede wszystkim w ambulatoriach była najważniejsza. Przy opisanych warunkach to nie było łatwe. Jednak w każdym należało jej bardzo przestrzegać. Dr W. Rucki był z natury pedantem i żołnierzem przyzwyczajonym do karności. Jeśli te cechy łączyły się z wymaganiem (tam gdzie było można) chirurgicznej sterylności, to nawet wśród lekarzy musiało dochodzić czasem do pewnych nieporozumień. I one czasem na tym tle występowały. Niemniej współpraca między lekarzami przebywającymi w obozie i tymi, którzy dochodzili z RGO była zawsze bardzo dobra.

Dr Rucki zauważył, że był obserwowany nie tylko przez niemieckich lekarzy. Czasem gestapowcy przechodząc – spoglądali w jego stronę. Chyba byli zdziwieni tym, że nie uciekł z obozu. Instynkt konspiracyjny kazał mu ograniczać kontakty z kolegami i personelem z RGO. Było to trudne bo przecież za ich pośrednictwem otrzymywał zaopatrzenie. Musiał im wciąż przypominać, że, oni są ochotniczymi pracownikami dochodzącymi z zewnątrz, natomiast on jest lekarzem – chirurgiem w obozie, podlegającym jego rygorom [10] i ma zamiar pozostać w nim do końca.

Bardzo dzielne i ofiarne panie z RGO, zmysł konspiracyjny nie zawsze miały dość rozwinięty. Dowodem było, np. to, że wieść o przygotowywanych listach do zwolnienia nazbyt często się rozchodziła. Bywało tak, że zgłaszał się któryś z obo-

zowiczów i żądał umieszczenia go na liście. Taka osoba zawsze budziła podejrzenie, a lekarze przecież mieli swoje kryteria. Na pierwszym planie byli powstańcy i inne zagrożone osoby, np. znane osobistości. Ponadto skierowanie do wyjścia na zewnątrz obozu, musiało także być odpowiednio przygotowane. Zawsze należało się liczyć z prowokacją.

Braki w przygotowaniu niektórych pań w zakresie dyskrecji wynikały z tego, że w tym zakresie nie były szkolone, ani nie pracowały w żadnym szpitalu o dużym udziale w konspiracji. Nie było zatem tak jak w Szpitalu Ujazdowskim, dokąd czasem trafiał chory, który zazwyczaj nawet nie wiedział kto go operuje, a chirurg nie znał jego nazwiska ani pseudonimu. W Dulagu wielokrotnie należało postępować podobnie. Mimo pewnych potknięć, które tam występowały, dr Rucki po latach, będąc w Poznaniu, wspominał wszystkich współpracowników z Dulagu ciepło i z uznaniem, bo pracowali ofiarnie, nie bacząc na niebezpieczeństwa(!).

W tym miejscu piszący te słowa, muszą wspomnieć, że później w warunkach względnej wolności w czasach PRL-u, niektóre osoby z personelu medycznego, opisując swoje heroiczne poczynania w obozie, wartościowały zachowania innych ze świata lekarskiego. Wśród nich wymieniany był również lekarz o nazwisku Rudzki. To nazwisko jest dość pospolite i nosiło je wielu lekarzy, np. pierwszy komendant wojskowy Szpitala Ujazdowskiego. On jednak już nie żył, a o jego rodzinie nic nie wiemy. Piszący tę pracę znali jeszcze dwóch innych lekarzy, którzy wiekowo odpowiadaliby zdarzeniom, ale także o nich w kontekście nieudokumentowanej sprawy nie chcą mówić. Poruszamy problem niechętnie, jednak często przypadkowe opinie są przerysowane i przybierają postać, jak na warunki obozowe – wręcz karykaturalną. Są krzywdzące i nieprawdziwe dla bohaterów tamtych dni i sytuacji. Tym bardziej, jak stawiający zarzuty nie podaje imion dyskredytowanej osoby, ani innych danych [4]. W konkretnym wypadku, który chcemy poruszyć, zarzut pochodzi od osoby, która w tej samej wypowiedzi wyrażała wdzięczność obmawianemu lekarzowi za leczenie przed obozem i zwolnienie z obozu (!) [4], jednocześnie go szkalując. Absurd powstał prawdopodobnie z niewłaściwego zapisu opowiadania w tym czasie ciężko poszkodowanej osoby. Nie możemy sprawy pominąć, gdyż fonetycznie podane nazwisko brzmi podobnie do naszego bohatera (Rucki – Rudzki). A sprawa jest wręcz absurdalna. Mianowicie chora mówi, że polski lekarz pracował w „zielonym wagonie”. To było niemożliwe. A użyty wyraz „tam” przez chorą ma z pewnością określać Dulag, a nie „zielony wagon”. Później dr Rudzki określany jest gdzie indziej jako lekarz „kontrowersyjny”, w podtekście podejrzany. Z tego powodu chcemy obecnie stwierdzić, że poza opisanym zdarzeniem dr Rudzki, nigdzie indziej żadnych konkretnych zarzutów nie miał. Niżej podamy przykład, że nawet był wymieniany wśród zasłużonych.

Z drugiej strony, jakby dla „równowagi”, niemieckiego lekarza Königa [3, s. 109] nazwano „zacnym człowiekiem”. Tą ostatnią opinię wydał lekarz polski dr J. Żarczyński, który wg niego sam był zwolniony przez Königa z obozu. Po już formalnym powrocie, swój status lekarza z RGO wykorzystał i przy pomocy dr. Königa doprowadził do zwolnienia swego brata oraz żony swego byłego dowódcy oddziału AK [3 s. 109]. Dr Józef Żarczyński był dzielnym lekarzem. Chcemy nadmienić, że obaj lekarze polscy dr J. Żarczyński i dr Rudzki w *„Tryptyku warszawskim”* są obok siebie wymienieni jako ci, którzy *„zapisali się we wdzięcznej pamięci tych, którzy przeszli przez obóz”* [3 s. 96]! Pierwszy z tych lekarzy, z Ochoty

do obozu przybył 10 sierpnia, a drugi dwa dni później. Zwróćmy też uwagę na rok pisania „Tryptyku warszawskiego” – 1984.

Dr Rucki o wszystkich trzech niemieckich lekarzach w Dulagu nie wyrażał dobrej opinii. Będąc w komisji, często wydawali opinię faktycznie skazujące chorych na śmierć. W komisji zasiadali zwykle dwaj lekarze niemieccy np: Klenner i König” [3 s. 100]. Ich sposób selekcji chorych opisuje obrazowo polski lekarz dr Masłowski. Mianowicie *„Parodia tej komisji polegała na tym, że nikt tam nikogo nie badał... Lekarz niemiecki rzucił spoza szlabanu przelotne spojrzenie na delikwenta (chorego) ... i ruchem ręki decydował o jego losie. Wszystko zależało od wyglądu chorego i humoru lekarza.”* [3 s. 100].

Dr W. Rucki zmarł już w 1967 roku, a więc znacznie wcześniej niż cytowane wyżej wspomnienia. Nie myślał o pisaniu pamiętnika, bo miał zupełnie inne, bieżące problemy, które musiał rozwiązywać. W tamtych latach zresztą trudno jemu byłoby publikować pełną prawdę, bo był negatywnie nastawiony do tego, co działo się w kraju, do komunizmu i PRL-u.

Może warto zwrócić uwagę na to, że w miarę upływu tygodni wśród niemieckich lekarzy zaczęły się nieporozumienia. Początkowo trzech lekarze: König, Kenner i Tössman byli twardzi, sumiennie wypełniali swoje zadania. Jednak z czasem, pewnie pod wpływem zmieniających ich decyzje gestapowców, a zapewne i zdarzeń na frontach, zaczęli „mięknąć” (słowo łagodnieć byłoby tutaj nie na miejscu). Groźba ponownego „ściśnięcie powrozów” pojawiła się na przełomie sierpnia i września. W „zielonym wagonie” zjawił się bowiem lekarz Waffen SS Dietrich i zażądał, aby każdy chory zwalniany z obozu, stawiał się u niego do ponownego zbadania [2]. Dotychczasowi lekarze poczuli się lekceważeni, bo ich decyzje „merytoryczne” zaczęły być wyraźnie kwestionowane. Na szczęście dla wielu więźniów obozu sam Dietrich wszystkiemu podołać nie mógł ograniczając się „tylko” do skreślania, np. z list kierowanych do szpitali ludzi chorych, choć z wyglądu wydawali mu się o niezłej kondycji. Coś w zbrodniczej machinie czasem pękało, a trzech lekarzy, z przyczyn – nazwijmy to osobistych – sabotowali pracę. Stali się bardziej podatni na sugestie ze strony lekarzy polskich, którzy zawsze wstępnie listy przygotowywali. Dr König obarczony zostaje sprawami administracyjnymi i wreszcie kierownikiem hali nr 8. Do niej przeniesiono szpital z hali nr 2, z jego wyposażeniem medycznym i wraz z nim dr W. Ruckiego. Na początku listopada dr König odchodzi z obozu.

Dodatkowo dochodzący do pomocy lekarze z Wehrmachtu bywali bardziej ludzcy. Nie chcieli mieć kłopotów i ze swojej strony doceniali tych lekarzy polskich, którzy w swojej pracy potrafili przedstawić rozpoznania w sposób medycznie poprawny (choć często nieprawdziwy). Dr Rucki mówił, że miał to szczęście, że jego listy często (choć nie zawsze), „przechodziły” w całości. Chorzy z Dulagu trafiali do dwóch szpitali w Pruszkowie i do szpitali prowizorycznych, zorganizowanych w mieście lub w jego okolicy. Łatwo domyśleć się, że większa część „chorych” natychmiast zamiast do szpitala, starała się dotrzeć do rodzin albo znajomych w całej Polsce.

W sumie lekarzy Polaków, jak dr W. Rucki, przywiezionych z Warszawy i przebywających w obozie, było zwykle około 30. Może 2–3 razy więcej siostr i sanitariuszek. Skład tej grupy się zmieniał, gdyż wielu po uzyskaniu możliwości wychodzenia na zewnątrz, po prostu nie wracało. Przyjeżdżali następni i zastępo-

wali tych, którzy obóz opuścili. Jednakże część lekarzy i siostr zostawał w obozie podobnie jak dr W. Rucki, przynajmniej na pewien czas.

Dr W. Rucki po pewnym czasie, tak jak inni lekarze, mógł opuszczać Dulag. Korzystał z tego, aby u znajomych wykapać się, zjeść coś, a nawet zabrać trochę żywności i zdobyć jakieś leki – co uważał za najważniejsze. Natomiast zwykle rezygnował – by zmieścić się w czasie, z odwiedzin żony i córki będących już w Podkowie Leśnej.

Wg. E. Kołodziejczyka [3] liczba personelu lekarsko-sanitarnego wynosiła około 500 osób. W tym z ramienia RGO pracowało 102 lekarzy i 122 siostry, a ze szpitala w Tworkach *„oddelegowano 18 lekarzy, aptekarkę, 3 felczyków, 11 dezynfektorów i 46 pielęgniarek”*. Autor nie wymienił tu grupy tłumaczek, które, jak sam opisał, odgrywały w obozie istotną rolę. Większość wśród lekarzy Polaków pracujących w obozie, stanowili jednak zawsze wysiedleni z Warszawy [1]. W pracy w obozie między lekarzami – więźniami, a tymi z RGO – nie było różnicy. Może u pierwszych przeważało większe doświadczenie, za to drudzy, bardziej zdrowi i pełni zapału, wnosili świeżość do środowiska. Na jedno jeszcze trzeba jednak zwrócić uwagę. Przewinienia pierwszych zwykle kończyły się obozem koncentracyjnym. U drugich tak surową karę stosowano rzadko, ograniczając się do zakazu wchodzenia do obozu. Nie było to jednak regułą.

Chcąc poprawić warunki w obozie, wizytował Dulag w dniu 20.08.1944 roku ks. biskup A. Szlagowski. W wyniku jego rozmów w obozie pozostało dwóch księży na stałe. W ten sposób mogli oni nieść duchową pomoc. Korzystał także z niej (jak sam mówił) „nasz doktor”. Również później część innych księży i siostr zakonnych została w Dulagu. Innych obietnic komendant obozu nie dotrzymał, a w wielu sprawach reżim obozowy zaostrzył.

Pod naciskiem Anglii i USA, Niemcy 3 września uznali prawa kombatanckie żołnierzy AK. Od tego dnia opuszczali oni Pruszków i byli wysyłani do obozów jenieckich. Trzeba nadmienić, że to była jedyna skuteczna interwencja aliantów zachodnich, która przyniosła wyraźny wpływ na losy więźniów w Pruszkowie.

5.09.1944 roku obóz wizytował głównodowodzący operacją warszawską – generał von dem Bach. Była to typowa wizyta propagandowa. W jej wyniku złożono wiele obietnic, których po prostu później nie spełniono. Natomiast po tej wizycie przygotowano kłamliwe oświadczenie na temat poprawnych warunków w obozie. Do podpisania oświadczenia w następstwie zagrożenia szefa gestapo Diehla, że wymieni polski obozowy personel na niemiecki, zmuszono kilka osób z RGO. To oświadczenie, jak i inne kłamliwe wiadomości z Dulagu trafiały do „gadzinówek” (gazety z niemiecką propagandą pisane po polsku). Dr Rucki tego pisma nie podpisał.

Niemcy starannie przygotowywali wizytę dwóch przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK), którzy przybyli w dniu 18.09.1944 roku [3, s. 134], [21]. Przewodniczył jej Szwajcar dr Paul Wyss. Przed ich przybyciem, aby zachować pozory utrzymywania dobrych warunków, odbyło się sprzątanie hal (angażując do tego obozowiczów i rosyjskich jeńców) i wywieziono z obozu większą część w nim osadzonych. Jednak nawet wtedy hale przedstawiały przerażający widok. *„Po dziesiątkach tysięcy ludzi pozostały przepełnione latryny, w halach walały się resztki przemielonej słomy, podobnej do gnoju, błyszczały kałuże cuchnącej uryny”* [3 s. 94]. W czasie wizyty niemieccy oprawcy kontrolowali każdą wypo-

wiedź więźniów. Komisja w swoim sprawozdaniu dla MCK opisała w większym stopniu to, co mówili jej Niemcy i pod groźbą pogorszenia warunków i represji powtarzali jej więźniowie, niż stan faktyczny jaki obserwował dr P. Wyss w czasie oględzin lokalnych w obozie.

Przed wizytą i po niej do obozu dotarły dwa wagony z odzieżą, żywnością i lekami [3, s. 139]. To była realna pomoc, zwłaszcza w zakresie środków leczniczych. Dr W. Rucki (podobnie jak inni lekarze) dostał część narzędzi i wiele cennych leków. Oczywiście zapotrzebowanie na nie było znacznie większe. Niektóre, takie jak: insulina, surowica przeciwężcowa, przeciwbłonicza, czy nieznany dotąd cibazol – były bardzo cenne. Dr W. Rucki otrzymał też takie instrumenty, które pozwoliły mu na dokonywanie prostych zabiegów. Pracował bez wytchnienia z innymi, dochodzącymi lekarzami i z pielęgniarkami.

W październiku w obozie warszawiaków było coraz mniej, gdyż po upadku powstania, w wyniku „zwykłych czynności” kierownictwa obozu, liczba w nim osadzonych spadała. Do końca tego miesiąca prawie wszyscy warszawiacy zostali z niego usunięci. Formalnie Durchgangslager 121, w znaczeniu obozu przejściowego istniał do 10.10.1944 roku [21]. Jednak również po tym czasie przebywała w nim pewna liczba dotychczas nie wywiezionych warszawiaków, ale przede wszystkim pojawiali się w Dulagu więźniowie – Polacy, zatrzymani w łapanekach w Pruszkowie i okolicznych miejscowościach. W końcu wszystkich więźniów było zaledwie kilkuset.

Po przeniesieniu dr Königa i dr Ruckiego, oraz szpitala obozowego do hali nr 8, praca tego ostatniego praktycznie biorąc, była kontynuacją poprzednio wykonywanej. Dr König prawie nie podjął żadnych działań. Leczeniem rozszerzonym o pewne zabiegi zajmował się dr W. Rucki i jego koledzy.

30.10.1944, w następstwie zimnych dni, dr W. Rucki z kolegami przygotował zamówienie na ciepłą odzież, którego załącznikiem był przedstawiony poniżej spis lekarzy. Dr König był do propozycji nastawiony negatywnie i odmówił interwencji w tej sprawie. Skończyło się na odrzuceniu prośby. Dr W. Rucki spis lekarzy zabrał z powrotem. Dzięki temu przetrwał on do dzisiaj – może uzupełni wiedzę związaną z historią Dulagu 121.

Dr König opuścił Dulag na początku listopada. Na jego miejsce przybył młodszy dr Weigel. Ten lekarz o więźniów zupełnie się nie troszczył. Również zmniejszono liczbę polskiej obsady sanitarnej. Komendant obozu K. Sieber wraz z prawie całą dotychczasową obsadą Wehrmachtu opuścił Dulag 12.12.44. Formalnym komendantem gestapo i policji, która przejęła stopniowo kontrolę nad obozem, został gestapowiec Gustaw Diehl. Ta obsada faktycznie zajmowała się głównie akcją grabieży Warszawy. Diehl przeprowadza ją przy pomocy tych więźniów, którzy pozostawali w obozie. Zatrudniano ich przy rozmontowywaniu i wywożeniu do Reichu urządzeń fabrycznych, komunikacyjnych, a nawet rabowaniu dla personelu i nie tylko, dóbr kultury i wyposażenia mieszkań prywatnych. Robotnicy polscy chcący umknąć wrogom, byli wśród gruzów tropieni i mordowani. Równocześnie inne niemieckie jednostki systematycznie paliły całe kwartały miasta.

Przyjmuje się, że w dniach 6.08–10.10.1944 roku, przez obóz przeszło 650 tysięcy Warszawiaków, z czego 350 tysięcy zostało wywiezionych do różnych miejscowości Generalnego Gubernatorstwa, 150 tysięcy na roboty przymusowe do III Rzeszy, 50 tysięcy do obozów koncentracyjnych, a około 100 tysięcy osób udało się

wyprowadzić nielegalnie poza mury obozu, w dużej części w oparciu o działanie polskiej służby zdrowia [21, s. 27]. Podane cyfry są wciąż weryfikowane.

*Lista personelu lekarskiego
Obozu w Pruszkowie*

1. Gregorczyk Łojia patko, weter., ciepła bilizacja
2. Rucki Władysław patko, weter., ciepła bilizacja
3. Salkowski Stanisław patko, weter., ciepła bilizacja
4. Kopyński Audrey patko, weter., ciepła bilizacja
5. Laryński Yllef patko, weter., ciepła bilizacja
6. Ormowski Józef " " " "
7. Sokolowski Jadwiga patko, weter., ciepła bilizacja
8. Laryński Jugeniusz " " " "
9. Obichowski Stanisław " " " "
10. Gregorczyk Stanisław patko, weter., ciepła bilizacja
11. Falger Henryk patko, ciepła bilizacja
12. Bielińska Julia " " " "
13. Miazek Tadeusz " " " "
14. Gregorczyk Jadwiga patko, weter., ciepła bilizacja
15. Kopyński Władysław " " " "
16. Rymkiewicz Stanisław " " " "
17. Salkowski Tadeusz patko, weter., ciepła bilizacja
18. Kowalska Maria " " " "
19. Jorawski Henryk " " " "

14.06.1944. Dr Rucki
19.06.1944. Dr Rucki
19.06.1944. Dr Rucki

Lista lekarzy z Dulagu 121 powstała po formalnym zlikwidowaniu obozu

Pod koniec istnienia obozu Niemcy, choć nadal agresywni, stawali się mniej butni, ale zawsze niebezpieczni. Byli za to bardziej rozdrażnieni, czasem z trudno skrywanym przerażeniem w oczach. Po ich zachowaniu (pili np. dużo alkoholu) łatwo było odgadnąć, że ich koniec się zbliża.

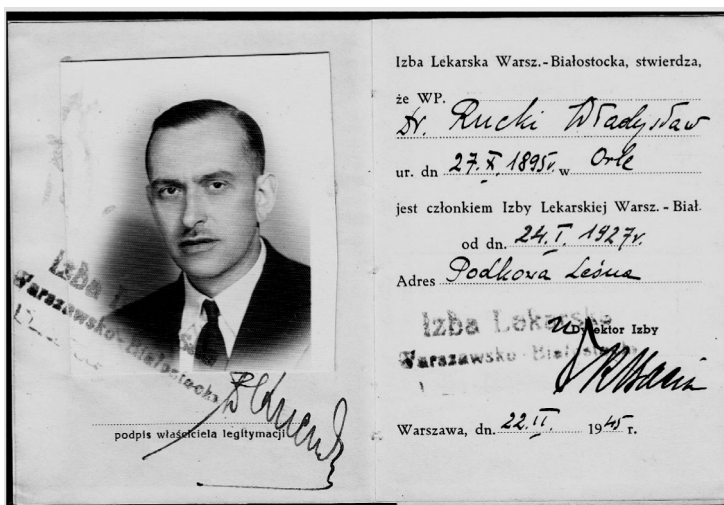
Dr Rucki od października mieszkał już poza obozem. Od 10.12. przychodził rzadziej do Dulagu (podobnie jak nieliczni koledzy z Pruszkowa), opiekował się chorymi, poranionymi walącymi się gruzami, czasem odłamkami wybuchających min i bomb, często postrzeleni. Niemcy przychodzących przedstawicieli służby sanitarnej „tolerowali”.

Po raz ostatni – mimo obaw o siebie, zgodnie ze swoją decyzją o trwaniu na stanowisku lekarza do końca obozu, dr Rucki zgłosił się do jej komendantury 14.01.1945 roku. Był też ciekaw jak urzędujący oficer zareaguje na jego postawę. Niemiec nie krył zdumienia. Przedłużył mu przepustkę do 31.01.1945 roku, ale po chwili milczenia przepustkę przekreślił. Wstał i mu ją podał. Był to jakby nieznamy dotąd odruch szacunku i przyznania się do tego, że ich koniec się zbliża. Dr Rucki podziękował, wziął przepustkę i wyszedł. Tego dnia również z obozu, na zawsze... Zdumienie – zakłopotanie (?) Niemca sprawiło mu satysfakcję. Czuł, że sam z godnością wypełnił obowiązek żołnierza i lekarza.

Niemcy opuścili obóz 16.01.1945 roku.

Podkowa Leśna

Dr W. Rucki od razu udał się do Podkowy Leśnej, do żony i córki. Wypoczywał. Chodził z nimi na spacer, jeździł na rowerze – ulubionym środku lokomocji. Oczywiście był przemęczony i maltretowany psychicznie. Tak jak to w takich okolicznościach bywa – analizował swoją pracę i postawę w obozie. Przede wszystkim pod kątem czy dostatecznie wywiązywał się z podjętych obowiązków lekarza wobec tych tysięcy nieszczęśliwych warszawiaków, z którymi się tam zetknął. Wracał myślą do różnych okoliczności. Zadawał sobie pytanie, czy może mógł jako lekarz robić coś więcej i lepiej? Te myśli wracały zresztą u niego do końca życia. W obozie żył wśród bezmiaru nieszczęść, a sam też był tylko człowiekiem... Kontakt z tymi dwiema najbliższymi mu osobami pomagał mu wrócić do równowagi.



Jako chirurg służył mieszkańcom Podkowy Leśnej i odwiedzał Szpital Gruźliczy, który do tej miejscowości został przeniesiony po spaleniu Woli przez Niemców. Kierowniczką szpitala była dr med. Janina Misiewicz²⁾.

²⁾ szwagierka dr W. Ruckiego (późniejsza profesor, autorka podręcznika akademickiego, z którego uczyło się dwoje autorów przedstawianych wspomnień).

Z tej miejscowości stopniowo wyjeżdżali „przymusowo” przebywający tam pensjonariusze. Po kilku dniach dr W. Rucki musiał się tymczasowo zameldować. Do Warszawy nie mógł wrócić. Dom był w części zniszczony, ograbiony. Oprócz zameldowania w Leśnej Podkowie, zgłosił się też jako oficer i lekarz do RKU. Ku wielkiemu zaskoczeniu, wkrótce otrzymał uprzejmy list od ostatniego przełożonego ze Szpitala Ujazdowskiego – płk prof. dr med. Teofila Kucharskiego, aby się zgłosił do Szpitala Okręgowego Nr 3 w Poznaniu. To był rozkaz! Znów musiał pożegnać się z żoną i córką. Przrzekł, że będzie się z nimi kontaktował i postara się o jakieś lokum w Poznaniu.

Znów w mundurze. Ordynator oddziału chirurgicznego 3 Okręgowego Szpitala Wojskowego w Poznaniu. Praca w cywilnej służbie zdrowia w PRL

Już w dniu 10 marca 1945 roku, dr Rucki zostaje powołany do wojska i otrzymuje przydział na szefa oddziału chirurgicznego Szpitala Okręgowego Nr 3 (5.111) w Poznaniu, gdzie pracuje do 1.01.1948 roku [15].

Co zastaje w Poznaniu? Wielki, zdewastowany pohotelowy budynek bez łóżek, sprzętu gospodarczego i lekarskiego. Cytadela już padła, ale ranni z frontu ciągle napływali. Początkowo część szpitala i sale operacyjne udostępnił im szpital przy ulicy Polnej. Tam przeprowadzali operacje.

Dr Rucki pracował dniami i nocami. Dobrał sobie młodych chirurgów: kpt. Kostarczyka i lekarzy bez stopni, ale wcielonych do armii: dr Nowackiego i Abrama. Szukali sprzętu i często osobiście nawet z odległych miejscowości, zwozili go do Poznania. Do tego dr W. Rucki, zgodnie z rozkazem, podjął remont – przystosowanie gmachu, przeznaczonego doraźnie na szpital wojskowy, przy narożniku ul. Grunwaldzkiej i Stolarskiej. Uruchamiał kolejno oddziały oraz salę operacyjną zaopatrzoną w podstawowy sprzęt: stół operacyjny, lampę bezcieniową, sprzęt puszkowy oraz komplet narzędzi chirurgicznych. Na miejscu zorganizował też sprzęt do sterylizacji materiału operacyjnego i opatrunkowego, uniezależniając się od miasta [11]. Zorganizował także odpowiednią salę dla ludzi zszokowanych. Było też stale czynne pogotowie chirurgiczne. Po przeprowadzeniu tych zmian szpital otrzymał pierwsze miejsce wśród szpitali wojskowych w Polsce, ponieważ jego organizacja pracy uznana została za wzorową. W czasie od 1.01. do 30.11.1946 roku, wykonano w nim 1723 zabiegi, w tym 467 większych operacji [12]. Dr W. Rucki walczył ciągle o wyszkolony personel, zwłaszcza pielęgniarzki i o większe zadbanie o niego, w tym o dodatkowe porcje żywnościowe. Przedstawione dane pochodzą z bardzo obszernego sprawozdania z działalności uruchomionego oddziału chirurgicznego Szpitala Okręgowego nr 3 w Poznaniu. W sprawozdaniu dr Rucki nie napisał, ale już wówczas protestował przeciwko zwalnianiu z pracy wysoko kwalifikowanych pielęgniarek – siostr zakonnych, a zastępowaniu ich słabo wyszkolonymi pielęgniarkami cywilnymi. Bardzo tym naraził się zwierzchnictwu.

Otrzymuje jednak pochwałę Komendanta Szpitala w rozkazie dziennym Nr 167 z dnia 3.10.1945 r. W dniu 31 grudnia 1945 roku zostaje awansowany na stopień majora korpusu oficerskiego służby zdrowia. 9.05.1946 roku otrzymuje Medal Zwycięstwa i Wolności „*W uznaniu zasług położonych w wojnie z Niemcami...*”. 28.06.1946 roku otrzymuje Odznakę Grunwaldu „*uczestnikowi walki zbrojnej*

z Niemcami w latach 1939–1945”. Te odznaczenia świadczą, że w tamtym okresie kiedy dr W. Rucki pracował jako chirurg i organizator wojskowej służby zdrowia, znajdował uznanie nawet w oczach władz PRL-u.

Z Podkowy Leśnej sprowadził żonę i córkę. Przydzielono im pokój w mieszkaniu wielorodzinnym (róg ul. Śniadeckich i Konopnickiej). Później otrzymują drugi, podobny pokój. Wreszcie otrzymuje mansardowe mieszkanie przy ul. Konopnickiej 14, które własnym sumptem musiał wyremontować i wyposażać. Ruccy mieszkali w nim do 1963 roku. W tym roku przydzielono im mniejsze, spółdzielcze mieszkanie przy ul. Ratajczaka. Mieszkali w nim do śmierci.

Po urzędzeniu i wyprowadzeniu na wysoki poziom chirurgii szpitala okręgowego nr 3 w Poznaniu, od 20.03. 1947 do października 1948 roku, Rucki zostaje oddelgowany na szefa oddziału chirurgicznego Szpitala Okręgowego Nr 2 w Toruniu, także w celu jego zorganizowania (uporządkowania). Zadanie wykonał również starannie. Otrzymał pochwały od szefa sanitarnego WP oraz jego zastępcy [14]. Niestety, wkrótce po tym zaczęły się i natężyły w Toruniu nieporozumienia w kontaktach z władzami szpitala, szczególnie z tymi osobami, które nie były lekarzami. Dnia 6.9.47 komendant szpitala ppłk Rotter zarzucił dr Ruckiemu przyjęcie do szpitala cywilnej pacjentki i wykonanie u niej operacji. (Było to cesarskie cięcie u kobiety, która zasłabła przed szpitalem.) Został zawieszony w czynnościach z zarzutem uprawiania prywatnej praktyki lekarskiej. Orzeczenie prokuratora wyjaśniało zarzut: Sprawa zostaje umorzona, gdyż w czynie brak wszelakich cech przestępstwa i sprawa nie podlega postępowaniu karnemu. (z dnia 16.10.1947) [14].

Z innych spraw dyrektor szpitala ppłk Rotter zmusił dr Ruckiego do pokrycia kosztów 4 strzykawek z sali operacyjnej, których brak stwierdzono w czasie przekazywania oddziału. Miało to jednakże miejsce ponad miesiąc po zawieszeniu dr. Ruckiego w pracy.

Odnosnie pracy i zdarzeń w Toruniu, dnia 15.11.1947 roku złożył raport w Departamencie Służby Zdrowia [14]. Na zakończenie poprosił o przeniesienie go z powrotem do Poznania lub o demobilizację. Został zdemobilizowany i przeniesiony do Poznania, ale nie do Okręgowego Szpitala nr 3 (5), lecz oddany do dyspozycji Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia.

Prof. dr hab. med. Teofil Kucharski pozostawał w Poznaniu, natomiast wtedy już bardziej związany był z Wydziałem Lekarskim UP. W szpitalu wojskowym już nie pracował. Wytoczono mu proces o wypłacanie żołdu rannym oficerom i personelowi szpitala [19] (!). Wówczas już bardzo chorował. Ich spotkanie było krótkie, gdyż szybko doszli do porozumienia: narazili się nie osobom, lecz władzom i to wysokiego szczebla. Kraj opanowali komuniści, a wojsko „oczyszczano z obcych elementów”. Z kraju uciekł już nawet Stanisław Mikołajczyk.

W 1948 roku na wniosek Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia dr W. Rucki podejmuje pracę na stanowisku dyrektora szpitala i ordynatora oddziału chirurgicznego w Szamocinie. Pracował tam tydzień: od 22 do 29.11 48 [15]. Codziennie wśród chorych zgłaszali się do niego prowokatorzy. Dwóm rozpoznanym bez wątpliwości (wciskali pieniądze) dał skierowania do psychiatry. Zrezygnował. Przez 2 lata nie miał pracy. W domu bywało „głodno i chłodno”. Zatrudniany był tylko okresowo w pogotowiu i jako rzeczoznawca w ZUS.

W roku 1950, na skutek urlopu i choroby ówczesnego dyrektora i ordynatora chirurgii w Nowym Tomyślu [15], uzyskuje tam pracę na kilka miesięcy. Następnie w czasie od listopada 1950 do 31.07.1952 roku był delegowany przez Wydział Zdrowia na takie samo stanowisko do Rawicza [15].

W okresie od 6.05. do 2.09.1952 roku zostaje ordynatorem oddziału chirurgicznego w Poznaniu w szpitalu przy ul. Szkolnej [14]. W czasie od 1.09.1952 do czerwca 1953 roku delegowany jest na stanowisko dyrektora i ordynatora oddziału chirurgicznego Szpitala Powiatowego w Obornikach [15]. Później Wojewódzki Wydział Zdrowia w Poznaniu zatrudnia go w roku 1953 kolejno: w szpitalu w Wolsztynie i Sierakowie [15] na stanowiskach dyrektora i ordynatora, a od 1.04.1954 roku dyrektora i ordynatora oddziału chirurgicznego szpitala w Międzychodzie [15]. Ostatnie lata przed emeryturą pracował jako ordynator oddziału chirurgicznego i dyrektor szpitala w Grodzisku Wielkopolskim. Po przejściu na emeryturę (1965), mógł w końcu zamieszkać we własnym domu w Poznaniu wraz z żoną. Córka już była zamężna. Została lekarzem, miała pięcioro dzieci i własny dom. Dr Władysław Rucki pracował jeszcze jako lekarz w poradni chirurgicznej pogotowia ratunkowego.

Zmarł na zawał serca 8.02.1967 roku w Poznaniu.

Piśmiennictwo

- [1] Drescher Kazimiera: Działalność polskiego sanitariatu w obozie „Pruszków” (Dulag 121) 1944 r., pamiętnik II Krajowego Zjazdu Lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, PZWL, Warszawa 1969, s. 475, 477.
- [2] Grodecka Zofia: Durchgangslager 121 – Pruszków, niemiecka zemsta za Powstanie Warszawskie. Biuletyn informacyjny ŚZZAK Wielkopolska, 2001, 3(46), 14.
- [3] Kołodziejczyk Edward: tryptyk warszawski. Wyd.: M.O.N. Warszawa, 1984.
- [4] Nasierowska Zofia: http://ahm.1944.pl/Zofia_Nasierowska/1/?q=Nasierowska
- [5] Rucki Władysław: Zaświadczenie o zaliczeniu dwóch 2 pierwszych sem. na carskim wydz. Lek w Kijowie.
- [6] Rucki Władysław: Zaświadczenie o przebiegu służby wojskowej. Archiwum Rodzinne (A.R.) Jolanty Grottel, Poznań.
- [7] Rucki Władysław: Wykaz wykładów i ćwiczeń na Uniw. Warsz., 1921. A. R.
- [8] Rucki Władysław: Dyplom lekarza 10.6.1925, U. Jana Kazimierza we Lwowie, A. R. Jolanty Grottel, Poznań.
- [9] Rucki Władysław: Książka mundurowa 1945, A.R. Jolanty Grottel, Poznań.
- [10] Rucki Władysław: Pismo do Izby Lekarskiej w Poznaniu. Poznań 1946. A.R.
- [11] Rucki Władysław: Medal Zwycięstwa i Wolności. Nadany w Poznaniu, dn. 9.5.1946. A. R. Jolanty Ruckiej.
- [12] Rucki Władysław: Odznaka Grunwaldzka. Nadana w Poznaniu, dn. 28.6.46.
- [13] Rucki Władysław: Sprawozdanie z działalności oddziału chirurgicznego w czasie od dnia 1.1. 1946 do 30.11.1946. A.R. Jolanty Grottel, Poznań.
- [14] Rucki Władysław: Raport do Departamentu Służby Zdrowia WP., Warszawa, 15.11.1947. A. R. Jolanty Ruckiej.
- [15] Rucki Władysław Do Instytutu Doskonalenia i Specjalizacji Kadr Lek. w Warszawie, Międzychód 15.7.54. Osobiste informacje o pracy od 1938 r.
- [16] Węglowski Romuald, prof. Dr, zaświadczenie dla W. Ruckiego, Lwów 29.4.1926. A. R. Jolanty Ruckiej.
- [17] Wiśniewski Zygmunt: Szpital, którego nie ma. Lekarze w II Rzeczypospolitej, Gazeta Lekarska, 2007, nr 5 (197) s. 28–31.

- [18] Wiśniewski Zygmunt: Raport z marszu pogorzalców, *Gazeta Lekarska*, 2008, 7–8, s. 30–33.
- [19] Witczak Włodzimierz: Kucharski Teofil (1889 – 1955), *Gazeta Wyborcza*, Poznań, 2011, 7, s. 26.
- [20] Wunderlich Jerzy: Upomnijmy się o siedzibę, *Gazeta Lekarska*, 2004, nr 10, 38.
- [21] Zaborski Zdzisław: *Tędy przeszła Warszawa*, Wyd. ASKON, Warszawa 20104
- [22] Zaświadczenie Zarz. Miejski Szamocina, 9.12.1948. A.R. Jolanty Ruckiej.
- [23] Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, Powstanie Warszawskie i Medycyna, 2003, Wyd. II

Jolanta Grottel z d. Rucka, Kazimierz Grottel,
Marcin Grottel

III. POŻEGNANIA

3.1. Żegnamy Michała Issajewicza „Misia” – żołnierza najsłynniejszej akcji odwetowej Polski Walczącej

6 marca 2012 r. zmarł w Warszawie w wieku 91 lat ostatni uczestnik wykonania wyroku śmierci przez KEDYW KG AK – Oddział do zadań specjalnych „Agat” („Pegaz”) „Parasol” – na zbrodniarzu hitlerowskim działającym w Stolicy.

SS Brigadeführer **Franz Kutschera** jako dowódca SS i generał policji w tzw. dystrykcie warszawskim był inicjatorem masowych egzekucji publicznych na ulicach Warszawy. Od jesieni 1943 r. nikt z mieszkańców miasta wychodzących rano z domu nie był pewien, czy do niego powróci. Tygodniowo ofiarami mordów padało około 300 mieszkańców Warszawy (wg. obliczeń Władysława Bartoszewskiego).

Po trwających 40 dni obserwacjach Kutschery, ustalono plan działania. Mieszkał on w dzielnicy niemieckiej, przy Al. Róż 2 i co rano przejeżdżał niedaleko na Aleje Ujazdowskie 23, gdzie mieściło się dowództwo SS i policji niemieckiej.

Zaatakowano go na tej trasie 1 lutego 1944 r. przed samym gmachem dowództwa SS i policji. Pomysł w założeniu szaleńczy a nawet samobójczy. Wykonanie wyroku zlecono I Plutonowi Batalionu „Pegaz” („Parasol”) AK.

W skład oddziału likwidacyjnego weszło 9 żołnierzy. Dowódcą akcji i I wykonawcą został **Bronisław Pietraszewicz „Lot”**, kierowcą samochodu blokującego auto Kutschery i kolejnym wykonawcą był **Michał Issajewicz „Miś”**. Jego zadanie miało kolosalne znaczenie w wykonaniu wyroku. Po sygnale „Lota”, siedzący za kierownicą samochodu marki Adler-Triumpf Junior, stojącego na rogu ulicy Piusa XI, „Miś” miał natychmiast ruszyć prawidłową stroną Alej Ujazdowskich i nagle „przypadkowo” zjechać ku środkowi jezdni, zagrządzając drogę samochodowi Kutschery. Był to „koronkowy” manewr, który udał się i samochody zetknęły się niemal maska w maskę, uniemożliwiając kierowcy wozu Kutschery, wyminięcie zagrządzającego mu przejazd samochodu. Podstawowe zadanie „Miś” wykonał celująco! W chwili, gdy wóz Kutschery stanął prawie naprzeciw wejścia do siedziby SS i policji – podbiegł do niego „Lot” i oddał serię strzałów z pistoletu maszynowego do Kutschery i kierowcy wozu. Wspomógł go w tym Zdzisław Poradzki „Kruszyna” oraz „Miś”, który strzelał przez otwarte okno do zasłaniającego twarz rękoma kata

Warszawy. W huku strzelaniny z okien budynków zajmowanych przez Niemców – wyciągnięto z wozu generała Kutscherę i zabrano mu teczkę z dokumentami.

W rozpętanym piekle ciężko ranni zostali „Lot” i „Cichy” (Marian Senger), lżej ranni „Miś” i „Olbrzym” (Henryk Humięcki). **Cała akcja trwała jedną minutę i czterdzieści sekund.**

Nastąpiła ewakuacja w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Ze strony polskiej poległo w boju i odskoku czterech uczestników akcji. Sam „Miś” został lekko ranny. Są to straty liczbowo nieduże jak na taką poważną operację bojową, jednak zginęli ludzie o najwyższych zaletach charakteru i umysłu.

Część Ich Pamięci!

* * *

Rozwścieczeni okupanci niemieccy rozstrzelali następnego dnia 100 Polaków, ale masowe łapanki kończące się publicznymi egzekucjami ustały. Nałożono na miasto kontrybucję w wysokości 100 milionów złotych. Warszawiaczy potraktowali tę karę z humorem. Pojawiły się napisy pod plakatami o kontrybucji:

„100 milionów kontrybucji zabrał nam Kutschera –
200 chętnie damy, ale za... Hitlera”

Polska Karząca dowiodła, że działa! Prawo narodów do samostanowienia czy obrony warto czasem realizować nie w formie pustych deklaracji i frazesów czy sloganów, lecz w walce, niezależnie od tego, czy się to opłaca, czy nie opłaca.

Zofia Grodecka

3.2. Druh Zenon Wiatr nie żyje 1934–2012

Dh Zenon Wiatr wracał do domu ulicą Reymonta, przy której mieszkał i przechodząc na pasach – przejście dla pieszych – został potrącony przez prywatny samochód osobowy.

Upadł tak nieszczęśliwie, że zaraz stracił przytomność. Przewieziony do szpitala przez 2 tygodnie nie odzyskał przytomności i w dniu 30 stycznia 2012 r. przeszedł na „Wieczną Wartę”.

W dniu 6 lutego br. odbył się pogrzeb na cmentarzu Junikowskim, gdzie żegnała Go rodzina, druhowie z Szarych Szeregów z poczem sztandarowym. Żegnały Go też poczty sztandarowe Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego i Kręgu starszoharcerskiego „5-tki”.

Nad otwartym grobem Zmarłego pożegnali z-ca Prezesa Pamięci Powstania Wielkopolskiego p. Szymankiewicz oraz dh Zbigniew Podeszwa, były drużynowy „5-tki” i komendant Zmarłego.

Czuwaj druhu Zenonie na „Wiecznej Warcie”

Cześć Twojej Pamięci

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie.

por. Urszula Hoffmann
Szare Szeregi

3.3. Pożegnanie ś.p. dh Zenona Wiatra

Licznie zebrana społeczność żegna dziś śp. Zenona Wiatra. Zwyczajnie określa się taką stratę jako nieodżałowaną. W przypadku Zenka tak jest istotnie, bo Zenek był wszędzie. Za chwilę oddamy Go ziemi poznańskiej i wielkopolskiej, którą ukochał. Nie będzie już w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich wspominał pionierskich lat powojennych, gdy uruchamiali energetykę polską. Nie będzie już współdziałał w środowisku starszo-harcerskim naszej popularnej poznańskiej „5-tki”. Nie będzie już śpiewał na zbiórkach Szarych Szeregów.

Nie będzie już oprowadzał następnych wycieczek jako przewodnik PTTK, choć do ostatniej chwili spełniał tę rolę. Nie należał do grupy prominentnej, przebiegającej w zleceniach, więc wykonywał zadania najtrudniejsze. Nie było dla Niego żadnych trudnych i niemożliwych zadań. Jego szerokie horyzonty historyczne pozwalały Mu się swobodnie poruszać od katakumb grobów egipskich po czasy prasłowiańskie w Muzeum Archeologicznym.

Ostatnio jako animator w Środowisku Szarych Szeregów wniósł wiele ożywienia do ruchu kombatanckiego, bo harcerzem się nie bywa, ale się jest do końca życia.

Nie będzie się już wyżywał w Towarzystwie Pamięci Powstania Wielkopolskiego, gdzie gorliwie prowadził działalność, jak również w naszym środowisku.

Rozejdźmy się w przeświadczeniu, że na drugi, nieuchronny okres życia zyskałmy dobrego przewodnika.

Czuwaj Druhu Zenonie

Dh Zbigniew Podeszwa

IV. KRONIKA ŻAŁOBNA NR 38

Odeszli na „Wieczną Wartę”:

- 1) por. Marian Stencel, zmarł 03.03.2012 r. w Poznaniu, żył 90 lat. Był członkiem Organizacji w Okręgu Poznań. W czasie represji więziennych m.in. we Wronkach należał do Obozowej Drużyny Bojowej (1945–1956). Od 2010 roku należał do Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.
- 2) por. Józef Hasiński ps. „Gwiazda”, zmarł 25.02.2012 r. w Poznaniu, żył 92 lata. Działał w Okręgu Poznań w organizacji niepodległościowej „Front Oporu AK” za co był więziony. Od 1990 r. należał do Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego i należał do Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.
- 3) por. Włodzimierz Citowicki ps. „Mewa”, zmarł w Poznaniu, żył 99 lat. Był żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji AK jako dowódca plutonu w Lidzie. Ostatnio jako dowódca kompanii CKM. Należał do Środowiska „Ostra Brama” ŚZZAK w Poznaniu.
- 4) ppor. Jolanta Mazur ps. „Mała”, zmarła 02.02.2012 r. w Poznaniu, żyła 80 lat. Uczestniczyła w łączności konspiracyjnej, była represjonowana przez Gestapo

w czasie likwidacji Grupy Związku Odwetu w Mosinie. Należała do Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.

- 5) kpt. Zdzisław Majewski ps. „Michał”, zmarł w marcu 2012 r. w Poznaniu, żył 89 lat. Działał w Organizacji Niepodległościowej „Kraj” (Poznań–Warszawa). Był więziony w PRL. Należał do Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

Al. Niepodległości 16 p. 10, 61-714 Poznań, tel. 61 854 19 18
Konto PKO I O Poznań nr 05 1020 4027 0000 1902 0300 2243



**Pomocy finansowej udziela wydawcy
Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego**

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Redaktor naczelny: *Zofia Grodecka*, redaktorzy: *Ludwik Misiek*, *Mieczysław Pieńkowski*
Adres: Biuletyn Informacyjny akwielkopolsk.pl

ISSN 1425-2600